www.tygodnikprzeglad.pl

Przegląd

Nr 48 (1090)
23-29.11.2020
Cena 7,50 zł
(w tym 8% VAT)

Jak PiS wykorzystuje Państwową Inspekcję Pracy

Dr Emanuel Kulczycki
Nauka chce wyników, ale głodzi naukowców

Jaka Polska po wojnie – niepublikowane dokumenty

Kobieta za kierownicą tira

KTO KOGO?

ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299
ISSN 1509 3115
48
9 771509 311003

epresa.pl 20cd3dd98f

DAJEMY DZIECIOM SIŁĘ

COVID-19

Zakrywaj usta!

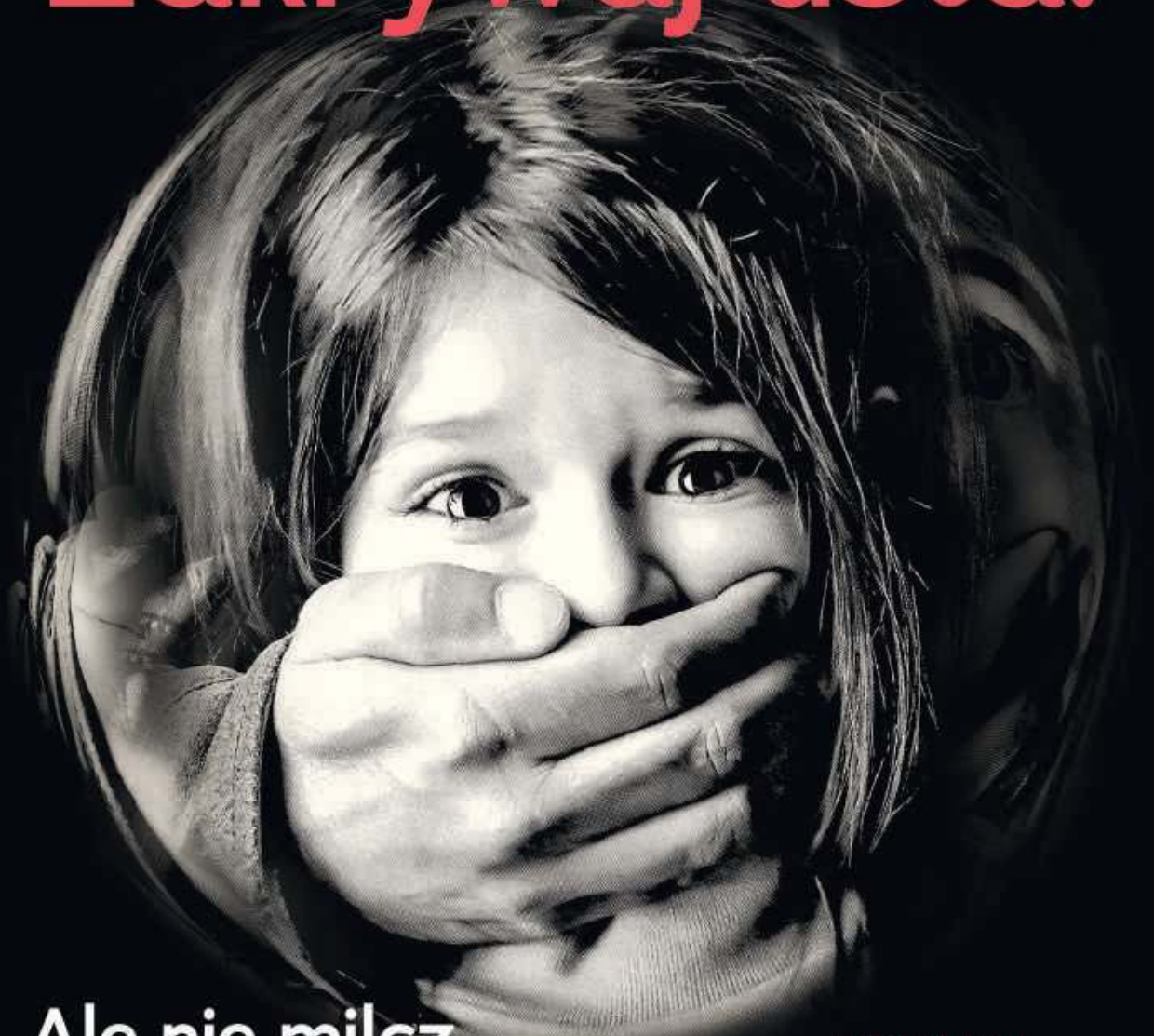

Ale nie milcz, gdy widzisz przemoc!

Konsekwencje epidemii COVID-19 związane z przemocą i wykorzystywaniem seksualnym uderzają przede wszystkim w dzieci. Uwięzione w jednym domu ze sprawcą, nie mogą liczyć na niczyją pomoc. W Centrach Pomocy Dzieciom Fundacji Dajemy Dzieciom Siłę krzywdzone i wykorzystywane seksualnie dzieci otrzymują bezpłatną pomoc.

Nie bądź obojętny!

Zadzwoń pod

112

PANDEMIAPRZEMOCY.FDDS.PL

Starogard Gdański

Biuro Rachunkowe RK

SCREEN NETWORK

CYTATY

JERZY BACZYŃSKI,
redaktor naczelny
Polska to nie jest dziś kraj dla zwykłych, żałośnie miarkowanych ludzi.
„Polityka"

BARBARA LABUDA,
opozycjonistka, minister
Kościół przez 30 lat ingerował w każdą możliwą dziedzinę życia prywatnego.
„Dziennik Gazeta Prawna"

JOHANN HARI,
publicysta brytyjski
Jesteśmy najbardziej samotnym społeczeństwem w historii ludzkości.
„Forum"

ILONA ŁEPKOWSKA,
scenarzystka i producentka filmowa
PiS i jego akolici mają nadzwyczajną umiejętność antagonizowania nastrojów społecznych.
„Polska The Times"

MÓJ PRZEGLĄD

Jerzy Domański

Z policją na kobiety

Poziom władzy, która rządzi Polską pod szyldem Zjednoczonej Prawicy, coraz bardziej przypomina grę naszej reprezentacji z Włochami. Z tą różnicą, że piłkarze uderzyli się w piersi i nie ukrywają, że był to blamaż. A władza? Nieudolna i bezradna. Skupiona na własnej propagandzie, którą próbuje zaklinać problemy. O skali kłopotów, z którymi władza sobie nie radzi, przekonujemy się już codziennie. Protesty, które sprowokował trybunał Przyłębskiej, uruchomiły lawinę. Do szerokiej opinii przebiło się przede wszystkim główne żądanie. Jedno słowo, a kłopot dla rządzących ogromny. Bo padło w takim momencie, gdy dzban z pretensjami był już pełny. No i przelało się. I tak już będzie z każdym kolejnym nowym problemem.

Sejm otoczony szczelnie przez niespotykanie liczną policję to obraz prawdziwych relacji, jakie są dziś między rządzącymi a coraz większą częścią społeczeństwa. Pałowanie i gazowanie kobiet nie jest zadaniem policji. Krążące w internecie filmy są dla służb mundurowych i wysyłanych na manifestacje funkcjonariuszy po cywilnemu wielkim oskarżeniem. I dowodem, że do policji trafili też ludzie, którym nie powinno się dawać mundurów. A tym bardziej broni. Przeraża widok cywila psikającego gazem prosto w twarz posłance Magdalenie Biejat. Dla wizerunku władzy to katastrofa. Komendanci policji wiedzą, kim on jest, i muszą na to zareagować. Niezależnie od tego, że decyzję o użyciu przez policję siły podjęli za nich politycy. A tych, jak uczy historia, trudno będzie kiedyś osądzić. Jak zwykle ukarani zostaną wykonawcy. Wcześniej też będą mieli problemy, bo bez większego trudu mogą być zidentyfikowani przez filmujących ich demonstrantów. Wśród pałowanych są przecież ich znajome, sąsiadki, a nawet rodziny.

Błądzą ci, którzy myślą, że pacyfikując w taki sposób protesty, zastraszy się ludzi i uspokoi sytuację. Jeśli nawet – to na krótko. W dłuższym czasie nie obejdzie się bez radykalnej zmiany. Kruszą się filary starego porządku. Ale największym paradoksem i ostatnią szansą obozu Kaczyńskiego na trwanie przy władzy jest bardzo mizerna kondycja opozycji.

I jeszcze apel do Czytelników. Czekają nas samotne tygodnie, a może i miesiące. Covid ogranicza nasze ruchy. Zachęcam więc do prenumeraty (szczegóły s. 18). Pomóżmy to zrobić tym, którzy mają najtrudniej. Zróbmy im świąteczny prezent.

NOWOŚĆ

Najnowszy numer **ZDANIA (3-4/2020)** od dziś w WERSJI ELEKTRONICZNEJ na **www.sklep.tygodnikprzeglad.pl**

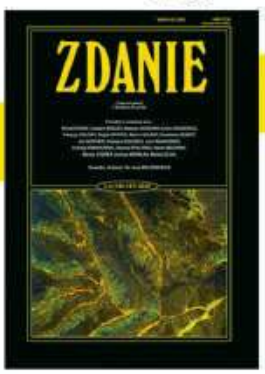

~~15 zł~~ 9 zł

ZDANIE to pismo z tradycjami. Piórem nie tylko lewicowych naukowców i publicystów opisuje i komentuje problemy życia społecznego, politykę międzynarodową oraz wydarzenia historyczne.

BĄKOWSKI

eprasa.pl 20cd3dd98f

W NUMERZE

PUBLICYSTYKA
8 **Robert Walenciak**
Kto kogo?
10 **Polska-Unia: weto czy kompromis?**
– rozmowa z Janem Truszczyńskim

KRAJ
12 **Przemocowe piekło trwa**
Dokąd uciec w pandemii
16 **Praca dla swoich**
Jak PiS wykorzystuje PIP
20 **Twarze protestu kobiet**
Wyszły, bo chcą mieć wybór
22 **Mrożąca policja**
14-latek kontra funkcjonariusze
24 **W nauce Polska jest mistrzem Polski**
– rozmowa
z dr. hab. Emanuelem Kulczyckim

HISTORIA
28 **Jaka Polska po wojnie**
Majątki ziemskie w ręce chłopów

ZAGRANICA
32 **Bliski Wschód po wygranej Bidena**
Całkowitej zmiany kursu nie będzie
34 **Wiceprezydentka**
Kim jest Kamala Harris
38 **Pustynia w Europie Środkowej**
Kolejne kraje się wyludniają
40 **Moralność prezydenta**
Kryzys polityczny w Peru
42 **Mafia, pizza i chaos**
Włoskie protesty w czasach zarazy

KULTURA
46 **Wina, ciężar, tremo**
– rozmowa z Ireną Wiszniewską
49 **Qulturalia**
50 **Najlepszy prezent na mikołajki**
56 **Helmut Newton: Lubię silne kobiety**
66 **Aukcja Sztuki Fantastycznej**

OBSERWACJE
54 **Tirem przez świat**
– rozmowa z Iwoną Blecharczyk

NAUKA
58 **Królestwo bakterii na desce do krojenia**
Kuchnia jak szpital zakaźny

FELIETONY I KOMENTARZE
3 **Jerzy Domański**
Z policją na kobiety
19 **Jan Widacki**
Liberum veto
23 **Roman Kurkiewicz**
Jak tonie admirał Jarosław
27 **Andrzej Szahaj**
Jakość życia, a nie wzrost
31 **Tomasz Jastrun**
Grad nieszczęść
37 **Wojciech Kuczok**
Chód przez płotki
45 **Anieszka Wolny-Hamkało**
Radosny, bojowy, roześmiany dziób

20
KRAJ

TWARZE PROTESTU KOBIET
Wyszły, bo chcą mieć wybór

54
OBSERWACJE

TIREM PRZEZ ŚWIAT
– rozmowa
z Iwoną Blecharczyk

56
GALERIA

HELMUT NEWTON: LUBIĘ SILNE KOBIETY

Projekt okładki: Iza Mierzejewska

FOT. ADOBESTOCK, JACEK DOMIŃSKI/REPORTER, ANDRZEJ IWAŃCZUK/REPORTER

eprasa.pl 20cd3dd98f

Wkrótce w PRZEGLĄDZIE

Dr Michał Rauszer
Bunty chłopskie
za czasów pańszczyzny

Irena Dawid-Olczyk, Fundacja La Strada
Handel ludźmi w pandemii

Suplementy,
czyli superbajer
plus ekstrastrong

Dlaczego mimo kryzysu PiS lewica nie zyskuje w sondażach?

Bo nic nie robi. Inicjatywę przejęły panie ze Strajku Kobiet i to one są w tej chwili lewicą. Ich postulaty, np. powrót nauki religii do sal katechetycznych czy prawdziwy rozdział państwa i Kościołów, idą dalej niż postulaty lewicy. Lewica nie śmie w tych kwestiach nawet mruknąć. O aborcji nie wspominam, ponieważ lewica jest pogodzona z tzw. kompromisem aborcyjnym. Czasy są takie, że kto milczy, tego nie ma lub nie ma racji. A lewica milczy…

PYTANIE TYGODNIA | Dlaczego mimo kryzysu PiS lewica nie zyskuje w sondażach?

Zbigniew Derejski

•

Ponieważ partia Razem dała sobie przed paroma laty przykleić łatkę „komunistów" i mało kto wie, czym w ogóle się zajmuje. Media poświęcają lewicowcom niezmiernie mało uwagi. Te główne wciąż promują środowiska centrowe, związane z PO lub podpierane ludźmi z PO (*vide* Hołownia). Kiedy i gdzie pojawiają się informacje na temat działań (w tym poprawek i interpelacji) ludzi takich jak Agnieszka Dziemianowicz-Bąk? To są rzeczy PR-owo trudne do sprzedania. Albo poprawki Lewicy dotyczące ustawy antyreprywatyzacyjnej. Ktoś o nich słyszał w ogóle? Nie, bo opinia publiczna widzi tylko to, co pokazują Polsat i TVN, czyli m.in. kwestie aborcji i LGBT.

Anna Rutkowska

•

1. Tematy uważane za lewicowe zostały podjęte również przez inne orientacje polityczne. Lewicy pozostają „na wyłączność" mniejszości seksualne, a do nich Polacy czują niechęć. 2. Wyborcy lewicy są niezwykle krytyczni. To takie wiecznie obrażone dzieci. Do tego jest to zbiorowość zamknięta, alergicznie reaguje na otwieranie się lewicowej partii na inne środowiska. Płoszy tym potencjalnych wyborców, do tego z łatwością porzuca swoje partie. 3. Ruchy odśrodkowe. Lewica jest niezwykle zróżnicowana i pozostaje ze sobą w mniejszych bądź większych konfliktach: osobistych, pryncypialnych, interesów.

Filip Bobiński

Antyszczepionkowcy, antycovidowcy, antymaseczkowcy i inni

Ruchy antyszczepionkowe, antycovidowe itp. to totalna porażka systemu edukacji i mediów. Z jednej strony, TVP = propaganda partii, która z prawdą nie ma nic wspólnego, z drugiej strony, TVN serwująca inforozrywkę i też wciskająca kit, tylko nie w stylu PRL, ale amerykańskim. Ludzie tracą wiarę w te media (i nic dziwnego), niestety alternatywne źródła informacji dla zarobku albo nakarmienia narcyzmu wypisują takie bzdury, że w głowie się nie mieści. Chcecie samemu się dowiedzieć, jak wygląda sytuacja, to wejdźcie w internet, tam są artykuły z „Lanceta", „Science", „Nature" itd. Wyszukajcie, co was interesuje – mechanizm rozprzestrzeniania się, na ile to groźne, czy maseczki pomagają, czy nie, a potem do dyskusji. A nie: bo przecież na logikę bardziej możliwe, że Gates w porozumieniu z PRZEGLĄDEM spiskują przeciwko mnie, niż że trzeba założyć maseczkę na gębę! G… nie logika.

Antyszczepionkowcy, antycovidowcy, antymaseczkowcy i inni

Maciek Migdał-Żurawina

ZDJĘCIE TYGODNIA

Magdalena Biejat w trakcie interwencji poselskiej, trzymając na wysokości twarzy swoją legitymację poselską, została potraktowana gazem przez nieumundurowanego i nieoznakowanego policjanta.

FOT. FACEBOOK/PARTIA RAZEM ZA INSTAGRAM.COM/ZXLIFEOFMYOWNXZ/

eprasa.pl 20cd3dd98f

Izba Wydawców Prasy, której jako wydawca PRZEGLĄDU jesteśmy członkiem, wraz ze 130 firmami i 28 organizacjami branżowymi **wystąpiła do Komisji Europejskiej z wezwaniem w sprawie Google'a, który faworyzuje własne usługi** na ogólnych stronach tej wyszukiwarki. Ze szkodą dla wydawców.

Książka prof. Grzegorza W. Kołodki „Czy Chiny zbawią świat?" została wyróżniona w tym roku trzykrotnie. Na *hat trick* składają się: Summer Books 2020 („Financial Times"), Special Book Award of China i tytuł bestsellera w Polsce.

Prof. Andrzej Jajszczyk z AGH w Krakowie został wiceprzewodniczącym Europejskiej Rady ds. Badań Naukowych. Będzie w niej odpowiadał za nauki fizyczne i techniczne oraz granty na badania.

Jerzy Mamcarz, prezes Związku Polskich Autorów i Kompozytorów, na którego ręce kierujemy **gratulacje w związku z 75-leciem ZAKR.**

Agata Kołodziejczyk, pedagog ze Szkoły Podstawowej nr 16 w Bytomiu, **została laureatką Nagrody im. Aliny Margolis-Edelman.** Doceniono jej pracę na rzecz edukacji dzieci romskich i ich integracji ze społecznością miasta.

47% Polaków w wieku 18-29 lat **ma negatywny stosunek do Kościoła, 44% neutralny, a 9% pozytywny.** Kard. Dziwisza źle ocenia 58% badanych przez IBRiS (dla „Rzeczpospolitej").

Ponad 150 tys. dzieci nie ma w czasie pandemii dostępu do edukacji, ponieważ są wykluczone cyfrowo. Brakuje im komputerów w domu lub mają zbyt słabe połączenia internetowe (dane ZNP).

Jarosław Olechowski, szef Telewizyjnej Agencji Informacyjnej, dostał 100 tys. zł i statuetkę jako nagrodę mediów publicznych. Przyznali mu ją mianowani przez PiS zarządcy mediów przejętych przez prawicę. **Na tę gigantyczną nagrodę złożyli się podatnicy.**

Wyparował Fundusz Dróg Samorządowych. W 2019 r. sfinansowano z niego 4280 inwestycji gminnych i powiatowych za kwotę 3,8 mld zł. Teraz będzie to fundusz rządowy. I nie samorządy, ale minister będzie decydował o każdej złotówce.

Marek Papszun, trener Rakowa Częstochowa, lidera Ekstraklasy, **został ukarany czerwoną kartką** za chamskie zachowanie wobec sędziego Piotra Lasyka; będzie oglądał mecze z trybuny.

Przekop Mierzei Wiślanej jest coraz droższy. Rok temu Ministerstwo Gospodarki Morskiej i Żeglugi Śródlądowej zapewniało nas, że będzie to kwota 880 mln zł. Teraz podniesiono ją do 1,984 mld. Jak się skończy na 3 mld, to będzie cud.

PRZEBŁYSKI

Rączka w rączkę

Chcecie wiedzieć, jak się robi biznesy w czasach dojnej zmiany? I jak stare elity dogadały się z nowymi elitkami? Pomysł jest nawet prostszy niż konstrukcja cepa. Zbiera się do kupy ekipę, w której są ludzie z różnych bajek. Ci, którzy mają kontakty i wpływy wśród polityków (Adam Hofman – były rzecznik PiS i Michał Wiórkiewicz – były asystent Kaczyńskiego), w policji (Mariusz Sokołowski – były rzecznik komendanta głównego policji) i w mediach (Igor Janke, Sławomir Jastrzębowski – były szef „Super Expressu"). Jeszcze tylko lokal w dobrym miejscu. I klienci lecą jak muchy do miodu. Na ich troski najlepsze lekarstwo ma właśnie ta ekipa.

Sieroty po Trumpie

Pozują na twardzieli, ale to raczej beksy. Sieroty po Trumpie. Opłakują go jak nikt na świecie. Kolejny płaczek to Witold Waszczykowski. Czym go tak zafascynował ten hochsztapler i błazen? Chyba nie tym, że – jak się chwalił – „łapał kobiety za cipki"?
Dla Waszczykowskiego Trump to jeden z tych lepszych prezydentów USA, tak jak Reagan. Może dlatego, że to podobny tytan umysłowy.

Bardzo zaradna Fotyga

Tyle lat minęło od nieszczęścia, jakie spadło na polską dyplomację, a pamięć o wpadkach Anny Fotygi ciągle żyje. Za pierwszego rządu PiS prosto z biura Solidarności Fotyga trafiła na fotel ministra spraw zagranicznych. O jej rządach najlepiej świadczy opinia, że przy niej Waszczykowski i Czaputowicz to mężowie stanu.
Wiecznie skrzywiona i nadąsana denerwowała swoimi infantylnymi tekstami nawet pisowszczyków. By trochę odetchnąć, wypchnęli ją do Brukseli. I tam, jak przystało na dojną zmianę, przyssała się do cycka tej niecierpianej Unii. Bo czego jak czego, ale sprytu tej ekipie nie brakuje. Fotyga urządziła się na dobrze płatnej posadce sekretarza generalnego partii Europejskich Konserwatystów i Reformatorów. Mówi o sobie: „Jesteśmy znaną marką". Nie słyszeliście o takiej? My też nie.

Lewizna na lewicy

To był smutny poranek dla tych zwolenników lewicy, którzy w niedzielę zwykli oglądać programy informacyjne w różnych stacjach telewizyjnych.
Najpierw u Rachonia (TVP Info) Marek Balt, europoseł SLD, potwierdził, i to który już raz, że jest kompletną niezgułą gubiącą się nawet przy wygłaszaniu frazesów. Równolegle Anna Maria Żukowska u Witwickiego (Polsat News) wygłaszała slogany i wyćwiczone regułki. Analizy na poziomie gimnazjum. Na szczęście do Piaseckiego (TVN 24) dopuszczono Joannę Scheuring-Wielgus. Zobaczyliśmy kogoś, kto mówi z sensem. I myśli.

FOT. PARLAMENT EUROPEJSKI (2), TVN24, YOUTUBE

epraca.pl 20cd3dd98f

www.mleczko.pl
www.sklep.mleczko.pl

PYTANIE TYGODNIA | Dlaczego wykonywanych jest tak mało testów na obecność koronawirusa?

PROF. WALERIA HRYNIEWICZ,
mikrobiolożka

Myślę, że krajowa mikrobiologia jest przygotowana do robienia znacznie większej liczby testów, dlatego przyczyny obecnej sytuacji prawdopodobnie mają charakter ekonomiczny i organizacyjny. Mamy wielu specjalistów, natomiast muszą oni dysponować testami i być odpowiednio wynagradzani. Nie możemy też oczywiście zapominać o tym, by korzystać wyłącznie ze sprawdzonych testów i aparatów, bo jedynie wówczas dane, które będziemy otrzymywać, będą wiarygodne.

WOJCIECH KONIECZNY,
dyrektor Miejskiego Szpitala Zespolonego w Częstochowie, senator PPS

Główną przyczyną jest zmiana strategii: testujemy tylko pacjentów objawowych, a nie osoby, które są podejrzane o zachorowanie na COVID-19, poza tym nie testujemy objętych kwarantanną. Drugą przyczyną jest to, że ludzie niestety nie chcą się testować, bo pozytywny wynik łączy się z obowiązkiem kwarantanny. Przykładem są właściciele firm, którzy nie chcą przerywać działalności i nie chcą, by osoby z ich otoczenia przerywały pracę.

DR HAB. DOROTA KARKOWSKA,
Fundacja Ius Medicinae

Trudno jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie ze względu na sprzeczne informacje, ale moje rozmowy z osobami odpowiedzialnymi za robienie testów oraz własne obserwacje wskazują cztery główne przyczyny. Po pierwsze, od samego początku nie było jasne, jakiego rodzaju badania mają być robione, jakie testy zostały sprowadzone i przekazane do szpitali itd. Po drugie, przez wiele lat po macoszemu traktowano diagnostykę, np. likwidowano przyszpitalne laboratoria i zlecano ich zadania firmom zewnętrznym, często niedostatecznie wyposażonym i zatrudniającym mało pracowników. Trzecią przyczyną, która po kilku miesiącach epidemii zapewne traci na znaczeniu, jest nieprzygotowanie wielu diagnostów do wykonywania określonych rodzajów testów. I wreszcie po czwarte, pogłębił się problem niedoborów personelu, gdyż wielu pracowników laboratoriów choruje na COVID-19. Wydaje się jednocześnie, że odkąd prof. Andrzej Horban stanął na czele doradców ministra zdrowia, kwestia testów jest stopniowo porządkowana.

Czytelnicy PRZEGLĄDU
NINA BARTKIEWICZ

Pieniądze topnieją, gospodarka czeka na pracowników, uczniowie mają wrócić do szkół, a pisowski rząd ma odnieść kolejny sukces...

ARTUR PIE

Ludzie mają gdzieś koronawirusa i dzwoniąc do lekarza, nie chcą skierowania na testy. Same z tym problemy, a pracować trzeba. Ludzie wciąż boją się utraty pracy, skoro co roku pracowali z gorączką, to dlaczego teraz mają siedzieć w domu?

PIOTR SKIKIEWICZ

W wielu obszarach z tym związanych panuje niemoc organizacyjna, więc ze względów propagandowych pozostaje metoda „zbijmy termometr".

Not. Michał Sobczyk

eprasa.pl 20cd3dd98f

Robert Walenciak

KTO KOGO?

Wojna z Brukselą jest tylko pretekstem. To kolejne starcie Ziobry z Kaczyńskim

W ubiegłym tygodniu w natłoku emocji to wydarzenie przeszło niezauważone. A szkoda, bo na pewno było jednym z najważniejszych w ostatnich dniach, jeśli nie najważniejszym. Mowa o decyzji rzecznika dyscyplinarnego Prawa i Sprawiedliwości, by odwiesić w prawach członków PiS 15 posłów – z byłym ministrem rolnictwa Janem Krzysztofem Ardanowskim na czele – którzy głosowali inaczej niż klub w sprawie „piątki dla zwierząt".

Wiadomo, że decyzja rzecznika dyscyplinarnego to decyzja Jarosława Kaczyńskiego. Skąd więc ten nagły przypływ łaskawości prezesa? To też odgadnąć nietrudno – ludzie Ardanowskiego zaczęli zapowiadać, że utworzą w Sejmie własne koło. A wojna ze Zbigniewem Ziobrą wkracza w nowy etap. Trzeba więc zbierać szable.

•

To jest specyfika polskiej polityki. Po lipcowych wyborach prezydenckich wydawało się, że obóz PiS ma Polskę na własność i czekają go spokojne rządy przez kolejne trzy lata. Na pozycję numer 2 awansowany został Mateusz Morawiecki, zapowiedziano zresztą, że podczas jesiennego kongresu PiS zostanie mianowany wiceprzewodniczącym partii.

Jednocześnie okazało się, że Polska jest zupełnie nieprzygotowana na drugą falę koronawirusa, a Morawiecki, który latem brylował, zaczął się widowiskowo topić. Dziś nikt już nie mówi, że jest cudownym dzieckiem PiS, tylko pyta, czy przetrwa obecny kryzys. A są i tacy, którzy pytają, na kogo PiS go wymieni.

Jakby mało było awantur, Kaczyński uruchomił kolejną – dając Julii Przyłębskiej zielone światło dla wyroku zaostrzającego ustawę antyaborcyjną. Prezes PiS zakładał, że w ten sposób spacyfikuje rosnącą w siłę skrajną prawicę, Konfederację i ziobrowców. Przejmie ich postulaty, odbierze zwolenników. Ale się przeliczył – wypchnął na ulice polskich miast setki tysięcy demonstrujących kobiet i rozpętał kolejną wojnę kulturową. Zamiast więc Ziobrę spacyfikować, dał mu tlen.

Minister sprawiedliwości zaczął kierować polityką zagraniczną i wydawać polecenia premierowi.

Spokoju jednak nie było. Najpierw Zbigniew Ziobro ogłosił, że trzeba wyrzucić do kosza konwencję stambulską i w ogóle dokończyć w Polsce „konserwatywną rewolucję". Potem mieliśmy starcie Ziobry z Morawieckim, później zapowiedź rekonstrukcji rządu, która skończyła się tym, że Jarosław Kaczyński został wicepremierem nadzorującym m.in. resort Ziobry. Po to zresztą wziął to stanowisko.

Wydawało się, że przynajmniej na kilka miesięcy walki w łonie Zjednoczonej (ha, ha) Prawicy ustaną – nic z tych rzeczy. Kruchą równowagę na prawicy naruszył sam Kaczyński „piątką dla zwierząt". Tą ustawą chciał pozyskać centrum. I gdy to zrobił, Platforma zawyła ze strachu. Zupełnie niepotrzebnie. Bo w tym marszu Kaczyński nawet nie drgnął, a już odpadło mu kilkunastu posłów.

Do tego pojawił się impuls z Unii Europejskiej. Otóż kilkanaście dni przed terminem ratyfikacji budżetu Unii na lata 2021-2027 i związanego z nim Funduszu Odbudowy posłowie Parlamentu Europejskiego wynegocjowali nowy kształt mechanizmu warunkującego, tzw. pieniądze za praworządność (pisałem o tym tydzień temu). To rozporządzenie weszło już w życie podczas głosowania 16 listopada, i to stosunkiem głosów 25:2 (przeciw były tylko Warszawa i Budapeszt). Pozwala ono blokować transfery unijnych pieniędzy do państw, które łamią praworządność.

Nikt nie ma złudzeń – twórcy tych zapisów mieli na myśli Polskę i Węgry. Dwa kraje, których władze łamią praworządność, lekceważąc nie tylko ostrzeżenia unijnych urzędników, ale i wyroki Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej. Przykład z ostatnich dni to sprawa sędziego Igora Tulei.

Wróćmy jednak do mechanizmu warunkującego. Gdy podczas negocjacji Parlament Europejski-prezydencja UE został on na nowo zdefiniowany, w PiS wybuchł alarm. Uznano, że może on rządom tej partii zaszkodzić. Że Unia, dając w najbliższych latach Polsce pieniądze (bagatela – równowartość ok. 750 mld zł), będzie stawiała warunki dotyczące praworządności. Kaczyński zareagował – jak to on, w sposób najtwardszy. Ogłosił w wywiadzie dla „Gazety Polskiej Codziennie", że jeśli ten mechanizm zostanie wprowadzony, Polska zawetuje unijny budżet i Fundusz Odbudowy.

Przypomnijmy – budżet na lata 2021-2027 to 1,074 bln euro, z czego Polsce ma przypaść 94 mld euro. Fundusz Odbudowy to z kolei 750 mld euro, z czego Polska dostanie 64 mld euro. Tymi pieniędzmi zdążył już się pochwalić w lipcu Mateusz Morawiecki. Miały one ratować prosperity nad Wisłą i popularność PiS.

A tu nagle wszystko się zawaliło. A nawet gorzej – bo do gry wszedł Zbigniew Ziobro. Na całego.

•

Ziobro niespodziewanie zwołał konferencję prasową i zażądał na niej od Mateusza Morawieckiego, by zawetował budżet Unii. W przeciwnym razie – zagroził – premier straci jego zaufanie. Tak oto minister sprawiedliwości zaczął kierować polityką zagraniczną i wydawać polecenia premierowi.

Ale konferencja Ziobry była zaledwie początkiem. Zaraz potem wszystkie związane z PiS media rozpoczęły dobrze przygotowaną kanonadę propagandową. Większość Polaków popiera naszą obecność w Unii. Politycy prawicy powtarzają więc co drugie zdanie, że chcemy być w Unii. Chcemy dostawać z niej pieniądze. Problem w tym, że Unia się zmieniła.

eprasa.pl 20cd3dd98f

Na konferencji prasowej Zbigniew Ziobro zażądał od Mateusza Morawieckiego zawetowania budżetu Unii, 16 listopada 2020 r.

Nie do takiej wchodziliśmy. Przestaje być Unią suwerennych państw, a staje się „dyktatem" Brukseli. Dlatego Polska musi postawić weto, bo inaczej utraci suwerenność. *Mainstream* Unii Europejskiej (czytaj: Niemcy) będzie Polsce dyktować, jak ma postępować. Pod groźbą cofnięcia unijnych dotacji. A praworządność, czy też jej brak, będzie tylko pretekstem do interwencji w polskie sprawy.

Sam Ziobro powtarza taką oto zbitkę słowną: tzw. unijna praworządność. Sugeruje, że z prawdziwą praworządnością nie ma ona nic wspólnego. A jego współpracownicy dodają, że za chwilę Unia będzie nam nakazywać małżeństwa homoseksualne z prawem do adopcji dzieci. I relokować imigrantów.

W ostatnich dniach do powtarzanych fraz Ziobro dodał jeszcze jedną: że premier ma moralny obowiązek zawetować budżet. Że to dowód jego patriotyzmu.

Na dobrą sprawę rządzący nie mówią nic poza tym, co w czasie kampanii prezydenckiej mówił Andrzej Duda – że nie będą nam tu obcy, w obcych językach mówić, jak mamy żyć, że prawica jest za niepodległością, a liberałowie chcą Polskę sprzedawać i służą obcym, że jesteśmy dumnym narodem…

•

Można to podsumować: prawica odgrzewa stare triki. Ale one wciąż są skuteczne. Szarża Ziobry przynosi rezultaty. On narzuca ton, inni mu sekundują. O tym, że sprawę odrzucenia mechanizmu pieniądze za praworządność trzeba postawić na ostrzu noża, grożąc wetem wobec budżetu, powiedział w Sejmie Jarosław Kaczyński. Tak też brzmiało wystąpienie Mateusza Morawieckiego. Plan ten poparł również Andrzej Duda.

Przywództwo Kaczyńskiego na prawicy jest kontestowane.

Na prawicy nikt tezom Ziobry się nie sprzeciwia. Choć na dobrą sprawę to z jego powodu Polska ma w Unii kłopoty. Bo to przecież Ziobro od pięciu lat prowadzi „reformę" sądów – i robi to tak nieudolnie, że PiS do dziś sądów nie kontroluje, a Unia przygotowała mechanizm warunkujący. Jak widać, nie ma to znaczenia.

Zwróćmy uwagę na jeszcze jedno – Ziobro i jego współpracownicy byli na okrągło w programach TVP Info. A podobno jakiś czas temu na polecenie Kaczyńskiego w TVP Info ich pomijano. Tym razem relacje były tylko o nich i dotyczyły weta. Czy to oznacza, że Kaczyński stawia teraz na Ziobrę? A może przeciwnie – Jacek Kurski, prezes TVP, na niego stawia? I Kaczyńskiego już się nie boi…

•

Nie miejmy złudzeń. Tak rozkręcona kampania to element nacisku. Nie na Unię Europejską. Politycy niemieccy, hiszpańscy, francuscy itd. TVP Info nie oglądają. Ten nacisk służy innemu celowi – kształtowaniu poglądów wyborców prawicy i jej działaczy. W ten sposób Ziobro zagania Morawieckiego do narożnika. Bo jeżeli premier budżet Unii zawetuje, dla twardego elektoratu będzie wykonawcą woli Ziobry. A dla tego bardziej umiarkowanego – niemądrym człowiekiem, na dodatek bez charakteru, który polskich przedsiębiorców, rolników itd. pozbawił setek miliardów złotych. W ten sposób strzeli sobie w głowę.

A jeżeli Morawiecki zawrze z Unią umowę? Wówczas Ziobro będzie mu zarzucał, że się złamał, ustąpił, zdradził Polskę.

Dobrego rozwiązania dla premiera nie ma. Sam wpadł w pułapkę antyeuropejskiej retoryki. Tylko że dziś los Morawieckiego jest już sprawą drugorzędną. Bo, owszem, te uderzenia są w niego kierowane, ale poprzez niego – w Jarosława Kaczyńskiego.

Cóż bowiem widzimy – oto w krótkim czasie przeciw Kaczyńskiemu wystąpili minister rolnictwa, prezydent, minister sprawiedliwości, wiceprezes PiS (Antoni Macierewicz oskarżając policję, że 11 listopada „strzelała do polskich patriotów") i – wiele na to wskazuje – prezes telewizji, który szeroko otworzył dla ziobrystów swoje programy. Wygląda więc na to, że przywództwo Kaczyńskiego na polskiej prawicy jest kontestowane. Na prawo od PiS, czy też od dawnego zakonu PC, tworzy się nowa formacja. Gotowa współdziałać z Konfederacją, bliska o. Rydzykowi, wrogo nastawiona do Unii Europejskiej.

Ta formacja ma swoich liderów i swoją ideologię, którą narzuca reszcie prawicy, jest bowiem jej najbardziej dynamiczną częścią. Nie powstaje z niczego – tworzyła się od lat, ale wcześniej Kaczyńskiemu udawało się ją pacyfikować. Teraz już się nie udaje. Teraz prezes musi z nią się liczyć, dogadywać, a może i walczyć.

To także sprawa generacyjna. Wokół niego widzimy polityków zaawansowanych wiekowo, wokół Ziobry – 30-latków. I to takich, którzy nie ukrywają, że chcą przejąć rządy na prawicy. Nie czują respektu przed Kaczyńskim i nie mają zahamowań.

•

A Bruksela? A debata o praworządności w Polsce? Widać coraz

FOT. TOMASZ PACZOS/FOTONOVA

eprasa.pl 20cd3dd98f

wyraźniej, że to pretekst do politycznej rozgrywki, że bitwa o mechanizm pieniądze za praworządność to dla większości polityków i wyborców PiS wojna o symbole. O „suwerenność". I Ziobro jako ten, który o nią najgłośniej walczy, wygrywa tu najwięcej.

Gdy więc szef PO Borys Budka woła do PiS: „Praworządność oznacza, że nie będziecie mogli bezkarnie kraść, że nie będziecie mogli w sposób bezkarny usuwać sędziów, którzy wam podpadli", jest to uderzanie grochem o ścianę. Bo cóż znaczą takie oskarżenia, gdy sprawa dotyczy niepodległości kraju? I to „zagrożonej przez Niemców".

•

Gdyby kierować się logiką, wojna z Unią o praworządność powinna dość szybko stracić temperaturę. Niemal wszyscy ją obserwujący przewidują, że niemiecka prezydencja uzgodni z Morawieckim i Orbánem treść dodatkowego oświadczenia, które rozmyje zasady mechanizmu pieniądze za praworządność. Tak by wszyscy ogłosili sukces. Morawiecki i Orbán – że wyrwali zęby „niebezpiecznym" zapisom. Unia – że uchwalono budżet i Fundusz Odbudowy. I że mechanizm warunkujący też się ostał. W tym kierunku to wszystko zmierza.

Owszem, nie brakuje w Unii wpływowych postaci, które chciałyby starcia z Polską i Węgrami i efektownego zwycięstwa. Namawiają do tego Guy Verhofstadt, lider liberałów, a także George Soros – że Unia nie może iść na kompromis, bo się skompromituje. Soros pisze, że weto Polski i Węgier wobec budżetu UE i Funduszu Odbudowy powinno zostać ominięte. Stary budżet powinien zostać przedłużony o rok, a Fundusz Odbudowy opracowany od nowa. „W tej sytuacji Polska i Węgry ryzykują, że nie otrzymają żadnych funduszy ze względu na kryterium praworządności", przekonuje. Ale są to raczej głosy mniejszości.

I tak można by zakończyć te rozważania, gdyby nie dwa fakty. Po pierwsze, w sprawie jest tyle emocji, że może ona łatwo wymknąć się spod władzy rozumu. A po drugie, przecież nie o praworządność i budżet Unii w tej całej awanturze chodzi. To nie jest najważniejsze. Przynajmniej w Warszawie. Szybkiego końca więc się nie spodziewajmy.

Robert Walenciak

r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl

Polska-Unia: weto czy kompromis?

Jakiś „listek figowy" zostanie skonstruowany. Ale nie będzie zbyt duży

Rozmawia Robert Walenciak

Jarosław Kaczyński ogłosił w Sejmie, że Polska powinna zawetować unijny budżet. Z powodu mechanizmu pieniądze za praworządność. „To jest zupełnie oczywiste, bo to byłaby utrata suwerenności naszego kraju", mówił. Czy pieniądze za praworządność odbierają Polsce suwerenność?

– Musielibyśmy wtedy powiedzieć, że odbierają wszystkim innym.

Wszystkim 27 państwom Unii.

– Nie chcę się posługiwać oklepanym argumentem, że 25 krajów członkowskich inaczej patrzy na to niż rząd Morawieckiego. Ale przyjmując założenie, że mechanizm warunkowości ma jakiś związek z utratą suwerenności, musielibyśmy też przyjąć, że wszystkie pozostałe państwa Unii są jak lemingi idące w przepaść, nie wiedzą, co je czeka, i tylko jedna Polska, dalekosiężnie patrząc, mówi, jak powinny wyglądać prawo i wartości europejskie.

Z drugiej strony czytam, że Konferencja Przewodniczących Parlamentu Europejskiego ogłosiła, że żadnych negocjacji już nie będzie. Że budżet, Fundusz Odbudowy i mechanizm warunkujący to sprawy już zamknięte.

– To samo powiedział Mark Rutte, premier Holandii. I gdyby innym premierom chciało się zabrać głos w tej sprawie, zapewne powiedzieliby to samo. Otwarcie, jak Rutte.

Premier Słowenii mówi inaczej…

– W sumie to człowiek z tej samej paczki politycznej co jego mentor Orbán. Ale popatrzmy – kolejnych kandydatów nie widać. Popatrzmy na liczby, a one dają obraz jednoznaczny – 25:2. Taki jest w każdym razie wynik podliczenia stanowisk podczas głosowania w poniedziałek, podczas obrad Komitetu Stałych Przedstawicieli, Coreper. Tylko to się liczy w tej chwili. A jeżeli ktoś chce się wykazać postawą dobrego wujka, który pomaga w osiągnięciu tzw. kompromisu… Janez Janša, premier Słowenii, jest postacią w Unii marginalną. Zwłaszcza że sytuacja w tym kraju dość często się zmienia.

Jak w takim razie Unia patrzy na Polskę i Węgry?

– Na podstawie informacji, które do mnie docierają, lektur, doświadczenia widzę jasno, że jest nastrój zdenerwowania, że mimo wszystko Polska zdecydowała się na blokowanie budżetu. Co prawda, nie jest to zaskoczenie, ale jest zdenerwowanie – że grzesznik usiłuje zapewnić sobie bezkarność po wsze czasy, szantażując innych blokadą dostępu do środków pilnie potrzebnych, by wyprowadzić gospodarki na prostą, by ratować miejsca pracy. I jest taka atmosfera, że nawet jeśli trzeba będzie jakiś dokument naprędce skonstruować i rzucić go Polakom i Węgrom jako listek figowy, podać go Morawieckiemu i Orbánowi – pokażcie w kraju, że coś uzyskaliście – nie ma woli, by było to coś poza ogólną deklaracją. Nie ma mowy, by był to dokument mający znaczenie prawne, w tym sensie, że narzucałby instytucjom i rządom państw członkowskich jedną zawężoną interpretację. Jakiś „listek figowy" zostanie zatem skonstruowany. Ale nie będzie on zbyt duży.

Spodziewa się pan dokumentu, który będzie jakoś łagodził zapisy mechanizmu warunkującego?

– Uważałbym to za rozwiązanie z rodzaju maksymalnych, jeśli chodzi o elastyczność partnerów. Na zasadzie – coś tym grzesznikom trzeba dać. Wiadomo, to czarne owce, ale są częścią rodziny. Wyrzucić ich nie można, musimy

eprasa.pl 20cd3dd98f

JAN TRUSZCZYŃSKI

– były ambasador RP przy Unii Europejskiej. Podsekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego. Były wiceminister spraw zagranicznych. Po odejściu z MSZ pracował w strukturach UE, m.in. na stanowisku dyrektora generalnego ds. edukacji i kultury UE.

z nimi się męczyć, ale coś im trzeba dać. Niedużego.

A czy Unia ma plan B, o którym mówił Mark Rutte bądź Guy Verhofstadt? Na przykład zbudowania nowego Funduszu Odbudowy, ale już tylko dla 25 państw, bez Polski i Węgier?

– Jeśli wierzyć opiniom wyrażanym publicznie przez rozmaitych graczy, czy to z Parlamentu Europejskiego, czy z niektórych państw członkowskich, wygląda na to, że nie ma żadnego planu B, żadnego wariantu zapasowego, do szybkiego uruchomienia.

A w dłuższej perspektywie?

– W Unii trwają różne prace koncepcyjne. Do pomyślenia jest więc skonstruowanie, na wzór umowy z Schengen, umowy międzyrządowej, która, posługując się instytucjami Unii jako wykonawcami, ciałami zarządzającymi funkcjonowaniem takiej maszynerii, operowałaby funduszem stworzonym już nie jako uzupełnienie do wieloletniego budżetu Unii Europejskiej, lecz jako całkowicie odrębny instrument finansowy. Ale to nie jest proste. Bo oznaczałoby podjęcie od nowa dyskusji nad kształtem takiego funduszu. Dyskusji o tym, jak rozłożyć ryzyka między krajami partycypującymi, jakie dać warunki brzegowe partycypacji, w jaki sposób miałoby to być zarządzane. I jak spłacane byłyby długi. Krótko mówiąc, to nie jest coś, co da się wykonać w dwa czy trzy tygodnie.

To ile potrzeba czasu?

– Taki instrument większość państw członkowskich jest w stanie względnie szybko, czyli w ciągu paru miesięcy, uzgodnić i w ciągu kolejnych kilku miesięcy uruchomić. Tak czy inaczej, oznaczałoby to opóźnienie w stosunku do obecnej konstrukcji, jaką jest Fundusz Odbudowy.

A jaki wpływ na budżet będzie miało weto? Eksperci PiS mówią, że jeśli chodzi o Polskę – to dobry. Bo będzie obowiązywało prowizorium, czyli budżet na rok 2020, a on dla Polski jest lepszy niż budżet na lata 2021-2027.

– Tylko że w takim prowizorium nie będzie żadnej podstawy prawnej do kontynuacji kilkudziesięciu programów sektorowych, a w związku z tym nie można będzie zaciągać żadnych zobowiązań ani rozpisywać konkursów o środki na takie rzeczy jak badania naukowe i rozwój, wymiana studencka, ochrona środowiska… Tego rodzaju programów jest ponad 40.

Ale dopłaty dla rolników nie zostałyby zatrzymane.

– Nie. One idą odrębnym trybem. Zamrożone natomiast zostaną wydatki na rozwój obszarów wiejskich. Tu nic już nie będzie. Będą pieniądze na administrację unijną, na pomoc humanitarną, na dokończenie wcześniejszych programów. I koniec. Większość środków nie będzie mogła być dystrybuowana. Ucierpią więc wszyscy, od Malty aż po Niemcy. To jest walnięcie każdego kijem w głowę.

Jednak Mateusz Morawiecki mówi, że jesteśmy najlepszymi Europejczykami.

– Gdyby ktoś, zdanie po zdaniu, rozebrał na czynniki pierwsze kłamstwa wygłoszone przez premiera Morawieckiego w Sejmie, te banialuki, ten strumień świadomości… Przemówienie było dla uszu Kaczyńskiego i przy okazji Ziobry. Żeby neutralizować Ziobrę, a Kaczyńskiemu potwierdzić, jakim wiernym jestem żołnierzem. Nie było w tym ani jednego argumentu, który mógłby kogokolwiek w Europie przekonać do złagodzenia stanowiska wobec Polski w sprawie rozporządzenia o respektowaniu reguł praworządności.

Mamy zatem sytuację, w której pędzą na siebie dwa samochody i przegra ten, kto pierwszy nie wytrzyma, skręci?

– Uważam, że nie wolno dać wygrać Orbánowi i Kaczyńskiemu. W istocie jest to swoisty moment prawdy. To nie jest być albo nie być Unii, bo w tej czy innej postaci integracja europejska w przewidywalnej przyszłości będzie trwać. Może nawet się rozwijać. Natomiast powiedzieć: sprawdzam tym dwóm czarnym owcom – trzeba. Nie można się cofać przed absurdalnymi żądaniami. Jak słyszę premiera rządu RP deklamującego: my bronimy prawa europejskiego, my bronimy wartości europejskich, równości państw, kierujemy się europejską racją stanu, walczymy o Fundusz Odbudowy… On to wszystko literalnie powiedział. To nie mieści się w głowie!

Że co innego się mówi, a co innego robi?

– W Europie politycy wiedzą, że czasami teatr polityczny jest konieczny – dla własnej publiczności, by zewrzeć szeregi. Ale przecież te słowa mają się nijak do rzeczywistości.

Co więc zrobią politycy unijni?

– Mam wrażenie, że będą bardziej zdeterminowani. Najpierw zapytają premiera: co możemy zrobić, żebyś mógł dać budżetowi Unii zielone światło? Bo my możemy ci dać taki tekst, kilkuzdaniowy, a ty ogłosisz, że to twój sukces. Ewentualnie komisarz ds. budżetowych UE może to przedstawić jako deklarację Komisji Europejskiej, to możemy dać, więcej nie. A jak ty i Węgier wetujecie – to wracajcie do siebie i wymyślcie, jak wyjść z impasu, w który sami się wprowadziliście. Teraz to wasza kolej.

Jak zatem to się skończy?

– To próba sił. Jest to pewien moment prawdy instytucjonalno-finansowej. Taki, w którym trzeba sobie powiedzieć jasno, gdzie kto chce być w Unii. Albo niekoniecznie w Unii.

r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl

FOT. PAP/BARTŁOMIEJ ZBOROWSKI

eprasa.pl 20cd3dd98f

Przemocowe piekło trwa

Mnóstwo osób jest na kwarantannie, pozamykanych w domach. Napięcia tylko się nasilają i prowadzą do agresji

Anna Brzeska

11 listopada – 28-latka zamordowana nożem przez byłego partnera na oczach dwuletniej córki na drodze w okolicy miejscowości Kopydłówek w Wielkopolsce. Zaledwie trzy miesiące wcześniej na jednym z zielonogórskich osiedli 62-letni mężczyzna zaatakował nożem żonę, a następnie popełnił samobójstwo, skacząc z 10. piętra. Również w lipcu, w sennym miasteczku Nowy Staw nieopodal Malborka, kompletnie pijany mężczyzna zabił siostrę i partnerkę.

Tych morderstw – najgorszych z możliwych finałów smutnych historii o przemocy domowej – jest co roku oczywiście znacznie więcej. Katowane i zabijane są też dzieci, również te malutkie, oraz mężczyźni, choć oni częściej doświadczają przemocy psychicznej niż fizycznej. Krzywdzone osoby cierpią latami, często w milczeniu – boją się, że jeśli komuś powiedzą i dowie się o tym ich kat, będą kolejnymi ofiarami z nagłówków w gazetach. Wymierzona ewentualnie przez sąd spóźniona sprawiedliwość nie wróci im życia.

W feralnym 2020 r. piekło przemocy domowej jeszcze poszerzyło zasięg – pandemia więzi ludzi w domach z przemocowymi partnerami, rodzicami, dziećmi, innymi członkami rodziny.

Druga fala, czyli policja znów nie przyjedzie

Nie ma jeszcze oficjalnych danych za ten rok, ale najczarniejsze przypuszczenia – że może być gorzej niż podczas wiosennego lockdownu – potwierdzają ekspertki zajmujące się zawodowo problemem przemocy domowej.

Zresztą, jak przyznaje Renata Durda, kierowniczka Pogotowia dla Ofiar Przemocy w Rodzinie Niebieska Linia, policyjne statystyki i tak nie oddadzą skali problemu: – Na wiosnę pokazały one wręcz spadek liczby interwencji w okresie styczeń-marzec w porównaniu z poprzednim rokiem, czym rzecznik prasowy Komendy Głównej Policji nawet chwalił się w mediach. Tymczasem prawda jest taka, że od wiosny policjanci muszą się zajmować kontrolowaniem obywateli na kwarantannie i mnóstwem innych zadań związanych z covidem – do interwencji domowych jeżdżą więc rzadziej. Ludzie częściej zgłaszają się do nas, a zdarzyły się i takie opowieści: „Tak, dzwoniłam na policję, ale dyżurny powiedział: My tu jeździmy na kwarantanny, a pani dzwoni z jakąś pierdołą. Niech pani pogada z mężem i niech się państwo dogadają". Oczywiście nie mamy pewności, czy istotnie tak było, ale wiadomo, że na policję trudniej się dodzwonić i doczekać interwencji.

Zdaniem ekspertki od wiosny sytuacja wcale się nie poprawiła. – Zamknięcie nas w domach wciąż powoduje, że wszystko, co się w nich dzieje, nabrzmiewa jeszcze bardziej. Wzrost liczby przypadków przemocy jest spowodowany napięciami, które w miarę upływu czasu tylko się nasilają. W dodatku przybywa osób mających problemy ekonomiczne lub zdrowotne – te ostatnie związane są nie tylko z covidem, ale też zaniedbaniem leczenia innych chorób z powodu ograniczonej dostępności do lekarza.

Agresja wynika również z tego – dodaje Renata Durda – że przez

FOT. ADOBESTOCK

eprasa.pl 20cd3dd98f

pandemię ludzie musieli odłożyć różne rzeczy, np. wyjazdy w celach wypoczynkowych czy zawodowych. – Do tego dochodzi przedłużająca się obecność dzieci w domu i troska o to, jak wygląda jakość ich nauczania, konieczność dopilnowania tego procesu i pogodzenia go z obowiązkami zawodowymi. Często wysoki poziom frustracji jest odreagowywany agresją – wyjaśnia.

Monika Perdjon, terapeutka i interwentka kryzysowa w Centrum Praw Kobiet: – Nie mamy oficjalnego lockdownu, ale mnóstwo osób jest na kwarantannie, pozamykanych w domach. W efekcie widzimy jeszcze większy wzrost interwencji w sprawie przemocy wobec kobiet i dzieci. W marcu odnotowałyśmy wzrost liczby połączeń na nasz telefon zaufania o 50% – na początku roku było to ok. 100 telefonów miesięcznie, w marcu już 150. Na czacie natomiast w pierwszej fali pandemii miałyśmy ok. 250-300 interwencji. Teraz, po wakacjach, znów mamy ok. 200 czatowych zgłoszeń. Trudno powiedzieć, ile było ostatnio telefonów, ale do nich trzeba jeszcze doliczyć zgłoszenia od osób, które do nas przychodzą, by założyć kartę, spotkać się z psychologiem czy prawnikiem. Wzrost zachowań agresywnych wobec dzieci notuje też Fundacja Dajemy Dzieciom Siłę.

Renata Durda również nie jest w stanie podać dokładnej liczby telefonów do Niebieskiej Linii: – Prowadzona przez nas poradnia telefoniczna działa od godz. 12 do 18. W tym czasie telefon i tak od lat dzwoni non stop, więc fizycznie nie może już dzwonić częściej. Jedynym wskaźnikiem, że telefonów do nas jest więcej, są inne nasze numery – na które ludzie dzwonią, nie mogąc dodzwonić się na numer poradni.

Ekspertka mówi, że obecnie dzwonią z bardziej skomplikowanymi sprawami: – Gdy podsuwamy jakieś sposoby rozwiązania problemów, odpowiadają: „Tu i tu już byłem i dzwoniłem, ale nic nie można załatwić, bo jest pandemia". Tak jest np. w sądach – mamy zgłoszenia od osób, które już wiele miesięcy temu myślały, że zaraz zapadnie wyrok w kluczowych dla nich sprawach. Jednak przez to, że te w ogóle nie były procedowane, wciąż nie mogą liczyć na poprawę swojej sytuacji.

Spóźniona ustawa

Jak z przemocowym kryzysem radzi sobie państwo? – Kiepsko – komentuje ekspertka z Niebieskiej Linii. – Od wielu lat czekaliśmy na ustawę antyprzemocową, wprowadzającą możliwość wydawania przez służby mundurowe nakazu natychmiastowego opuszczenia lokalu na 14 dni i zakazu zbliżania się do niego przez sprawcę przemocy domowej (osoba doznająca przemocy będzie mogła w tym czasie złożyć wniosek do sądu o przedłużenie zakazu powrotu sprawcy do lokalu). W końcu w maju podpisano ustawę, ale przewidziano dla niej aż sześciomiesięczne *vacatio legis*. Bardzo nas to rozczarowało, ponieważ w czasie pandemii właściwie tylko policja interweniuje bezpośrednio – dlatego tak ważne było, by ustawa przynosząca służbom mundurowym nowe narzędzia weszła w życie jak najszybciej. Ale tak się nie stało. Teraz zresztą to bez znaczenia, bo ustawa zacznie działać od 30 listopada.

Niestety, wejście w życie nowych przepisów wcale nie musi oznaczać szybkiej poprawy sytuacji. – Od funkcjonariuszy policji słyszę, że nie czują się przygotowani do ich wdrażania – mówi dalej Renata Durda. – Do tej pory nie otrzymali formularzy, które będą musieli wypełniać, chcąc skorzystać z nowych uprawnień. A wiemy, że jest ich naprawdę dużo i to, jak będą wypełniane, będzie miało ważne konsekwencje prawne, zarówno dla osób, wobec których będą stosowane, jak i dla policjantów. W związku z tym trzeba było te formularze dać policji do ręki wcześniej. To jednak się nie stało. I niestety policjanci już teraz zapowiadają, że nie będą stosować nowych przepisów w obawie przed służbowymi konsekwencjami niewłaściwego użycia uprawnień. Mówią nam: „Będziemy robić to, co do tej pory, czyli przekazywać sprawę prokuratorowi". A wiadomo, że jeśli zamiast policjanta decyduje prokurator, który z kolei musi się zwrócić do sądu itd., to prawdopodobieństwo, że sprawca zostanie natychmiast odizolowany, zaczyna się dramatycznie zmniejszać.

Dlaczego policjanci są tak słabo przygotowani? – Policja miała wprawdzie zdalne szkolenia z nowej ustawy, ale, jak mówi nam większość funkcjonariuszy, z którymi rozmawiamy, na komendach często nie ma właściwego sprzętu do szkoleń czy dostatecznie sprawnych łączy internetowych – wyjaśnia ekspertka. – Wielu przyznaje, że słyszało podczas szkoleń co piąte zdanie albo w ogóle nic, bo połączenie się rwało. Co więcej, szkolenia prowadzili głównie pracownicy Ministerstwa Sprawiedliwości, opowiadający o przepisach prawnych, ale niepotrafiący ich osadzić w praktyce pracy policjanta. Na szkoleniach organizowanych przez nas słyszymy więc: „My tu się od pani w pół godziny dowiedzieliśmy trzy razy tyle, co na szkoleniach organizowanych przez urzędników. I nareszcie wiemy, o co tu chodzi". Bo ustawodawcy dobrze przewidzieli różne trudności, które mogą wystąpić podczas interwencji, ale trzeba to jeszcze przekazać policjantom ludzkim językiem.

Jak zwraca uwagę ekspertka Niebieskiej Linii, pracownicy socjalni, nauczyciele, policjanci nadal są słabo przygotowani choćby do tego, by przez różne kanały internetowe wymieniać się danymi osobowymi tych, którym trzeba udzielić pomocy. – Pytają, czy mogą to robić przez internet, czy to jest bezpieczne itd. – mówi. Ośrodki pomocy społecznej, choć to pierwsza linia frontu walki z przemocą, nie otrzymały żadnych konkretnych wytycznych, jak ma

Doświadczasz przemocy lub widzisz, że ktoś ją stosuje? Przydadzą ci się te adresy i telefony:

Poradnia Telefoniczna Niebieskiej Linii IPZ – 22 668 70 00,
czynna w godz. 12-18;
www.niebieskalinia.pl

Centrum Praw Kobiet – cpk.org.pl,
na stronie w prawym dolnym rogu znajduje się okienko czatu, natomiast w zakładce „kontakt" lokalne numery telefonów ośrodków centrum

Fundacja Dajemy Dzieciom Siłę – fdds.pl
Telefon Zaufania dla Dzieci i Młodzieży FDDS – 116 111,
czynny codziennie w godz. 12-2

eprasa.pl 20cd3dd98f

eprasa.pl 20cd3dd98f

wyglądać ich praca w terenie podczas pandemii. – Ich pracownikom tłumaczymy, jak korzystać z platform do połączeń wideo, bo nikt im tego nie wyjaśnił ani nie dostarczył do tego sprzętu. Gdy robię superwizję dla pracowników socjalnych, pięć osób siedzi przy jednym komputerze, bo tylko ten jeden ma kamerę i mikrofon – opowiada. – A przecież to oni podczas lockdownu zakładali niewygodne kombinezony, maski, wozili ludziom obiady. Pomagają też w różnych sprawach dotyczących nauki dzieci itd. Nigdy nie usłyszałam jednak, żeby przedstawiciele władzy ich docenili, nie wspominając o gratyfikacji finansowej.

Monika Perdjon dodaje, że państwo nie przewidziało żadnych nowych miejsc noclegowych czy punktów, gdzie osoba doświadczająca przemocy mogłaby się schronić i przebywać, zanim znajdzie pracę, mieszkanie czy pójdzie na terapię.

Opowiada poza tym o kolejnym skutku pandemii: – W niektórych ośrodkach zapewniających schronienie doświadczającym przemocy trzeba najpierw odbyć kwarantannę. Ale jak może odbyć kwarantannę ktoś, kto nie ma dokąd uciec? Miałyśmy też taką sytuację, że szukałyśmy ośrodka dla dziewczyny z myślami samobójczymi – okazało się, że musiałaby odbyć kwarantannę w osobnym pokoju, oddzielonym od reszty ośrodka. A przecież izolowanie kogoś w takim stanie psychicznym może się skończyć tragicznie.

Utrudnieniem dla ośrodków pomocowych jest nawet sam kontakt z osobami w potrzebie. – Niektóre przebywają teraz cały czas w towarzystwie osoby stosującej przemoc i nie mają możliwości, by do nas zadzwonić i porozmawiać – podkreśla terapeutka. – Wyjście do naszego centrum pod pretekstem pracy czy spotkania z rodziną było dla nich jedyną szansą skorzystania z pomocy. Dlatego na początku pandemii pojawił się pomysł, by osobom potrzebującym pomocy dać możliwość pisania do nas na czacie, będącym dyskretniejszą formą kontaktu.

CPK prowadzi również na Facebooku fałszywy „sklepik z kosmetykami". – Nie podam jego nazwy, jest przekazywana pocztą pantoflową, by uniknąć wizyt niepowołanych osób. Daje możliwość kontaktu

z nami osobom, które wstydzą się – lub boją – wprost pisać o tym, że doznają przemocy. Dzięki „sklepikowi” mogą to robić za pomocą „zaszyfrowanych” wiadomości, np.: „Mam na skórze ślady po uczuleniu”. My w odpowiedzi podpytujemy, czy „produkty, których używa, zawierają alkohol” lub „czy wysypka pojawiła się u dzieci”. „Złożenie zamówienia” z kolei oznacza prośbę o szybką interwencję policji.

Z doświadczenia CPK wynika, że podczas pandemii znacznie trudniejsze jest podjęcie decyzji o zakończeniu przemocowej relacji. – Jeśli mama musi zostać z dziećmi w domu, bo placówki są zamknięte, nie może po prostu wrócić do pracy czy wynająć mieszkania, nawet jeśli przemoc ze strony partnera się nasiliła – wyjaśnia Monika Perdjon.

Reagujmy na przemoc

– Zwykle staramy się także pomagać doświadczającym przemocy w budowaniu wokół siebie sieci wsparcia w postaci życzliwych osób. Niestety, pandemia również temu nie sprzyja – stwierdza terapeutka CPK. – Nie można teraz swobodnie uciec do mamy czy babci, a znajomi, którzy zwykle pomagali, mogą być chorzy lub przebywać na kwarantannie. Dlatego jeszcze ważniejsze jest, byśmy wiedzieli, jak reagować, gdy podejrzewamy, że ktoś doświadcza przemocy. Bardzo często ograniczamy się do komunikatów typu: „Nie możesz mu pozwalać, by cię tak traktował, musisz gdzieś to zgłosić”. Tymczasem ta osoba może nie czuć się na siłach, by wykonać taki krok, żyje przecież w ogromnym lęku. Dlatego ważne jest, by dawać jasny komunikat przede wszystkim sprawcom przemocy. Reagujmy w przypadku znajomych i nieznajomych – uświadamiajmy, że nie można szarpać dzieci, krzyczeć na żonę (czy męża), szturchać jej czy poniżać. Nie wahajmy się też wzywać policję, gdy słyszymy za ścianą niepokojące odgłosy. Może być tak, że zamknięte tam osoby nie mają jak wołać o pomoc. Zewnętrzna interwencja to sygnał dla sprawcy, że ludzie nie są obojętni i nie będzie mógł na dłuższą metę działać w ten sposób.

Anna Brzeska
a.brzeska@tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 20cd3dd98f

Praca dla swoich

Jak były główny inspektor pracy zadbał o członków i przyjaciół PiS

Ewa Smolińska-Borecka

24 listopada mijają dwa miesiące, odkąd miejsce byłego głównego inspektora pracy Wiesława Łyszczka zajął Andrzej Kwaliński. W prasie pojawiły się wówczas entuzjastyczne artykuły, że oto w Głównym Inspektoracie Pracy i jednostkach mu podległych kończy się czas nepotyzmu i innych nieprawidłowości w polityce kadrowej. Nowy główny inspektor z werwą zabrał się do porządkowania urzędu. Zlecił Sekcji Kontroli Wewnętrznej zbadanie ostatniego okresu funkcjonowania jego poprzednika, czyli od 1 do 23 września br. Już wtedy mówiono, że być może niektóre odkryte z czasem nieprawidłowości zaowocują zgłoszeniem do prokuratury.

Mijają dwa miesiące… Raport o nieprawidłowościach u schyłku rządzenia Łyszczka nie został upubliczniony. Wybrani dziennikarze otrzymali jedynie omówienie tego dokumentu. Nie wiadomo, jakie są ustalenia dotyczące wcześniejszego okresu działalności byłego głównego inspektora, a przecież rządził on niemal trzy lata, od października 2017 r. Faktem jest, że Państwowa Inspekcja Pracy została potraktowana przez PiS jako łup wyborczy, podobnie jak dziesiątki spółek z udziałem skarbu państwa, setki urzędów i instytucji. Jedynie naiwni mogli sądzić, że PIP ma dbać o to, by Polacy pracowali w warunkach godnych, bezpiecznych i finansowo przyzwoitych. Jak się okazało, PIP miała służyć członkom i przyjaciołom PiS – by mogli zajmować wysokie stanowiska nieadekwatne do ich kwalifikacji, osiągać wysokie dochody i czerpać wszelkie inne zyski wynikające z tego zatrudnienia.

Podkarpacie górą

Prawdę powiedziawszy, już w latach wcześniejszych PIP była traktowana jako bardzo atrakcyjne źródło utrzymania dla swoich. Tak było np. od 2012 r. do stycznia 2016 r. W styczniu przed czterema laty główna inspektor pracy złożyła wymówienie, bo zarzucono jej, że co kwartał przyznawała sobie nagrodę w wysokości pensji. Jej następca, Roman Giedrojć, rządził nieco ponad rok. Zmarł nagle. Wtedy to pojawiła się konieczność wyboru nowego głównego inspektora pracy. PIP podlega Sejmowi, a jej szefa powołuje marszałek Sejmu. A jako że w owym czasie marszałkiem był związany z Podkarpaciem Marek Kuchciński, nietrudno się domyślić, że zapragnął promować ludzi z tego regionu. Na fotelu głównego inspektora postanowił posadzić osobę jeszcze bliższą jego sercu niż poprzedni GIP, który – acz pisowiec – pochodził nie z Podkarpacia, tylko z Bydgoszczy, a jako inspektor PIP związany był przez lata z Wybrzeżem.

Marszałek pomyślał o Łyszczku. Może zetknął się z nim, kiedy w latach 1999-2001 był wicewojewodą podkarpackim, tamten zaś pracował w wojewódzkim urzędzie pracy? Może znali się skądinąd… Po urzędzie pracy Łyszczek trafił do Okręgowego Inspektoratu Pracy w Rzeszowie, bo jak mało kto znał się na rozliczaniu pracy kierowców. Ta umiejętność poniosła go wyżej i w grudniu 2016 r. został okręgowym inspektorem pracy w Rzeszowie. Nie ma dowodu, że stało się to za sprawą marszałka Sejmu, ale mogło tak być, bo Kuchciński zawsze wspierał ludzi z Podkarpacia.

Właściwie kiedy w głowie marszałka narodziła się kandydatura Łyszczka, to prawie tak, jakby już go mianował. Wprawdzie przed powołaniem kandydatura jest opiniowana przez funkcjonującą przy Sejmie Radę Ochrony Pracy oraz sejmową Komisję ds. Kontroli Państwowej, ale Kuchciński mógł być pewien, że oba ciała pozytywnie zaopiniują Łyszczka. W komisjach sejmowych większość ma PiS, a skład wybranej w lipcu 2015 r. Rady Ochrony Pracy już w styczniu 2016 r. został zmieniony, tak by było w niej więcej pisowskich głosów. Żaden marszałek wcześniej tego nie robił, przyjmując radę taką, jaką zastał, bo kadencje rady nie pokrywają się z kadencjami Sejmu. Kuchciński odszedł od tego zwyczaju i mógł być spokojny o głosowanie.

I faktycznie, na początku posiedzenia Rady Ochrony Pracy 26 września 2017 r. prowadzący spotkanie poinformował, że rano wpłynęło do prezydium pismo od marszałka Kuchcińskiego, który chciałby, żeby Rada zaopiniowała kandydaturę Łyszczka na głównego inspektora pracy. Ta nagła prośba wywołała konsternację, ale niezbyt dużą. Prowadzący obrady od razu w zawoalowany sposób nakreślił linię przyszłego głosowania. Poinformował zebranych, że dla niego znamienne jest, że kandydat współpracował z Lechem Kaczyńskim. „Uzgodnienia toczyliśmy z prezydentem Kaczyńskim, niekoniecznie oficjalnie", stwierdził. Ale obecni wiedzieli, że nazwisko Kaczyński otwiera drzwi.

Piotr Kalbron, zięć szefa NSZZ Solidarność Piotra Dudy, został zastępcą okręgowego inspektora pracy w Katowicach.

Komu dzień dobry, komu do widzenia

Poza kilkoma niepokornymi osobami, które postanowiły dopytywać i uściślać, reszta członków Rady Ochrony Pracy, już zanim Łyszczek przemówił, wiedziała, jaki będzie wynik debaty. Była przewodnicząca Rady Izabela Katarzyna Mrzygłocka zwróciła wprawdzie uwagę, że CV

eprasa.pl 20cd3dd98f

Wiesław Łyszczek zawdzięczał swą nominację marszałkowi Markowi Kuchcińskiemu.

przesłane przez kandydata na GIP zakończone jest zgodą na przetwarzanie danych przez... Okręgowy Inspektorat Pracy w Rzeszowie, najpewniej zatem bezmyślnie skopiował on papiery składane do innego urzędu, ale Łyszczek łaskawie zgodził się na przetwarzanie swoich danych w ramach rekrutacji na stanowisko głównego inspektora pracy. A potem opowiadał, jakie problemy występują w pracy kierowców i jakie wypadki zdarzają się w tej branży, bo przecież na tym znał się najlepiej. Na koniec zaś poinformował, że zamierza kontynuować dzieło zmarłego Romana Giedrojcia. Można było podejrzewać, że nie ma on żadnej wizji kierowania najwyższym urzędem zajmującym się nadzorem nad warunkami pracy, ale bardzo chciałby zająć to stanowisko, które jest równoważne ze stanowiskiem ministra. Ministra!

Głosowanie Rady wyglądało tak: dziesięć głosów za, dziewięć przeciw, jeden wstrzymujący się i pięć nieważnych. Wiesław Łyszczek ledwo się prześlizgnął. Widząc jednak, że sejmowa Komisja ds. Kontroli Państwowej zaopiniuje go pozytywnie, już 26 września 2017 r. mógł świętować awans. I miał pewność nie tylko, że zostanie głównym inspektorem pracy, ale też, że będzie mógł promować ludzi z Podkarpacia – a może nawet będzie do tego zobligowany. Promować, czyli dawać im dobrze płatne posady, nawet jeśli nie mają dostatecznych kompetencji, i płacić im więcej niż osobom spoza regionu zajmującym równorzędne stanowiska.

28-letni asystent marszałka Kuchcińskiego został doradcą głównego inspektora pracy.

W czerwcu 2019 r. media donosiły, że od kiedy Łyszczek przejął władzę w GIP, do marca 2019 r. etaty w centrali Państwowej Inspekcji Pracy otrzymało 56 osób, a żeby zrobić im miejsce, umowy rozwiązano z 30 osobami. Wśród zatrudnionych była Iwona Hadacz, która wcześniej prowadziła własny biznes w Sieniawie na Podkarpaciu i zajmowała się rozliczaniem pracy kierowców. W styczniu 2018 r. Łyszczek ściągnął ją do Warszawy i przedstawił jako swoją asystentkę. Wkrótce została wicedyrektor nowo utworzonego Departamentu Kadr i Szkoleń. Ludzie gadali, że ten departament został stworzony specjalnie dla niej.

Wśród nowo przyjętych był też 28-letni Grzegorz Nieradka, wcześniej asystent marszałka Sejmu, w czasach studenckich współpracownik ówczesnego posła Andrzeja Dudy. Nieradka został doradcą Łyszczka i łączył to stanowisko z funkcją radnego w powiecie krośnieńskim. Opłacało mu się, gdyż, jak wynika z oświadczeń majątkowych, w ciągu ponad półtora roku zatrudnienia w GIP jego majątek wzrósł o 90 tys. zł. Piotr Kalbron, zięć szefa NSZZ Solidarność Piotra Dudy, został zastępcą okręgowego inspektora pracy w Katowicach ds. prawno-organizacyjnych (dziś jest p.o. okręgowym inspektorem). Na posady w PIP mogli liczyć członkowie rodzin ścisłego kierownictwa inspekcji. Niektóre osoby zatrudniano z pominięciem normalnej drogi naboru.

Dla wybranych nowych pracowników były organizowane zaoczne trzymiesięczne kursy inspektorskie, choć taki kurs zwykle trwa rok. W ten sposób aplikację inspektorską zdobyło 11 osób, w tym pięć z GIP, a pozostałe z okręgowych inspektoratów. Dzięki temu mogły one otrzymać awanse i podwyżki. Na przykład zajęły stanowiska wicedyrektorów departamentu w GIP i zarabiały nawet trzy razy więcej niż inspektorzy pracy. Na szybkiej ścieżce zdobyła kwalifikacje m.in. Izabela Czopik, p.o. wicedyrektor Departamentu Planowania, Analiz i Statystyki, która była absolwentką Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Rzeszowskiego.

Dziennikarze, w tym „Dziennika Gazety Prawnej", walczyli o uzyskanie informacji, jak wysokie są zarobki tych zatrudnionych w PIP, którzy ukończyli aplikację w trybie przyśpieszonym. Po perturbacjach udało się te dane uzyskać, ale dotyczyły okręgowych inspekcji pracy, a nie GIS, i nie były spersonalizowane. Okazało się, że dwie osoby z sześciu zarabiają ponad 9 tys. zł, choć mają

FOT. WWW.PIP.GOV.PL

eprasa.pl 20cd3dd98f

tytuł jedynie młodszego inspektora, a pozostałe cztery od 4330 zł do 5792 zł, czyli niektórzy więcej niż wyżsi rangą inspektorzy.

Czarę goryczy przelały nagrody. Pierwsze doniesienia medialne dotyczyły nagród wypłaconych w 2018 r., które otrzymali Wiesław Łyszczek i pozostałe osoby z kierownictwa. Media pisały, że główny inspektor pracy dostał nagrodę w wysokości w sumie 59,1 tys. zł, a jego trzej zastępcy 40,8 tys., 41,7 tys. oraz 48,3 tys. zł. Odpowiadając na medialne zarzuty dotyczące wysokości nagród, Główny Inspektorat Pracy stwierdził, że to wcale nie były kwoty wygórowane, ponieważ ze względu na obowiązujący system wynagradzania płace niektórych dyrektorów departamentów w GIS były wyższe od płac członków ścisłego kierownictwa. Czyli za pomocą nagród po prostu wyrównywano sobie krzywdzący system płac, a do tego nie przyczepiały się ani Sejm, ani NIK. Jak by powiedziała była premier Beata Szydło, „te pieniądze po prostu im się należały".

Może Sejm i NIK nie obruszały się na nagrody, ale w 2018 r. Związek Zawodowy Pracowników Państwowej Inspekcji Pracy zgłosił zastrzeżenia co do wysokości funduszu płac, który miał być rozdzielany przez głównego inspektora pracy. Związkowcy uważali, że kwota 500 tys. zł jest zbyt wysoka. Z uwagi na brak porozumienia związek wstąpił w spór zbiorowy. Taka sytuacja w instytucji, która ma dbać o dobro pracowników, jest kuriozalna. No bo jeśli PIP nie jest w stanie dbać o własnych pracowników, to jak może zabiegać o dobro zatrudnionych w innych firmach? Spór zbiorowy zakończył się dopiero po odejściu Wiesława Łyszczka. Po dwóch latach, 12 października 2020 r., porozumienie podpisał nowy główny inspektor pracy Andrzej Kwaliński.

Potrzebna determinacja

Rzeczniczka prasowa Głównego Inspektoratu Pracy nie odpowiedziała na prośbę o udostępnienie materiałów dotyczących nieprawidłowości, które przygotowała Sekcja Kontroli Wewnętrznej GIP. Nie zareagowała też na prośbę o wypowiedź prezesa Andrzeja Kwalińskiego w sprawie liczby nieprawidłowości stwierdzonych w dalszym toku postępowania, a także, czy któreś zarzuty zostały skierowane do prokuratury. Udało się natomiast skontaktować z członkinią Rady Ochrony Pracy, posłanką Izabelą Katarzyną Mrzygłocką z Koalicji Obywatelskiej.

– Wyniki kontroli wewnętrznej, o których czytałam w prasie, są zatrważające – mówi posłanka. – Spodziewałam się, że będą niedobre, ale nie mam żadnej satysfakcji z tego, że moje przewidywania się sprawdziły. Wielokrotnie w czasie obrad Rady Ochrony Pracy zadawałam niewygodne pytania dotyczące niewłaściwego funkcjonowania GIP. Zazwyczaj otrzymywałam bardzo ogólnikowe odpowiedzi. Wystąpiłam do GIP o udostępnienie raportu z kontroli w tej instytucji, bo chciałabym poznać te ustalenia nie tylko z doniesień prasowych. We wtorek 17 października, kiedy było ostatnie posiedzenie ROP, Andrzej Kwaliński wystąpił o zaopiniowanie odwołania swojego zastępcy, więc wiem, że jakieś ruchy kadrowe są w urzędzie wykonywane.

Faktem jest, że temat Głównego Inspektoratu Pracy to – jak twierdzą niektórzy – stąpanie po nieco nieustabilizowanym gruncie. Jak wyjaśniają rozmówcy, „wszyscy o tym wiedzą, o tym mówią, ale bez wiedzy popartej dowodami trudno się wypowiadać i trudno formułować zarzuty".

Nowy główny inspektor pracy Andrzej Kwaliński zapewnia, że chce wyjaśnić wszystkie nieprawidłowości, jakie miały miejsce w GIP za czasów jego poprzednika, ale można przypuszczać, że nie będzie mu łatwo, bo od końca listopada 2017 r. był jednym z jego zastępców. I zapewne nie wszyscy uwierzą, że skoro w Państwowej Inspekcji Pracy pracuje od 35 lat i ma gruntowną wiedzę, jak ta instytucja funkcjonuje, o wspomnianych nieprawidłowościach nie miał pojęcia. W każdym razie na pierwszym posiedzeniu Rady Ochrony Pracy, w którym uczestniczył jako główny inspektor, zapewnił, że chciałby, aby Państwowa Inspekcja Pracy zyskała reputację organu, który pomaga pracownikom i przedsiębiorcom. To dobrze. Bo właściwa pozycja tego organu jest ważna szczególnie w okresie pandemii, kiedy pracodawcy przeżywają poważne problemy i bankrutują, a pracownicy są nawet masowo zwalniani. Oby główny inspektor pracy miał dość determinacji.

Ewa Smolińska-Borecka
e.borecka@tygodnikprzeglad.pl

Poczta Polska

Płać mniej!
Jeden egzemplarz w prenumeracie
~~7,50 zł~~ **5,69 zł**

Przedłuż pocztową prenumeratę PRZEGLĄDU

Zamówienia można składać do 25 listopada 2020 r.
Realizacja od stycznia 2021 r. po dokonaniu przedpłaty 74 zł – I kwartał

- we wszystkich placówkach pocztowych na terenie kraju lub u listonoszy
- drogą elektroniczną pod adresem: prenumerata.poczta-polska.pl

Zostań w domu! Listonosz bezpiecznie dostarczy Twój tygodnik

eprasa.pl 20cd3dd98f

Z Galicji

Jan Widacki

Liberum veto

Nasza polityka historyczna weszła w nową fazę. Rząd, nawiązując do staropolskiej tradycji, postanowił zawetować unijny budżet. Chce to zrobić, by nie dopuścić do powiązania unijnych wypłat z przestrzeganiem zasad praworządności. Wiedząc dobrze, jaki jest stan praworządności w Polsce pod rządami PiS i mając na uwadze plany jeszcze dalszego dewastowania sądownictwa, rzeczywiście ma czego się obawiać. Stanowisko rządu zreferował w Sejmie premier Mateusz Morawiecki. Zadałem sobie trud wysłuchania przemówienia pana premiera. Nie obiecywałem sobie wiele, ale to, co powiedział, przeszło moje oczekiwania. Czegoś równie obłudnego, przewrotnego i – co tu dużo mówić – głupiego dawno nie słyszałem.

Czegóż to się dowiedzieliśmy tym razem od pana premiera? W Polsce praworządność ma się doskonale. No tak. Mamy Trybunał Niekonstytucyjny, złożony w większości z sędziów dublerów, Krajową Radę Sądownictwa złożoną z politycznych nominatów, niekonstytucyjną Izbę Dyscyplinarną Sądu Najwyższego, upolitycznioną do granic możliwości prokuraturę, broniących jeszcze resztek swojej niezawisłości sędziów poddanych dyscyplinarnie prokuratorowi generalnemu, procedurę karną dającą niespotykaną władzę oskarżycielowi, który w pewnych sytuacjach jest gospodarzem rozprawy (np. to oskarżyciel, a nie – jak dotąd – sąd decyduje o wyłączeniu jawności rozprawy). Mamy nieznaną w cywilizowanych krajach prokuratorską kontrolę nad sądem. Gdy sąd wyda wyrok lub choćby postanowienie o niezastosowaniu aresztu, które nie podoba się władzy, wszczyna się postępowanie dyscyplinarne, a czasem nawet karne wobec sędziego… o przekroczenie uprawnień. W cywilizowanych krajach nawet nie do pomyślenia jest, by orzeczenia sądu kontrolował ktoś inny niż sąd wyższej instancji. U nas robi to prokuratura wespół z ministrem sprawiedliwości.

Mamy niesamowity chaos prawny. Nieuznawane przez władzę wykonawczą uchwały Sądu Najwyższego, niepublikowane wyroki Trybunału z czasu, gdy jeszcze był Trybunałem Konstytucyjnym, a nawet nieopublikowany, z przyczyn politycznych, ostatni słynny wyrok Trybunału Niekonstytucyjnego, który wywołał strajk kobiet.

Pan premier zapowiedział, że Polska (czyli PiS, bo tak to rozumie premier) będzie walczyć o praworządność w Unii Europejskiej. Powiedział też, że Unia się zmieniła i jest teraz inna niż ta, do której wstępowaliśmy. Nie przypomniał tego, co kiedyś już powiedział, wzbudzając kpiny lub uśmiechy politowania, że to on negocjował wstąpienie Polski do Unii. Może pan premier rzeczywiście negocjował wstąpienie Polski do jakiejś innej Unii, bo do Unii Europejskiej to na pewno nie i teraz nie może się w tym połapać. Tym bardziej że naszym najważniejszym partnerem w Unii miała być zdaniem ministra Waszczykowskiego Wielka Brytania, a tej w Unii już nie ma.

Co więcej, pan premier wyjaśnił, że zgoda na powiązanie wypłat z Unii z praworządnością byłaby rezygnacją z naszej suwerenności. A do utraty suwerenności PiS, no i pan premier, nie dopuści. Co za przenikliwość! 25 państw, godząc się na to powiązanie, jest nieświadome, że rezygnuje z suwerenności, tylko Polska (czytaj: PiS) i Węgry (czytaj: Orbán) swoją suwerenność potrafią obronić. Wygląda na to, że nie licząc Węgier, wszystkie państwa członkowskie Unii dybią na naszą i Węgrów suwerenność.

Mało tego. Sejm specjalną uchwałą poparł stanowisko rządu w tej sprawie. Gowin znów głosował „za", ale pewnie się nie cieszył. Po czasie dojdzie zapewne jeszcze jedno uczucie: będzie się wstydził!

Polskie weto spowoduje nie tylko wymierne straty sięgające miliardów euro. Zaszkodzi nie tylko nam, ale i całej Unii. Polska naraziła się wszystkim. Stanowisko Węgier i Polski poparł tylko premier Słowenii. Odwrócili się od nas nawet najbliżsi sąsiedzi: Litwa, Słowacja, Czechy. Jesteśmy w Europie osamotnieni. Ku uciesze Rosji osłabiamy Unię. Podcinamy gałąź, na której siedzimy. Wychodzimy na warchoła Europy. Do niedawna polityka zagraniczna PiS lekceważyła Europę, stawiając na sojusz (a raczej na mrzonki o nim) z Ameryką rządzoną przez Trumpa. Ale Trump właśnie przegrał wybory. Jesteśmy sami! Okopujemy się w jakimś nowym Okopie Świętej Trójcy przechrzczonym na Fort Trump i wrzeszczymy ze wszystkich sił: *liberum veto*! Europa patrzy na nas ze zdumieniem. Ale niestety coraz bardziej też z przerażeniem. Co się stało z Polską, która przez lata wskazywana była jako przykład demokratycznej transformacji? Jako lokalny lider przemian w tej części Europy. Dziś nawet prezydent małej Litwy, której przewodnikiem do Europy chętnie się mianowaliśmy, kulturalnie i dyplomatycznie poucza polskiego prezydenta, że trzeba się porozumieć z Unią. Nic nie pomoże. Niech cała Europa słyszy nasze głośne, choć jakże żałosne, staropolskie *liberum veto*.

Ku uciesze Rosji osłabiamy Unię.
Podcinamy gałąź, na której siedzimy.

j.widacki@tygodnikprzeglad.pl

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 20cd3dd98f

Paula Leśniewska

Twarze protestu kobiet

Skoro nikt nas nie chciał słuchać, teraz trzeba krzyczeć

Na ulice miast wyszły tysiące młodych osób. Dlaczego strajkują? – Boli mnie traktowanie ludzi jak idiotów – tłumaczy dziewczyna, którą spotkałam na proteście. – Boli mnie hipokryzja rządu. Z jednej strony, mówią, że kobiety są mądre i umieją wychowywać dzieci, z drugiej, odbierają nam prawo wyboru, więc traktują nas jak głupie.

Protesty ogarnęły całą Polskę. Czerwone pioruny pojawiły się na balkonach, w oknach i na ulicach. Zwolennicy zakazu aborcji bronią się, jak mogą. Oskarżają protestujących o satanizm, skrajną wulgarność i demoralizację. Czy rzeczywiście tak jest? Kim są protestujący?

Wyszły, bo chcą wyboru

Już po kilku zdaniach zamienionych z grupą osób na warszawskim proteście okazało się, że medialny wizerunek strajkujących odbiega od rzeczywistości. – Na początku nie zgadzałam się z przewodnimi hasłami protestu: j… PiS i wyp… Nie czułam tego sposobu na wyrażenie sprzeciwu. Potem zauważyłam, że to hipokryzja z mojej strony. W codziennych rozmowach ze znajomymi czasem używam takich słów. Dlaczego więc nie chcę wyjść bronić swoich praw z takim hasłem? – mówi Sylwia, uczestniczka demonstracji. Na co dzień pracuje w uniwersyteckim sekretariacie. Tłumaczy, że każdemu prywatnie zdarza się użyć wulgarnego języka, a szczególnie politykom, dlatego krytyka z ich strony jest śmieszna.

– Myślę, że dyskusja publiczna skupia się wokół wulgaryzmów, bo kobiecie nie wypada tak mówić – dodaje Michalina, studentka prawa. – Znowu zostajemy osądzone z męskiego punktu widzenia. Przypominam, że posłanka Pawłowicz, która zresztą w wydaniu tego wyroku brała udział, krzyczała: sp… do innego polityka. Skoro takie słownictwo jest dopuszczalne w Sejmie, to PiS nie ma prawa atakować protestu za język. To już nie jest moment na racjonalne próby przekonania rządu. Skoro nikt nas nie chciał słuchać, teraz trzeba krzyczeć – puentuje.

Dziewczyny dołączyły do demonstracji, bo chcą wyboru. Uważają, że obecne prawo aborcyjne jest zbyt restrykcyjne. Walczą o godny dostęp do aborcji, o to, by kobieta miała pomoc psychologiczną i mogła świadomie decydować. – Aborcja jest prawem człowieka – dopowiada ich kolega Mateusz. – Nie dotyczy tylko kobiet. Zakaz aborcji dotyka oboje rodziców. Rząd nie pomaga wystarczająco dzieciom, które urodziły się z bardzo poważnymi schorzeniami. Wielu rodzin nie stać, by takie dziecko utrzymać.

Szantaż emocjonalny TVP

Lista postulatów Ogólnopolskiego Strajku Kobiet szybko się wydłużyła. Oprócz prawa do aborcji znalazły się na niej m.in. powołanie nowego Trybunału Konstytucyjnego, nowelizacja budżetu oraz dymisja rządu. – Mój stosunek do obecnej władzy od dawna nie jest pozytywny – mówi Michalina. – Protestuję, bo PiS coraz bardziej szkodzi. W tym momencie nasze strajki są coraz bardziej antyrządowe. Ktoś ostatnio powiedział, że Białorusini nie byliby tak wściekli, gdyby sfałszowane wyniki dotyczyły nie 80% poparcia, tylko np. 60%. Ludzi poraziła bezczelność władzy. Coś podobnego dzieje się u nas. Skala protestu jest uwarunkowana w dużej mierze sposobem i czasem podjęcia decyzji, z pominięciem głosu kobiet. Ten wyrok jest narzucony i bije po oczach, bo jest jawnym ograniczeniem naszych praw. W obecnej sytuacji łatwo można obwinić kobiety o wzrost zachorowań, oczernić je i zakazać zgromadzeń. To już się dzieje – kończy dziewczyna.

Treści prezentowane w mediach rządowych potwierdzają jej słowa. Masowo pojawiają się materiały wideo i artykuły o wymownych tytułach, m.in. „Wykładowca naraża nas na utratę zdrowia i życia" czy „Lempart zebrała już milion złotych". TVP emituje filmy i reportaże *pro-life*. – Najgorszym elementem szantażu emocjonalnego przeciwników aborcji jest przywoływanie ludzi z zespołem Downa – podkreśla Michalina. – Ci ludzie są wystawiani w telewizji jak słodkie pieski, by wstrząsnąć odbiorcą, że ktoś chce

eprasa.pl 20cd3dd98f

Symbole protestów będą świadczyć o naszym buncie. Protest w Warszawie, 26 października 2020 r.

odebrać im życie. Przedstawia się tylko tych chorych, którzy są w stanie dobrze funkcjonować w społeczeństwie. Nie mówi się o zaburzeniach, które w skrajnych przypadkach powodują śmierć niedługo po porodzie. Nie wspomina się o innych chorobach i deformacjach. Zwolennicy *pro-choice* są przedstawiani w jak najgorszym świetle. To podjudza kobiety do bardziej radykalnych protestów.

To księża wprowadzili politykę do kościołów

Konflikt aborcyjny zaostrzył się po namalowaniu na fasadach kościołów symboli protestu i manifestowaniu przed ołtarzami. Prawica oskarżyła strajkujących o satanizm i antypolskość. – Kościoły od lat są miejscami politycznymi – tłumaczy Mateusz. – Od długiego czasu księża szerzą tam prawicowe poglądy, czasem mówią wprost o polityce. Dlatego przyklejanie plakatów czy trzymanie kartonu z napisem nie powinno być piętnowane. Oni sami uczynili z kościołów areny polityczne. Namalowanie piorunów na murach parafii było przede wszystkim złym posunięciem PR-owym. Ludzie zobaczyli w protestach zamach na wiarę i polskość.

Ludzi poraziła bezczelność władzy.

– To prawda – wtóruje mu Michalina – ale trzeba pamiętać, że malowanie znaków na kościołach to zjawiska marginalne. Sprowadzanie dyskusji wokół protestów do „ataku na tradycję i wiarę" to ruch propagandowy. Kaczyński korzysta z tej retoryki i podsyca konflikt.

Wystąpienie Kaczyńskiego z 27 października skutecznie zachęciło ludzi do ataku na protesty. – Zwyzywała nas starsza pani – przyznaje Sylwia. – Była podenerwowana, zaczepiała wielu protestujących. Mój dziadek też jest oburzony tą sytuacją, całą wiedzę o protestach czerpie z TVP.

Moi rozmówcy otwarcie przyznają, że czują się patriotami, dlatego angażują się w protesty. – Prawo do bycia patriotą zostało zagarnięte przez skrajną prawicę. Wszyscy, którzy mają inne poglądy, są wyzywani od lewaków. Odmawia się nam tytułu Polaka czy Polki, bo nie reprezentujemy wartości chrześcijańskich – wypomina Mateusz. – Wszyscy jesteśmy wychowani w duchu „Wielkiej Polski" – dopowiada Michalina. – My nie świętujemy zwycięstw, my opłakujemy porażki i krew naszych przodków.

Skoro oni nie traktują nas poważnie, to my też możemy robić sobie z nich jaja.

Jeżeli nadal tak będzie, to niedługo z Kraśnika wyruszy chorągiew na Wilno, odbierać, co nasze – śmieje się dziewczyna.

Humor pomaga przetrwać

Wesoły nastrój udziela się wielu uczestnikom protestów. Kasia trzyma w rękach karton z napisem: „Jedyni faceci w sukienkach, których zdanie mnie obchodzi, to *drag queen*". Dlaczego mimo powagi sytuacji żartują? – Wydaje mi się, że to sposób łagodzenia traumy – mówi Sylwia. – Wyśmiewanie jest gorsze niż obelga, ponieważ niweluje autorytet rządu – dorzuca Mateusz. – Skoro oni nie traktują nas poważnie, to my też możemy robić sobie z nich jaja – zgadza się Michalina. – Hasła to forma humoru, do której nasze pokolenie jest przyzwyczajone. My śmiejemy się z memów i screenów z internetu. Ludzie tworzą hasła, robią zdjęcia na protestach i wysyłają do znajomych jako mem. Można powiedzieć: „Jarosław, j… cię", ale można też napisać: „Jarek, nie chcę od ciebie nic z Avonu", co nawiązuje do naszej rzeczywistości i bawi. – Ja mam wrażenie, że absurdalny humor już od jakiegoś czasu siedział w Polakach. Teraz np. twórczość Barei przeżywa renesans, ludzie są zachwyceni – wtrąca Sylwia. – Jesteśmy przyzwyczajeni, że rządzący są zaborczy – kontynuuje Michalina. – Nie znamy realiów komuny, bo w niej nie żyliśmy, ale kulturowe nawiązania rozumiemy, wychowaliśmy się z nimi. Teraz żyjemy w innej rzeczywistości, więc mamy inne formy wyrazu. Mówimy to, co chcemy powiedzieć, i robimy to codziennym językiem. Nigdy w moim życiu humor nie odgrywał tak ważnej roli jak teraz. Dzięki niemu rzeczywistość nie przytłacza. A moment jest okropny: boimy się o zdrowie, życie, zarobki, pracę, bliskich, teraz też o wolność. Narosła wokół nas sytuacja, z którą my jako pokolenie stykamy się po raz pierwszy. Urodziliśmy się w wolnym kraju i nigdy nic takiego się nie działo. Po wyroku TK pomyślałam, że 30 lat demokracji nic nie znaczy. W sytuacji powszechnego zagrożenia nie pozostaje nic innego jak tylko się śmiać – tłumaczy. – Wydaje mi się, że ludzie czują, że rząd to kolos na glinianych nogach. PiS, podobnie jak komuniści, przedstawia się bardzo pompatycznie. A być może wystarczy lekko popchnąć i runie. Żart pomaga obnażyć słabość przeciwnika.

A więc „rewolucja jest kobietą"? – Te słowa kojarzą mi się z obrazem „Wolność wiodąca lud na barykady". Sama rewolucja to rzeczownik rodzaju żeńskiego, dlatego hasło jest bardzo udane – mówi Sylwia. – Wychodzi na to, że rząd wkurzył już wszystkich – dopowiada Michalina. – Po raz pierwszy, odkąd żyję, kobiety tak walczą o swoje prawa. Nigdy wcześniej nie widziałam wśród moich znajomych takiej determinacji. Takiego wzruszenia. Symbole protestów zostaną tu i będą świadczyć o naszym buncie. Nawet jeżeli rząd nie ustąpi. Muszą się z nami liczyć i postępować ostrożnie. ■

15 listopada 2020 r. zmarła nasza serdeczna przyjaciółka

HALINA MATEJCZUK

Autorka książki „Byłam konsulem Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej". Straszliwie okaleczona w dzieciństwie przez lekarza – zbrodniarza niemieckiego, dzięki hartowi ducha i możliwościom, jakie dała obywatelom nowa, powojenna Polska, zdobyła wykształcenie. Była absolwentką Szkoły Głównej Służby Zagranicznej. Jej życzliwy stosunek do ludzi zapamiętało wielu Polaków na obczyźnie, którym pomagała bezinteresownie w sposób daleko wykraczający poza Jej obowiązki. Patriotyzm i lewicowe poglądy kazały Jej pomagać głównie ludziom bezradnym.

Będziemy pamiętać Jej ciepło, wysoką kulturę i skromność. Będzie nam Jej bardzo brakowało.

Teresa Jakubowska i Krystyna Badurka-Rytel

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI

eprasa.pl 20cd3dd98f

Mrożąca policja

14-latkowi, który udostępnił post o spacerze kobiet, policja groziła czterema latami w poprawczaku i czterema w więzieniu

Beata Dżon-Ozimek

16-tysięczne Krapkowice na Opolszczyźnie, 17 listopada, wtorek, dzień przed planowanym spacerem w obronie praw kobiet. To miała być trzecia demonstracja, organizowana przez internet, a właściwie spacer, zaczynający się na rynku. Po godz. 10 rano do domu 14-letniego Macieja i jego rodziców wchodzą policjanci. – Jeden pan umundurowany, jeden w cywilu. Oskarżyli mnie najpierw o organizowanie demonstracji, potem przyznali, że nie wiedzą, kto jest organizatorem. Pojechali do mojej szkoły. Tam powiedzieli, że to ja nim jestem – wyjaśnia uczeń VIII klasy, któremu policjanci przerwali lekcje online. Funkcjonariusze ostrzegli Maćka i rodziców, że publikowanie takiej informacji, właściwie plakatu, jest publicznym nawoływaniem do popełnienia czynu zabronionego. Jeżeli chłopak pojawi się na demonstracji, będzie uznany za jednego z organizatorów, a za organizowanie nielegalnego zgromadzenia grozi mu nawet osiem lat pozbawienia wolności. – Rodzicom grożono sądem i grzywną, a ja mógłbym spędzić cztery lata w poprawczaku i cztery w więzieniu – oznajmia Maciek. Szykany dotknęły go za udostępnienie wydarzenia w sieci. Policja zainteresowała „czynem" Maćka także sąd rodzinny. – Po interwencji policji napisałem na FB, co się stało. Otrzymałem słowa wsparcia m.in. od starosty krapkowickiego Macieja Sonika i posłanki Lewicy Marceliny Zawiszy. To dodało mi sił do dalszych działań.

Rodzicom grożono sądem i grzywną. Policja zawiadomiła też szkołę i sąd rodzinny.

Nastolatek bierze aktywny udział w protestach, na ostatnim spacerze niósł plakat: „Jarek! Jak cię pozbawimy snu, odszczekasz wyrok trybunału". – Jestem feministą i mam poglądy lewicowe. Wspieram kobiety, wolność słowa i mam dosyć rządów prawicy, są nie do zniesienia. Zaangażowałem się w politykę przez obecną sytuację w kraju. Kilka osób również zachęciłem do lewicy. Teraz zapisuję się do młodzieżówki i postaram się zajść jak najdalej.

Maciej przekonał rodziców do swoich poglądów, także do tego, by w tym roku wypisali go z religii; wspierają syna, mają do niego zaufanie. – Obywatelska debata to według mnie jedyny słuszny sposób na zmienianie kraju – podkreśla 14-latek. – Żałuję, że nie rozmawiamy w naszej klasie o polityce.

Jak mówi sierż. sztab. Ewelina Karpińska z Komendy Powiatowej Policji w Krapkowicach, policjanci jedynie poinformowali, że strajk w formie zgromadzenia jest nielegalny oraz o konsekwencjach łamania zakazu zgromadzeń. Twierdzi, że informacja na usuniętym już plakacie zapowiadającym wydarzenie 18 listopada zachęcała do zgromadzenia. Tymczasem z treści plakatu jasno wynika, że to Krapkowicki Spacer. Gdzieś przecież musi się zacząć, dlatego napisano: rynek. Policjanci w tej samej sprawie byli u jeszcze jednej osoby, pełnoletniej. Sierż. sztab. Karpińska tłumaczy, że zgodnie z ustawą z dnia 26 października 1982 r. o postępowaniu w sprawach nieletnich istnieje możliwość demoralizacji nieletniego, co zobowiązuje policję do poinformowania np. jego szkoły.

Iwona Gałązka ze Strajku Kobiet Opole uważa, że to działania nieadekwatne do wieku chłopaka, który nie jest przestępcą, nie jest notowany. W związku z tym SKO zamierza wszystkich, którzy mogą się znaleźć w podobnej sytuacji, wyposażyć w wiedzę o prawach, jakie przysługują osobom, u których w domu pojawia się policja z podobnymi zarzutami czy sugestiami. – Jakże łatwo policji wywołać efekt mrożący, nawet jeśli osoba zna swoje prawa, może w emocjach inaczej zareagować. To represje, tak je musimy nazywać – dodaje Iwona Gałązka.

Mecenas Jacek Różycki, edukator prawny, walczący o prawa sędziów, prokuratorów, swoich kolegów i pracujący na rzecz ofiar oskarżeń naznaczonych politycznie: – Ten 14-latek udostępnił post na portalu społecznościowym, czyli można domniemywać, że zgadza się z treścią, której nie jest autorem. Pomijając rażącą wręcz hipokryzję, kluczowe jest co innego. Udostępnienie treści cudzego autorstwa można logicznie interpretować jako jej podzielanie, a nie „jako nawoływanie do popełnienia przestępstwa" lub „organizowanie nielegalnego/zakazanego zgromadzenia". Abstrahując od oczywistej niekonstytucyjności takich zakazów wprowadzanych rozporządzeniami, należy wskazać, że funkcjonariuszom policji wypadałoby chociaż zgłębić definicję pojęć organizator, organizować w leksykonie PWN, a później ewentualnie używać środków w postaci wizyt w domach nastolatków. Byłoby poważniej.

Czy teraz Maciej się boi? – Absolutnie. Chcę walczyć dalej. Moim celem jest wywalczenie jak największej liczby ustaw przyjaznych mniejszościom i zwierzętom. Chciałbym pomagać innym.

b.dzon@tygodnikprzeglad.pl

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

eprasa.pl 20cd3dd98f

Lewomyślniej

Roman Kurkiewicz

Jak tonie admirał Jarosław

Jedną z najpiękniejszych anegdot politycznych XX w. jest ta zapisana przez Krzysztofa Vargę, o wypowiedzeniu wojny USA przez faszystowskie Węgry. „Ambasador Węgier: Szanowny panie prezydencie, z największą przykrością muszę pana poinformować, że z dniem dzisiejszym Węgry wypowiadają wojnę Stanom Zjednoczonym. Roosevelt: Węgry? Co to za kraj? Ambasador: To jest królestwo, panie prezydencie. Roosevelt: Królestwo? A kto jest królem? Ambasador: Nie mamy króla, rządzi admirał Miklós Horthy. Roosevelt: Admirał? Ach, więc będziemy mieli przeciwko sobie kolejną flotę! Ambasador: Niestety, panie prezydencie, Węgry nie mają dostępu do morza i w związku z tym nie mają floty. Roosevelt: O co więc wam chodzi? Macie z nami jakiś konflikt terytorialny? Ambasador: Nie, panie prezydencie, Węgry nie mają roszczeń terytorialnych wobec USA. Mamy konflikt terytorialny z Rumunią. Roosevelt: A więc prowadzicie także wojnę z Rumunią? Ambasador: Nie, panie prezydencie, Rumunia jest naszym sojusznikiem...”.

Admirał Jarosław: Wypowiadam wojnę polskim kobietom. Kobiety: A kim jesteś, chłopcze? Admirał J.: Jestem wielkim polskim politykiem, którego brat (bliźniak, ale młodszy) już spoczywa na Wawelu. Kobiety: A tak po ludzku, po prostu – kim jesteś? Admirał J.: Starym, niebotycznie. Kobiety: Niebotycznie, bo czego się tkniesz, to nie bo nie? Admirał J.: Wiem, czego chcę. I wiem najlepiej. I najpierw zdejmijcie te esesmańskie błyskawice! Wy mordy zdradzieckie! Macie krew na rękach i na nogach, i wszędzie! Kobiety: Chyba źle się czujesz, zasapałeś się, zaplułeś, może usiądziesz? Admirał J.: Wy będziecie siedzieć, kiedy ta Polska będzie taka, jak ja chcę! Wszystkie, całe życie! Kobiety: Weź głęboki oddech, zapowietrzasz się tą Polską, o której chyba niewiele wiesz... Admirał J.: Wiem wszystko, czytałem o marszałku Józefie Piłsudskim. Kobiety: Ale on miał kilka żon, córeczki, walczył, napadał na pociągi, dowodził, siedział, jak każdy prawdziwy polityk, a ty siedziałeś? Admirał J.: Akurat nie siedziałem, bo zaspałem, ale mogłem siedzieć i wtedy bym siedział bardziej niż ci, co siedzieli rzeczywiście, jak można tego nie rozumieć? Może i sam nie siedziałem, ale nie dałem posadzić Mariuszka, mojego ministra, co już miał siedzieć, ale zamiast tego zrobiłem go ministrem od policji. I teraz ja będę decydował, kto ma siedzieć, poza wami, rozumie się oczywiście najoczywiściej. Kobiety: A dlaczego ktoś ma siedzieć, a nie żyć po prostu? Admirał J.: Bo ci, co żyją, żyją nie tak, jak powinni żyć, i są przeciw życiu! Kobiety: Przecież to ty chcesz im, i nam, życie zabrać i zastąpić siedzeniem. Admirał J.: Ja, odbierając im życie, ratuję stareńkim kawalerem, bezdzietnym, kocham Mamę i bardzo uważam Maryję, Królową Polski, nadzoruję resorty siłowe, ale jestem właściwie najważniejszy w najszerszym tego słowa znaczeniu. Kobiety: Chciałbyś monarchii i być królem? Admirał J.: Jestem demokratą, ale pod warunkiem, że większość jest po mojej stronie. Taka większa większość. No, całkowita. Kobiety: Ale to nas jest większość. Admirał J.: Niekoniecznie. Moja Mama nie jest za wami, Maryja Królowa Polski też raczej nie. Kobiety: A dlaczego? Admirał J.: Bo one są za mną i tylko za mną, kiedyś były jeszcze za moim bratem, ale teraz już tylko za mną. Kobiety: A dlaczego już nie są za twoim bratem? Admirał J.: Bo jego żona była za wami. A poza tym ona już nie żyje. Brat też. Kobiety: A twoja mama i ta Maryja? Admirał J.: Też nie żyją. Kobiety: Toś ty, chłopcze, śmiercią otoczony. Wszędzie ona wokół ciebie... Admirał J.: Ale ja jestem za życiem i dlatego wypowiadam wam wojnę. Kobiety: A jak ty jesteś za życiem, skoro żadnego życia nie dałeś, żyć nie dajesz i długo już sam nie pożyjesz? A my inaczej – w nas jest życie, my nim jesteśmy. Admirał J.: Wy nic nie wiecie, a ja wiem. Bo ja dużo czytam i myślę. Kobiety: A czy ty coś umiesz? Admirał J.: Co za pytanie! Jestem wicepremierem. Kobiety: Tylko wicepremierem? To sporo panów nad tobą. Admirał J.: Bynajmniej. Ja, będąc formalnie pod nimi, faktycznie jestem ponad nimi, i to i darowuję im życie! Życie lepsze, według wartości. Kobiety: A jakich wartości? Admirał J.: Wartości Kościoła katolickiego, bo tylko on ma wartości. Kobiety: To może ty biskupem powinieneś zostać? Ale musiałbyś wierzyć, a ty wolisz rozkazywać innym wierzyć. Admirał J.: To, że są was miliony, mnie nie zwiedzie, przyjdzie na was czas! Kobiety: Niewiele ci zostało, może czas dać pożyć innym, jak chcą, jak pragną, jak wierzą, że tak będzie dla nich i dla ich najbliższych najlepiej? Skąd masz tę pewność, że ty wiesz lepiej od nich? Od matek, córek, żon, kochanek, sióstr, babek, ciotek, przyjaciółek, współpracowniczek, współtowarzyszek, od pielęgniarek, nauczycielek, profesorek, naukowczyń, sprzątaczek, studentek, uczennic, tramwajarek, inżynierek, pisarek, adwokatek? Przecież nie masz o ich życiu żadnego pojęcia. Admirał J.: Mam. Miałem Mamę. Kobiety: Każdy ma mamę, my nimi jesteśmy, ale nie musimy. My będziemy o tym decydować, a nie ty, nieboraku. Może odpocznij trochę, zanim znów naślesz zbirów na kobiety, o których nic nie wiesz i do rządzenia którymi nie masz żadnego mandatu, kompetencji, uzdolnień, intuicji, prawa. Może odejdź? Lubisz pływać? Admirał J.: Akurat pływać rzeczywiście nie umiem. Kobiety: To dziwne, bo potężnie odpłynąłeś. Admirał J.: Jestem Admirałem. Kobiety: Aha, to wypierdalaj.

r.kurkiewicz@tygodnikprzeglad.pl

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 20cd3dd98f

W nauce Polska jest mistrzem Polski

Jednym z największych problemów polskiej nauki jest kultura życzliwych recenzji, w zasadzie brak negatywnych

Rozmawia Beata Igielska

Polskie uniwersytety i politechniki lądują we wszelkich rankingach na odległych pozycjach. Jednak bazy międzynarodowe, na których opierają się rankingi, nie są pozbawione wad.

– Najpopularniejszy na świecie jest ranking szanghajski. Pierwotnym jego celem była odpowiedź na pytanie, jak zmienić sytuację chińskich uniwersytetów w stosunku do uniwersytetów amerykańskich. Z czasem ten chiński ranking stał się popularny na całym świecie. Nasze uczelnie też starają się w nim znaleźć. Zazwyczaj, jeśli rozmawiamy o poziomie polskiej nauki, interesuje nas, dlaczego jesteśmy tak daleko od czołówki. Zapominamy zapytać, ile pieniędzy otrzymują polskie uczelnie i uczeni. Na pytanie więc, jaka jest pozycja polskiej nauki na świecie, odpowiedziałbym: dużo lepsza, niż mogłoby się wydawać na podstawie nakładów na nią. W wypowiedziach ministra Jarosława Gowina często pojawiało się, że Polska jest na 17. miejscu, jeśli chodzi o naukę.

Skąd to wiemy?

– Bazy bibliometryczne, takie jak Web of Science czy Scopus, liczą tylko publikacje. Osobom, które je sprawdzają, łatwo kliknąć i zobaczyć, gdzie jest Polska. Ważne jest natomiast, kto i co chce wiedzieć. Nie możemy mówić globalnie o poziomie polskiej nauki, tylko konkretnie: o UW, UJ, UAM, o chemii na UŚ itp. Mówiąc krótko, polska nauka jest zróżnicowana. Pytanie powinno brzmieć, jak konkretna uczelnia lub naukowiec wypada na tle nauki światowej.

Zawęźmy więc. Słabo wypadamy również na tle uczelni czeskich czy węgierskich.

– Gorzej nam idzie zdobywanie europejskich grantów, wciąż się tego uczymy. W ostatnich trzech dekadach doszło do maksymalnego umasowienia edukacji wyższej. W 1990 r. mieliśmy 400 tys. studentów, a w 2005 r. – prawie 2 mln. Tymczasem kadra naukowa nie zwiększyła się. Wykształciła miliony Polaków, ale w wielu dyscyplinach przestała uprawiać naukę na dotychczasowym poziomie. Na przykład nauki społeczne, humanistyczne przed 1989 r. radziły sobie na arenie międzynarodowej całkiem nieźle. Obecnie mamy tam drastyczną zapaść. To m.in. efekt ekspansji szkolnictwa niepublicznego – kilka lat temu było ponad 300 uczelni niepublicznych. Za wyedukowanie społeczeństwa zapłaciliśmy słony rachunek. W konsekwencji umasowienia jesteśmy w nauce często za Czechami i Węgrami.

DR HAB. EMANUEL KULCZYCKI

– profesor nadzwyczajny UAM w Poznaniu, gdzie kieruje grupą badawczą Scholarly Communication Research Group. Zajmuje się oceną nauki oraz teorią komunikacji.

Polscy naukowcy publikują dużo, ale w prowincjonalnych pisemkach.

– Kiedy ministerstwo robi ewaluacje oraz analizę konkretnych przepływów pieniędzy do uczelni, okazuje się, że odsetek osób niepublikujących wynosi w zależności od uczelni 2-4%. Publikacje są jednak niewidoczne w bazach międzynarodowych. Problemem polskich naukowców jest to, że publikują za dużo, w lokalnych pisemkach, w wydawnictwach, które zakładają oni sami bądź ich koledzy. Tu Polska jest mistrzem Polski.

Czyli ważne, żeby umiędzynarodowić standardy oceny choćby prac profesorskich. Nie może być tak, że kolega koledze zakłada pismo.

– I tu mamy ogromny problem. Była nadzieja w powołaniu Rady Doskonałości Naukowej. Środowisko naukowe dostało autonomię. Niestety, w niektórych dziedzinach wybrało do Rady wielu takich przedstawicieli, którzy absolutnie nic nie znaczą w świecie, istnieją tylko na danej uczelni, w lokalnym układzie. Zrobiłem analizę kandydatów do RDN, posypały się na mnie gromy z każdej strony, bo okazało się, że król jest nagi. Narażamy się na śmieszność, jeśli osoby bez znaczącego dorobku mają stać na straży doskonałości naukowej na poziomie całego kraju i decydować o awansach na stopień doktora habilitowanego i o profesurach. Najgorsze jest to, że naukowcy sami wybrali, niczego nie narzucano.

Które dyscypliny wybrały osoby bez dorobku?

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

eprasa.pl 20cd3dd98f

– Oceniałem widzialność międzynarodową kandydatów mierzoną publikacjami. W naukach humanistycznych, społecznych i teologicznych mediana wskaźnika Hirscha kandydatów do RDN, pokazującego cytowania, a więc wpływ naukowy publikacji, wynosiła zero. Pokazałem też wskaźniki dla konkretnych kandydatów z perspektywy ich produktywności w bazie Scopus i cytowań. W naukach humanistycznych, w archeologii, językoznawstwie czy w naukach o kulturze i religii byli kandydaci mający dorobek międzynarodowy, lecz nie zawsze zostali wybrali. W naukach społecznych zostali zgłoszeni głównie ci, którzy nic lub niewiele znaczą na arenie międzynarodowej. Słabo wypadają np. prawo kanoniczne, pedagogika, nauki o bezpieczeństwie, nauki o komunikacji społecznej i mediach. Filozofia wypadła całkiem nieźle, czytaj: większość kandydatów do RDN miała niezerowy wskaźnik Hirscha.

A jak się mają w świecie polskie nauki ścisłe i medycyna?

– Zdecydowanie lepiej. Przyzwoite są pojedyncze dyscypliny, np. astronomia, weterynaria, medycyna w poszczególnych subdyscyplinach. Nauki przyrodnicze wypadają nieźle, biorąc pod uwagę marne finansowanie przez polski rząd.

Dobra pewnie jest informatyka na UW.

– Większość prestiżowych grantów z Europejskiej Rady ds. Badań przyznanych polskim naukowcom brana jest przez badaczy z UW, głównie przez informatyków. Wydział Matematyki, Informatyki i Mechaniki UW jest rewelacyjny na poziomie światowym. Co nie oznacza, że mamy informatyczną polską szkołę na miarę lwowskiej szkoły matematycznej. Mówi się, że jeśli uniwersytety połączą się w federacje, będzie lepiej. Rozdrobnienie polskiej nauki jest przede wszystkim konsekwencją podziałów uniwersytetów na dziedzinowe, np. ekonomiczne, medyczne. Poznań chce więc teraz zrobić federację głównych uczelni w mieście. Klasyczne uniwersytety w Niemczech, w Stanach Zjednoczonych, we Francji zawsze będą sobie radziły lepiej w rankingach niż dziedzinowy uniwersytet ekonomiczny bądź rolniczy. Bo tak naprawdę to są wyższe szkoły zawodowe z elementami nauki. Kiedy występuję na międzynarodowych konferencjach i podaję liczbę polskich uczelni – prawie 400 uniwersytetów, licząc uczelnie niepubliczne, które po angielsku są określane mianem *university* – albo liczbę czasopism – 3 tys., jestem posądzany o błąd i proszony o sprecyzowanie.

Pozycja polskiej nauki na świecie jest dużo lepsza, niż mogłoby się wydawać na podstawie nakładów na nią.

Wspomniał pan o niszczeniu w Polsce naukowców z dorobkiem międzynarodowym. Dorzuciłabym do tego „chów wsobny" na uczelniach. Wyszły też zjawiska mobbingu i blokowania młodym, zdolnym ludziom funkcjonowania w nauce.

– Nie jestem przeciwnikiem „chowu wsobnego", nie wymuszałbym mobilności naukowców. Jeśli ktoś jest adiunktem czy asystentem na jednej uczelni, a po doktoracie czy habilitacji miałby ją zmieniać, nie byłby w stanie wynająć mieszkania i utrzymać rodziny z pensji w nowym miejscu. Adiunkt zarabia 3-3,5 tys. zł netto. Czym innym jest mobilność w naukach przyrodniczych, ścisłych, kiedy mogę pojechać do laboratorium, nauczyć się czegoś nowego, np. nowej techniki, nowej metody lub maszyny, a czym innym w naukach humanistycznych i społecznych. Tu zespoły buduje się inaczej: wspólnie czyta się pewne lektury, dyskutuje o nich itd. Wspomina pani o blokowaniu osób świetnych, ale spoza układów – to widać w jednostkowych przypadkach, przy awansach naukowych, próbuje się blokować habilitacje czy doktoraty.

Czy w naukach humanistycznych w zrobieniu kariery nie przeszkadzają określone poglądy, np. mocno lewicowe? Myślę też o ekonomii, jeśli ktoś nie popiera tzw. niewidzialnej ręki wolnego rynku, to chyba nie jest mile widziany.

– Zgodziłbym się z tym. Nie wyobrażam sobie zrobienia na uniwersytecie ekonomicznym doktoratu z marksizmu. Nie ma jednak problemów na poziomie instytucjonalnym. Problemem osób zajmujących się niepopularnymi tematami jest brak źródeł do publikowania. Topowe czasopisma z ekonomii są obłożone przez ekonomistów amerykańskich uczelni. Po prostu tam jest wielka koncentracja posad, które rządzą głównymi kanałami publikacji w ekonomii. U nas porządek z zajmowaniem się kwestiami lewicowymi zapowiedział minister Czarnek.

Jest ciekawe badanie fundacji Polonium, z którego wynika, że tylko 27% polskich naukowców przebywających za granicą ma zamiar wrócić do kraju. 47% absolutnie nie myśli o tym.

– Polski system, co pokazała pandemia, ma jedną zaletę, która jest jednocześnie jego wadą – stabilność. Trudno zmienić pracowników, którzy nic nie robią, ale teraz, jak przyszedł covid, my, naukowcy, nie martwimy się, że nas zwolnią albo z dnia na dzień zasypią tysiącem godzin dydaktycznych lub zmienią nam kontrakty jak w Wielkiej Brytanii. Dostaję dużo pytań stamtąd od Polaków i nie tylko, w jaki sposób można się zahaczyć na polskich uczelniach. Mogę narzekać na efektywność, produktywność, publikacyjność czy kreatywność polskich naukowców, ale nie na stabilność gwarantowaną przez system.

Bardzo wielu doktorów i doktorów habilitowanych w ogóle nie powinno mieć tego stopnia.

A jak wygląda sprawa z grantami w pandemii?

– Są bardzo potrzebne w nauce. W Polsce dały możliwość autonomii młodym uczonym, którzy mogą o nie aplikować. Ale system oparty tylko na grantach do niczego nie prowadzi. Trudno efektywnie pracować, nieustannie starając się o pieniądze. W końcu któryś minister przesunie wajchę tak mocno, że nie będzie stabilnego finansowania uczelni do prowadzenia nauki, tylko trzeba będzie starać się o granty. W Wielkiej Brytanii w 2014 r. była słynna sprawa prof. Stefana Grimma z wydziału medycyny Imperial College London, który popełnił samobójstwo, bo

eprasa.pl 20cd3dd98f

pomimo wielu prestiżowych publikacji nie otrzymał kolejnego grantu. Przed samobójstwem wysłał mejl do wszystkich profesorów wydziału pokazujący, jak jest traktowany. W Polsce na razie tego nie mamy, jesteśmy nastawieni na publikacje, co też może być patologiczne.

A może jakiś pomysł, oprócz odpowiednich pieniędzy, żeby młodzi, zdolni nie wyjeżdżali z kraju?

– Tu jednak najpierw trzeba dać pieniądze, a potem spokojnie reformować uczelnie. Nie może być tak, jak słyszę: najpierw musicie uporządkować wszystko, pokazać, że wam zależy, a potem damy wam pieniądze. Polityka głodzenia do niczego nie prowadzi. Najpierw trzeba podnieść nakłady na badania naukowe i wynagrodzenia, a następnie powiedzieć wprost: sprawdzam. Ale zrobić to za cztery, pięć lat. Bo byłoby niebezpiecznie, gdyby nagle ktoś przyszedł i powiedział: wymieńcie naukowców, którzy nie spełniają specyficznych kryteriów. Naukowiec do dobrej pracy potrzebuje wolności akademickiej, stabilności finansowania i jasnych reguł oceniania działalności naukowej.

Były nadzieje, że sytuację poprawi Konstytucja dla nauki, czyli Ustawa 2.0. Jakiś czas już ona obowiązuje. Jak pan ją ocenia? Czy rzeczywiście marginalizuje humanistykę?

– Uważam, że reformy idą w dobrą stronę, jest próba pokazania, że humanistyka ma coś do powiedzenia. Nie widzę dla niej niebezpieczeństw. Nie wszystkie publikacje są zgłaszane przez uczelnie do ewaluacji, powiedziane jest wprost: trzy publikacje na cztery lata dla naukowca. To, jak ustawa działa na uczelniach, zależy od ich kultury organizacyjnej. Jestem optymistą, bo widzę, że można pewne rzeczy zmieniać. Sytuacja młodych naukowców 10 lat temu była znacznie gorsza niż teraz. Jest lepiej – są stypendia, doktoranci mają zapewnione finansowanie. Pewnie, że przydałoby się wyższe, ale mogą aplikować o samodzielne granty. Boję się, że nowy minister zamknie polską humanistykę w przaśności, regionalności i znów Polska będzie mistrzem Polski.

Koszty kosztami, ale polskie badania są słabe pod kątem warsztatowym i tu nie tylko o pieniądze idzie.

– Znów odzywa się problem umasowienia. Na początku lat 90. profesorowie produkowali młodych doktorów. Ale oni, zamiast produkować kolejne pokolenie naukowców dobrych warsztatowo, zajęli się dydaktyką, ciągnęli dwa, trzy, pięć etatów, biegali między uczelniami. Profesor musiał mieć doktorantów, więc to była produkcja na masową skalę. Bardzo wielu doktorów i doktorów habilitowanych w ogóle nie powinno mieć tego stopnia.

Była turystyka habilitacyjna na Słowację, gdy w Polsce żadna uczelnia nie chciała dać habilitacji.

– Ten przykład z pedagogiki pokazywał prof. Bogusław Śliwerski. Jednym z największych problemów polskiej nauki jest kultura życzliwych recenzji, w zasadzie brak negatywnych. Mówimy o Słowacji, ale tak naprawdę polskie uczelnie przepychają wszystko, byleby były układy: przecież go nie uwalę, bo kiedyś będzie recenzował mojego doktoranta czy habilitanta. Rada Doskonałości Naukowej mogła włączyć do recenzji uczonych z zagranicy. Ale już w wymogach dla nauk humanistycznych i społecznych podaje, że dokumentacja powinna być tylko po polsku, nie po angielsku.

Poziomowi polskiej nauki nie służy też hierarchiczność środowiska akademickiego.

– Tak, to takie nasze sowieckie dziedzictwo. Kłaniania się zwierzchnikowi nie spotyka się w świecie anglosaskim, tam z profesorami jest się na ty, bo nie literki przed nazwiskiem się liczą, tylko dokonania.

Podsumujmy: zero Nagród Nobla, zero Medali Fieldsa. Nie mamy kasy na kupienie sobie noblisty, żeby skoczyć w rankingu szanghajskim.

– Celem nauki w kraju półperyferyjnym jak Polska nie powinno być zdobywanie Medali Fieldsa czy Nagród Nobla. Powinniśmy rozwijać polską gospodarkę, polski przemysł, patrzeć na rozwój regionalny tam, gdzie są uniwersytety i instytuty badawcze. Nasza sytuacja geopolityczna nie sprzyja patrzeniu na ranking szanghajski, na to, czy przyciągniemy do studiowania Chińczyków i Niemców. To źle postawiona diagnoza. My musimy patrzeć, ilu Czechów, Ukraińców jesteśmy w stanie przyciągnąć na nasze uczelnie. Nobel może zdarzy się kiedyś, przy okazji.

No dobrze, skoro mamy rozwijać gospodarkę, to proszę mi wskazać patenty.

– Przepraszam za śmiech. Jasne, znamy instytuty badawcze, które żyją z wynajmowania sal, mamy naukowców, którym nie opłacało się uprawiać nauki, lepiej było złapać szybkie zlecenie, by więcej zarobić. Mamy przez to dziesiątki lat opóźnień. Brakuje nam długofalowej strategii. Jak Rosjanie polecieli w kosmos, Amerykanie obudzili się z ręką w nocniku, zaczęli robić mnóstwo działań już na poziomie szkoły podstawowej...

Tym razem ja przepraszam za śmiech, ale Anna Zalewska cofnęła naszą szkołę do początku XX w.

– No i my mówimy o Nagrodzie Nobla?! Jeśli jej chcemy, usuńmy religię ze szkół, uczmy matematyki, fizyki, przyrody! To jest fundament myślenia o laurach naukowych w przyszłości.

I znowu zawężamy kwestię do *science*, a przecież mamy humanistykę, która mogłaby zaistnieć mocniej.

– Jak najbardziej mogłaby. Ale... humaniści pracują na kilku etatach, żeby się utrzymać. Tymczasem w humanistyce dużo czasu powinno się poświęcić nie na pisanie, lecz na myślenie. Na świecie za ogromne pieniądze powoływane są instytuty studiów zaawansowanych, żeby umożliwić naukowcom myślenie. Przez pięć lat nic nie muszą, mają siedzieć i myśleć, może coś wymyślą. U nas od razu oczekuje się wyników, a jednocześnie głodzi się naukowców.

Beata Igielska
b.igielska@tygodnikprzeglad.pl

Odszedł

Andrzej Gowarzewski

Założyciel i twórca wyjątkowego wydawnictwa GiA.
W Polsce nikt nie zrobił więcej dla historii piłki.
Dzięki Niemu mamy encyklopedie piłkarskie FUJI,
roczniki mundiali, historię mistrzostw Polski
i Zdobywców Pucharów.
Nie miał sobie równych w FIFA i UEFA.
Człowiek wielkiej pasji, inteligencji i śląskiego uporu.
Szanowany przez wszystkich kochających piłkę.
Dla mnie gigant i ważna epoka.

Bliskim Andrzeja szczerze współczuję

Jerzy Domański

eprasa.pl 20cd3dd98f

Kapitalizm i realizm

Andrzej Szahaj

Jakość życia, a nie wzrost

Jeszcze się z tym nie pogodziliśmy, ale trwający 200 lat okres wzrostu ekonomicznego dobiega końca. Zainicjowany rewolucją przemysłową, wzmocniony rozwijającym się kapitalizmem, staje się powoli niemożliwy. Okazuje się, że rację mieli autorzy raportu Klubu Rzymskiego, którzy już w latach 70. XX w. pisali o „granicach wzrostu". Nikt wtedy nie traktował ich serio. Dziś widać, że niesłusznie. Wzrost przestaje być możliwy przede wszystkim ze względów ekologicznych. Planeta go dłużej nie wytrzyma. Przez jakiś czas będziemy się łudzili, że wciąż jest on możliwy, gdy tylko zostanie oparty na „zielonej energetyce". Wreszcie jednak zrozumiemy, że i ona nie jest cudownym lekiem na ograniczone zasoby Ziemi, choćby dlatego, że nie usuwa pozaenergetycznych problemów wzrostu, np. kwestii odpadów i braku wody.

Sytuacja ta rodzi wiele problemów, jednym z najważniejszych są światowe nierówności. Z pewnością łatwiej będzie się pogodzić z kresem wzrostu tam, gdzie przyniósł on dobrobyt, niż tam, gdzie jest takiego dobrobytu obietnicą. Na tę sytuację jest tylko jedno lekarstwo – inny podział bogactwa. I to zarówno pomiędzy regionami globu, poszczególnymi krajami, jak i wewnątrz nich.

Do tego musi dojść jeszcze zmiana priorytetów. Na plan pierwszy musi się wysunąć kwestia jakości życia. No tak, ale jak zapewnić jego wysoki poziom bez wzrostu? W krajach biednych będzie to trudne, w bogatych (jak rozwinięte kraje Zachodu) lub względnie bogatych (jak Polska) niekoniecznie. Co do tych pierwszych, to ich zrównoważony rozwój powinien być wspierany aktywnie przez Zachód, łącznie z redystrybucją bogactwa z bogatej Północy na biedne Południe. Co do tych drugich, sprawa jest prostsza. Jak pokazał wiele lat temu amerykański ekonomista Richard Easterlin, od pewnego poziomu bogactwa (wcale nie tak wysokiego) zadowolenie z przyrostu zamożności zdecydowanie maleje (jest to tzw. paradoks Easterlina). W tej sytuacji pogoń za bogactwem ludzi już względnie zamożnych jest w gruncie rzeczy irracjonalna. Nie od dziś wiadomo, że motywowana jest przede wszystkim chęcią dominacji, wygranej w wyścigu o prestiż wynikający z posiadania, a nie samą chęcią posiadania.

Zmierzam do tego, aby powiedzieć, że zamożność nie jest kluczem do szczęścia, co przecież wiadomo od dawna. Co więcej, to nie zamożność decyduje przede wszystkim o jakości życia. W takim razie co? Relacje międzyludzkie. Miłość i przyjaźń wysuwają się na pierwszy plan. Ale także poczucie przynależności do jakiejś wspólnoty (zawodowej, sąsiedzkiej, regionalnej). Dobry stan zdrowia. Ogólna życzliwość. Uśmiech na co dzień i poczucie, że można liczyć na innych. Czas. Im mamy go więcej do swojej dyspozycji, tym lepiej. Wolność od stresów, wynikających z poczucia braku bezpieczeństwa, z przepracowania, z pośpiechu, z bycia upokarzanym (np. w pracy) i z konieczności konkurowania z innymi. Równość, bo tam, „gdzie panuje równość, wszystkim żyje się lepiej", jak głosi podtytuł sławnej książki Kate Pickett i Richarda Wilkinsona „Duch równości". Dobre jedzenie, celebrowane w kontakcie z innymi. Klimat pozbawiony ekstremów. Bliskość natury. Kontemplacja sztuki i estetyczne otoczenie (uroda architektury, bogata paleta barw w środowisku kulturowym, w tym kolorowy ubiór). Umiejętność cieszenia się rzeczami małymi. Wszystko to można osiągnąć niemal bezkosztowo (największy kłopot jest niestety z przyjemnym klimatem). Liczy się coś, co zwykło się określać mianem sztuki życia. Z moich licznych podróży wynika, że kultywują ją ludzie południa Europy. Włosi, Hiszpanie, Portugalczycy, co nie jest żadnym zaskoczeniem. Niektóre świadectwa wskazują, że jest ona nieobca także mieszkańcom Ameryki Południowej, którzy są znacznie szczęśliwsi, niż powinni, wziąwszy pod uwagę stopień ich zamożności. Walczą o nią Duńczycy (słynne *hygge*), starają się Czesi, próbują Amerykanie.

Ci ostatni są ciekawym przypadkiem. Całe życie bardzo ciężko pracujący (najwięcej na świecie) z nadzieją, że sobie pożyją na emeryturze, na którą przechodzą nieraz tak późno i w tak kiepskiej formie, że o radości życia nie ma już mowy. Choć często bogaci, to żyjący w kraju, gdzie jakość życia jest niska. Kiepskie jedzenie, ogromne marnotrawstwo czasu z powodu długich dojazdów do pracy, brak zabezpieczeń socjalnych i poczucia osobistego bezpieczeństwa (przestępczość), wielkie nierówności społeczne, ogromny prowincjonalizm mentalny i niechęć do poznawania świata, brzydota otoczenia, uzależnienie do leków i wielka skala zaburzeń psychicznych z depresją na czele, rozpowszechniona narkomania, wielu bezdomnych błąkających się po ulicach – to wszystko składa się na ponury obraz jakże różny od filmów hollywoodzkich. Oto znakomity przykład kraju, którego niezwykła produktywność ekonomiczna, umiejętność „robienia biznesu", zamożność nie przekłada się na jakość życia obywateli. Niestety, tylko częściowo poprawia ją fantastyczna życzliwość Amerykanów i ich gotowość do wzajemnej pomocy. Jeden z wniosków jest taki: nie musimy być tak zamożni jak Amerykanie, aby żyć tak szczęśliwie jak południowcy.

Nie musimy być tak zamożni jak Amerykanie, aby żyć tak szczęśliwie jak południowcy.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 20cd3dd98f

Jaka Polska po wojnie

Wszystkie większe majątki ziemskie muszą przejść w ręce chłopów bez odszkodowania

Upadek II Rzeczypospolitej i ucieczka jej władz były szokiem dla polskiego społeczeństwa. Wraz z powstaniem rządu Władysława Sikorskiego odżyły nadzieje na odzyskanie niepodległości. Ale jaka ta powojenna Polska ma być? O tym myślały wszystkie – od lewicy do prawicy – partie i środowiska polityczne, zarówno te w okupowanym kraju, jak i te na emigracji. Poniżej prezentujemy wizję Polski Ludowej (w rozumieniu Chłopskiej) według Komendy Obrońców Polski. 15 sierpnia 1941 r. w piśmie organizacji polityczno-wojskowej „Chłopski Bój" ukazał się artykuł programowy tej grupy politycznej, która powstała z rozkazu ostatniego dowódcy Korpusu Ochrony Pogranicza, gen. bryg. Wilhelma Orlika-Rückemanna.

Komenda Obrońców Polski utworzona z początkiem października 1939 r. była jedną z pierwszych i najsilniejszych organizacji podziemnych, działała głównie na terenie Generalnego Gubernatorstwa. Jej dowódcą był mjr Bolesław Studziński, a od 1940 r. późniejszy generał Henryk Borucki (w styczniu 1945 r. zgłosił się do LWP, w latach stalinowskich więziony, po 1956 r. był w gremiach kierowniczych ZBOWiD). W 1942 r. część członków KOP przeszła do oddziałów AK, a część współtworzyła Polską Armię Ludową, której komendantem był Borucki.

Prezentowany dokument z najnowszej książki PRZEGLĄDU „Jaka Polska po wojnie? Ani sanacyjna, ani sowiecka" jest ciekawy z wielu względów, ale przede wszystkim warto zwrócić uwagę na ocenę Polski sanacyjnej, jakże odmienną od tej, którą propagują realizatorzy polityki historycznej spod znaku IPN. Gremia kierownicze KOP przyszłą Polskę Ludową osadzały na chłopstwie i pozbyciu się Żydów, już wtedy nieludzko stłoczonych w gettach, umierających z głodu.

Poniższy dokument pochodzi z Archiwum Akt Nowych, zespołu archiwaliów Bolesława Bieruta.

PD

PRZYSZŁA POLSKA LUDOWA

(Rozważania)

Wielka Rewolucja Francuska przyniosła z sobą olbrzymie zdobycze społeczno-polityczne: Wolność, Równość i Braterstwo. Z biegiem pokoleń i upływem czasu hasła te doprowadziły do liberalizmu (swobody) gospodarczego, a co za tym idzie do nagromadzenia w rękach jednostek czy też grup bezimiennych (spółki akcyjne) kapitałów bądź też środków produkcji i surowców. Ideały Wielkiej Rewolucji Francuskiej, jakkolwiek wciąż jeszcze powtarzano je przy każdej okazji, były jeno czczymi słowami. Wielki przemysł, banki i handel skupiły w swych rękach kapitały i one właśnie uchwyciły ster rządów w wielu państwach i doprowadziły do uchwalenia takich norm prawnych, że teoretycznie wolny i równy był zdany całkowicie na łaskę i niełaskę kupca, fabrykanta czy bankiera.

W wyniku współzawodnictwa między przemysłem angielskim i niemieckim doszło do wielkiej Wojny Światowej. Czteroletnia rzeź, pochłonąwszy 10 milionów istnień ludzkich, przyniosła z sobą realizację teorii Marksa w odrażającym wydaniu bolszewickim. Rewolucja Rosyjska, zwana Proletariacką, teoretycznie miała zapewnić niezależność i wszechstronny rozwój. Tymczasem przekształciła się w zupełną niewolę jednostki, która raz pochwycona w tryby biurokratycznej maszynerii sowieckiej nie zdołała się dotąd z niej uwolnić. Człowiek jako jednostka przestał się liczyć – miał tylko znaczenie jako mierzwa dla społecznych osiągnięć. (…)

W rezultacie odwetowych dążeń niemieckich powstaje narodowy socjalizm, który socjalizmem mamił warstwy robotnicze Niemiec, a gorącym protestem przeciwko Traktatowi Wersalskiemu mobilizował sfery przemysłowe i junkierskie do nowej walki o panowanie niemieckie nad światem. I tutaj także człowiek został uwięziony w partii, musiał tak skakać, tańczyć, śpiewać i płakać, jak tego chciała partia i jej wodzowie. Jednostka nie mogła mieć tutaj ani swoich dążeń osobistych, ani swego zdania – jej całe istnienie podporządkowane było wyłącznie sprawie narzuconej przez zorganizowaną społeczność.

W Polsce niepodległej pozostawiono jednostkę samą sobie. Od jej woli, zapobiegliwości, energii i pracy zależał wyłącznie jej i jej rodziny los. Państwo nie prowadziło gospodarki ludzkiej, nie wyzyskiwało w najmniejszym stopniu tych możliwości rozwojowych, jakie zapewniłaby mądra i przemyślana polityka w sprawie użycia istniejącego materiału ludzkiego. Chełpiliśmy się największym w Europie przyrostem naturalnym, ale nie uczyniliśmy ani jednego kroku, aby zapewnić rozwój każdemu Polakowi, jaki się urodzi, i nie przygotowaliśmy dla narastających pokoleń koniecznych warsztatów pracy. Kraj nasz uginający się pod ciężarem klęsk powodziowych itp. braków posiadał olbrzymi bezużyteczny rezerwuar sił ludzkich, które demoralizowały się bez pracy po wsiach, miastach i miasteczkach, kończąc przedwcześnie marny swój żywot zżerane głodem, alkoholem i gruźlicą.

Obecnie trwająca Druga Wojna Światowa unaoczniła nam pewne braki gruntowniej i każe złu zaradzić. Przyszła Polska Chłopska, stojąc na gruncie prawdziwej demokracji, demokracji w czynie, a nie w słowach, musi przyjąć za zasadę naczelną gospodarowanie tym, co ma najlepszego i najdroższego: gospodarowanie człowiekiem. Przez rozwój każdego poszczególnego człowieka, jego dobrobyt i szczęście, do szczęścia i dobrobytu całego Narodu.

eprasa.pl 20cd3dd98f

Tak wyglądała osada Łaszczów (woj. lubelskie) zimą 1939/1940. Miała typowo wiejski charakter. 25 grudnia 1942 r. Niemcy dokonali jej pacyfikacji, zginęło wówczas 75 osób. W czerwcu 1944 r. Łaszczów został spalony przez UPA.

Nakłada ono obowiązki na państwo, ale zmusza także każdego Polaka do pracy nad sobą, do przygotowania się gruntownego do swej pracy zawodowej oraz porzucenia zgubnych nawyków ugruntowywanych jeszcze nieprzemyślanymi powiedzonkami w rodzaju: jakoś tam będzie. Musi bowiem być tak, jak będzie chciał świadomy swych celów, karny, pracowity i systematyczny Naród. Przyszłość Narodu i Ludu Polskiego nie może być wynikiem zbiegu okoliczności czy przypadku, ale wynikiem woli Narodu zmierzającego świadomie do zabezpieczenia bytu narodowego i do zapewnienia sobie i pokoleniom przyszłym spokojnego i pełnego rozwoju duchowego i materialnego. Wolność i własność prywatna, dwa naczelne postulaty demokracji, muszą być ograniczone względami dobra Narodu i Państwa. Jednostka posiada całkowitą i niczym nieograniczoną swobodę działania ekonomicznego w ramach ogólnego planu gospodarczego państwa, czy też jego części. Bogactwa naturalne kraju, które nie są wytworem pracy ludzkiej (lasy, kopalnie), nie mogą być własnością prywatną.

Kierując się dobrem Narodu i Państwa, muszą być rozwiązane trzy najbardziej zaniedbane, najważniejsze i najpilniejsze zagadnienia:

Chłopi

Kwestia chłopska została w Polsce zapoznana. Nikt o to nie pytał, jak ten Chłop żyje, w czym chodzi i co jada. W rezultacie nastąpiło niebywałe skarlenie młodego pokolenia i zubożenie 65% Narodu[1]. Warunki ekonomiczne stworzone przez zasadę nieograniczonej swobody działania gospodarczego w kraju i w stosunkach międzynarodowych przekreśliły opłacalność gospodarstw rolnych, a rynek pracy, pozbawiony chłonności, doprowadził do niebywałego podziału gospodarstw rolnych, na których z konieczności żyło kilka milionów ciągle głodnych, bosych i nagich, bez jutra i bez nadziei. Przyjęta na początku zasada gospodarowania człowiekiem nakładała obowiązek, by każde urodzone polskie dziecko miało zapewniony chleb, lekarstwo i naukę. Chłop musi jeść chleb cały rok, a nie tylko po żniwach, musi dać swoim dzieciom naukę[2], a Państwo przygotuje im Warsztat pracy. Gospodarstwa rolne nie mogą być dzielone. Państwo specjalnym dekretem ureguluje tę kwestię i przystąpi bezzwłocznie do odpowiedniej nowelizacji prawa spadkowego. Ziemia pozostaje własnością prywatną. Wszystkie większe majątki ziemskie muszą przejść w ręce chłopów bez odszkodowania. Z drugiej zaś strony przy rozwiązywaniu kwestii chłopskiej nie można zapominać o niemieckiej polityce rugów. Na ziemiach polskich nie może ostać się ani jeden Niemiec, a ich mienie zostanie przyjęte przez Państwo. Raz na zawsze bowiem musimy zniszczyć zagrażającą nam ciągle zmorę germanizmu i policzyć sobie odszkodowanie w naturze (ziemi i fabrykach), a nie w procentach od amerykańskich milionów, za które Niemcy nie tylko odbudują swój przemysł, ale lać będą nowe bomby i armaty.

W ciągu ubiegłych lat dwudziestu sprawy wychowania Narodu i Chłopa nie rozwiązano w sposób racjonalny. Więcej jeszcze, szkoła powszechna, przez którą teoretycznie powinno przejść każde dziecko, nie dawała dzieciom chłopskim żadnych wiadomości z dziedziny życia roślin i ziemi. Brak bezpłatnych i rozsądnie rozmieszczonych szkół zawodowych uniemożliwiał dzieciom chłopskim przejście do handlu, rzemiosła i przemysłu. Prawda, że dano chłopu wolność niczym nieograniczoną. I mógł on przy tej wolności ginąć marnie

FOT. FORUM

eprasa.pl 20cd3dd98f

z głodu i zimna, i nikt się nim nie interesował. W Polsce Ludowej, gdzie człowiek otoczony będzie specjalną pieczą, wolność osobista musi być ograniczona interesem Gromady, interesem Narodu.

Żydzi

Rozwiązując kwestię chłopską, nie wolno pominąć milczeniem kwestii żydowskiej. Żydzi, dzięki swym nawykom i metodom działania, siejąc demoralizację i szczepiąc zgniliznę moralną w Narodzie, rozbrajali go, a w chwilach ciężkich, przełomowych stoją zawsze po stronie silniejszego. Dla doraźnych korzyści gotowi są służyć i Niemcom, i bolszewikom. Z drugiej zaś strony opanowanie handlu i przemysłu przez Żydów uzależnia interes Narodu od elementu obcego, goniącego wyłącznie za zyskiem i sprzymierzającego się z każdym, kto gwarantuje pełniejszy i swobodniejszy wyzysk. Żydzi muszą opuścić tereny polskie. Corocznie odpowiednią ilość przedsiębiorstw, sklepów i nieruchomości przejmować będą Polacy, a już pierwsze rozporządzenia Rządu Polskiego określą dziedziny gospodarki społecznej i służby publicznej oraz tereny państwa, na których Żydom nie wolno będzie pracować, przebywać ani zamieszkiwać. W czasie tej wojny przekonaliśmy się o ich stanowisku do Polaków (za Bugiem) i do Państwa Polskiego. Polska ma z państw europejskich najwięcej Żydów, bo z górą 4 miliony[3], i to zagadnienie jest dla nas niezwykle ważne i pilne. Zresztą doświadczenia tej wojny przekonały samych Żydów o konieczności stworzenia żydowskiego ośrodka narodowego i o konieczności emigracji z Europy. Emigracja zaś Żydów z Europy – to w 90% migracja Żydów z Polski.

Kościół

Wreszcie należy ułożyć prawidłowo stosunki wzajemne między Państwem, Narodem i Kościołem. Z historii ojczystej wiemy, że dawna Rzeczpospolita, zwana Szlachecką, służyła przez długie wieki interesom Kościoła, który przecież systematycznie kierował swą działalność na wschód, stwarzając Państwu wiele długotrwałych niesnasek i walk wewnętrznych, a pozostawił na pastwę niemczyzny wielkie połacie Śląska, Warmii i Prus Zachodnich i Wschodnich. Zważywszy wiele zgubnych momentów, jakie wprowadza w naszym położeniu Kościół, należy odrzucić wszelką hipokryzję i iść po linii zharmonizowania Kościoła z Państwem, a religii jako takiej z poczynaniami Narodu. Niemożliwością bowiem było, by utrzymać państwo w państwie, jak chcą niektórzy, dążąc do rozdziału Kościoła od Państwa. Religię należy zaprząc w służbę Narodu. Pozostanie w organizmie państwowym instytucji i organizacji, które szukają natchnienia dla swojej działalności poza obszarem Państwa Polskiego, ulegają cudzej woli i cudzych pilnują interesów – jest niedopuszczalne. Wyniki takiego zharmonizowania narodu, państwa i Kościoła widzimy w Anglii[4] – toteż bezsprzecznie Anglia zasłużyła na stanowisko, jakie w rodzinie ludów świata zajmuje.

Mniejszości narodowe

Z lojalnymi słowiańskimi mniejszościami narodowymi chcemy żyć w całkowitej zgodzie i braterstwie, tu jednak, gdzie antagonizmy zbyt rozgorzały, należy doprowadzić do rozgraniczenia strefy wpływów. Tego rodzaju rozwiązanie umożliwiłoby Polsce upomnienie się o z górą milion Polaków w Rosji, których traktatem Ryskim wyrzekliśmy się. Błąd sprzed lat dwudziestu może być choćby częściowo naprawiony.

Powyższe rozważania nie wyczerpują całokształtu spraw poruszanych, tym niemniej w ogólnych zarysach wskazują linię, po jakiej winna kroczyć przyszła Polska Ludowa.

[1] Według spisu powszechnego z 1931 r. wyłącznie z rolnictwa utrzymywało się na wsi 18,7 mln z 31,9 mln mieszkańców Polski.

[2] Podkreślenia pochodzą prawdopodobnie od Bolesława Bieruta.

[3] Według spisu z 1931 r. jako język ojczysty żydowski z hebrajskim przypisano 2,7 mln osób, a wyznanie mojżeszowe deklarowało 3,1 mln.

[4] Głową Kościoła anglikańskiego, też katolickiego, jest król brytyjski, a nie papież.

KSIĄŻKI Z AUTOGRAFAMI AUTORÓW

Prawdziwa historia
Bez cenzury. Bez IPN

Przegląd www.sklep.tygodnikprzeglad.pl

Wpłat prosimy dokonywać na konto:
72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta,
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7.
W cenę wliczony jest koszt wysyłki nierejestrowanej Pocztą Polską.
Istnieje możliwość wysyłki poleconej priorytetowej +10,00 zł,
paczka w RUCH-u +6,99 zł lub dostawa kurierem InPost +14,90 zł.

2 TOMY ZA 75 ZŁ

eprasa.pl 20cd3dd98f

Oko w oko

Tomasz Jastrun

Grad nieszczęść

Marsz Niepodległości znowu zmienił się w chuligańskie zamieszki. Bojówki, które na apel prezesa miały bronić kościołów przed najazdem barbarzyńskich kobiet, 11 listopada jako wroga wybrały sobie policję. Oraz balkon, na którym była tęczowa flaga i symbol Strajku Kobiet. Chybiły i racami wznieciły pożar w pracowni Stefana Okołowicza, witkacologa. Przechowuje on oryginały niezwykłych fotografii Witkiewicza, który był nie tylko zdumiewającym pisarzem i malarzem, ale też wybitnym fotografem. Nagle przypominam sobie, że z Okołowiczem, na początku lat 90., zorganizowaliśmy wystawę w Sztokholmie, w muzeum Strindberga, byłem wtedy dyrektorem Instytutu Polskiego i attaché kulturalnym. Ze zdumieniem odkryłem, że szwedzki dramaturg, podobnie jak Witkiewicz ekscentryk, także był dobrym fotografem. Wpadłem więc na pomysł, by zestawić ich zdjęcia. Jak mogłem zapomnieć o tej wystawie, to jedna z ciekawszych rzeczy, jakie zrobiłem w Szwecji. Pożar okazał się potrzebny, by wzbudzić moją pamięć.

Na tle zachowania barbarzyńców jak grzeczne zdają się teraz manifestacje kobiet. To strajki ludzi dobrych i kulturalnych. Jak ktoś ironicznie napisał: „Z wydarzeń ostatnich tygodni wyłania się czytelny obrazek »cywilizacji śmierci« i »cywilizacji życia«, jeśli trzymać się narracji organizatorów Marszu Niepodległości. Oto w trwających od trzech tygodni w całym kraju protestach »cywilizacji śmierci« nie doszło nawet do jednego aktu agresji wobec policji, a »wandalizm« ogranicza się do malowania haseł na budynkach. »Cywilizacji życia« wystarczyła jedna impreza, żeby spowodować poważne walki z policją i rozpirzyć kawał miasta”. Piotr Gliński uważa, że chuligańskie wybryki 11 listopada to wina manifestacji zwolenników mordowania płodów, bo one podgrzały atmosferę w Polsce. I pobudziły prawdziwych Polaków, którzy stracili panowanie nad sobą.

•

Trump nadal się waha, czy dobrowolnie opuścić Biały Dom. A mnie się marzy scena, jak go wynoszą. Złorzeczy na swoim Twitterze. Pisze o Bidenie: „On wygrał, gdyż wybory zostały sfałszowane (…), fałszywe i milczące media”. Mój kolega dziennikarz pisze do mnie z Waszyngtonu: „Trump jak pijak na weselu niezadowolony, że uczta się kończy, ściąga obrus ze stołu z całą zastawą. A nasz młodszy syn przyznał się, że głosował na Trumpa. Poczułem się, jakby ktoś mi wbił nóż w plecy. Nie bardzo mogę się pozbierać”. Zareagowałbym podobnie, tak głębokie są nasze emocje, sięgają do rdzenia naszego sumienia. Kolega dalej pisze: „Poza tym klincz, bo paranoja lub cynizm zdominowały republikanów”. Też widzę, że republikanie upodabniają się do PiS i kwestionują demokratyczne reguły gry. Tak samo będzie z PiS, jak przegra wybory, a prezes pójdzie na emeryturę. Podzielone, skłócone i okrojone będzie nadal zatruwać nasze życie społeczne i polityczne. W Stanach i w Polsce zainfekowano na dziesięciolecia myślenie milionów ludzi. Dlatego tak trudno być optymistą, gdy chodzi o przyszłość.

•

Grad nieszczęść sypie się na prawicę, sojusznik, czyli Kościół, znowu pada ofiarą dobrze udokumentowanych oskarżeń. A przecież kard. Dziwisz wydawał się uosobieniem poczciwości, chociaż na Wawelu zrobił wielkie świństwo Piłsudskiemu, kładąc obok zwłoki Lecha Kaczyńskiego. Nie wierzę, by Jan Paweł II krył pedofilów, wierzę, że był skutecznie przez Dziwisza odcinany od informacji. To był jednak grzech naiwności i bezradności, są stanowiska, w przypadku których to trudne do wybaczenia. Teraz nawet kościelni publicyści zaczynają Kościół atakować, ale czerń radiomaryjna karmiona mediami rządowymi o niczym nie wie.

Upadek instytucji Kościoła ma w Polsce wymiar polityczny. Prezes postawił na Kościół. Nauczał, że Kościół jest skarbnicą polskich zalet, ten, kto w to nie wierzy, jest nihilistą. Prezes ma fatalną opinię o moralności Polaków, naród może wielki, ale moralnie wątły. Bez szlachetnego Kościoła zapadnie się w moralne bagno. A tu okazuje się, że sam Kościół zabagniony.

Zawsze byłem antyklerykalny, choć nie, to nieprawda, w stanie wojennym istniał wspólny wróg, więc zawiązała się braterska przyjaźń, ale zupełnie pozareligijna. Gdy jeździłem na spotkania autorskie po kościołach, księżom w ogóle nie przeszkadzało, że nie chodzę na msze. Inna sprawa, że nie rozumiem, po co wierzącemu instytucja, która w tej wierze pośredniczy. Pamiętam, jak przed laty ks. Jacek Prusak mówił mi, że Kościół polski przeszkadza mu w wierze. Przeszkadza wszystkim mądrze wierzącym.

t.jastrun@tygodnikprzeglad.pl

FOT. BARTOSZ MACIEJEWSKI

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 20cd3dd98f

Jakub Katulski

Bliski Wschód po wygranej Bidena

Ci, którzy liczyli na całkowitą zmianę kursu w polityce zagranicznej, mogą się poważnie rozczarować

Amerykańscy prezydenci mają sporą autonomię, jeśli chodzi o kształtowanie polityki zagranicznej, i chętnie z niej korzystają. Często na tym właśnie polu mogą wykazać różnice w stosunku do poprzedników, by podkreślić, że są lepszymi politykami. Tak zrobił Barack Obama, który w pierwszej kampanii wyborczej w 2008 r. zapowiedział, że wycofa wszystkich amerykańskich żołnierzy z Iraku – co w pełni udało się osiągnąć dopiero w roku 2011. Interwencja w Iraku kojarzona była przecież z republikańskim prezydentem Bushem, a tylko niewielka część opinii publicznej pamiętała, że to Bush rozpoczął wycofywanie wojsk jeszcze pod koniec swojej drugiej kadencji w 2007 r.

Po prezydenturze Obamy Donald Trump również zapowiedział zmianę polityki na Bliskim Wschodzie. Sprowadziło się to do twardszego stanowiska wobec Iranu i wycofania się w 2018 r. Stanów Zjednoczonych z porozumień nuklearnych z reżimem. Taka polityka spotkała się z aprobatą premiera Izraela Beniamina Netanjahu, który zresztą od samego początku krytykował porozumienie, nazywając je historycznym błędem.

Palestyńczycy odetchnęli z ulgą

Prezydent elekt Joe Biden także zapowiada zmianę niektórych decyzji Trumpa. Ale czy tak będzie w rzeczywistości? Na ile można się spodziewać aktywnych działań Bidena na rzecz zmiany polityki bliskowschodniej? Amerykańscy prezydenci zazwyczaj nie odbiegają w decyzjach od szerszej strategii interesów państwowych, dlatego jeszcze żaden nie zadziałał poważnie na szkodę Izraela, choć często może się wydawać, że demokratom nie jest po drodze z okupacją Zachodniego Brzegu, a przynajmniej z osadnictwem na tych ziemiach. Partyjni koledzy Bidena wprost mówią, że budowa kolejnych osiedli (w rzeczywistości spora część to już miasta) jest nielegalna. Donald Trump w ciągu całej swojej kadencji nie zdobył się na użycie tego słowa, chociaż oczekiwali tego po nim, jak i po każdym innym prezydencie Stanów Zjednoczonych, Palestyńczycy, domagając się respektowania prawa międzynarodowego.

Po Bidenie można się spodziewać innego podejścia, gdyż jest on znanym przeciwnikiem izraelskiego osadnictwa. Już podczas pierwszego spotkania z premierem Menachemem Beginem w 1982 r. Biden, wówczas senator z Delaware, miał powiedzieć, że choć popiera działania militarne Izraela mające na celu zabezpieczenie granic państwa, to budowa domów na Zachodnim Brzegu Jordanu powinna zostać wstrzymana. Dodał też, co doniósł „The New York Times", że z tego powodu Izraelczycy zaczynają tracić poparcie w Ameryce.

Jeszcze żaden amerykański prezydent nie zadziałał poważnie na szkodę Izraela.

Krytyka przez obecnego prezydenta elekta działań na terytoriach okupowanych nie była jednorazowym wypadkiem, widać ją było także w ostatnich latach, podczas prezydentury Donalda Trumpa. Biden jasno zaznaczał, że polityka Beniamina Netanjahu prowadzi Izrael i Palestyńczyków w złym kierunku – w stronę „rozwiązania jednopaństwowego", oddalając oba narody od powstania dwóch niepodległych i wolnych państw sąsiadujących ze sobą.

Na oficjalnej stronie internetowej swojej kampanii prezydenckiej Biden obiecuje, że będzie współpracował z izraelskimi i palestyńskimi przywódcami, odwróci również szkodliwą decyzję Trumpa o „zerwaniu relacji dyplomatycznych z Autonomią Palestyńską i zakończeniu programów wspierających współpracę izraelsko-palestyńską w zakresie bezpieczeństwa". Zgodnie z tym, co można przeczytać na stronie, współpraca ta ma na celu utrzymanie kursu nastawionego na wynegocjowane już wcześniej „rozwiązanie dwupaństwowe" i uniknięcie takich działań jak planowana wcześniej przez rząd Netanjahu jednostronna aneksja Judei i Samarii czy dalszy rozwój osadnictwa.

Z perspektywy palestyńskiej te obietnice brzmią dobrze i władze w Ramallah z pewnością odetchnęły z ulgą, kiedy zwycięstwo Bidena stało się już jasne. Prezydent Abbas otrzymał wszystko, na co mógłby liczyć ze strony amerykańskiego polityka – powrót do dobrze znanego impasu. Bo nie zapowiedziano jeszcze żadnych spektakularnych działań, a Biden od lat jest też zwolennikiem rozwoju relacji z Izraelem, co widać od jego pierwszej wizyty w Tel Awiwie w 1973 r., kiedy to spotkał się z premier Goldą Meir, by usłyszeć o tajnej broni Izraelczyków, która pozwala im wygrywać wojny – nie mają już dokąd się udać. Być może właśnie te słowa sprawiły, że polityk z Delaware zawsze podkreślał swoje przywiązanie do Izraela. W 1986 r. powiedział nawet, że „Stany Zjednoczone muszą przestać przepraszać" za udzielane Izraelowi wsparcie, a gdyby państwa żydowskiego nie było, to musiałyby „wynaleźć Izrael", by mieć sojusznika broniącego amerykańskich interesów na Bliskim Wschodzie. Nie należy więc się spodziewać,

eprasa.pl 20cd3dd98f

Izraelscy osadnicy z Zachodniego Brzegu modlili się o reelekcję Donalda Trumpa, 2 listopada 2020 r.

że polityka Waszyngtonu odwróci się teraz o 180 stopni, ale z pewnością Palestyńczykom będzie łatwiej prowadzić dialog z Białym Domem.

Iranowi tylko trochę lżej

Łatwiej będzie także Irańczykom, którzy również, ustami prezydenta Hassana Rouhaniego, wyrazili radość z przegranej Trumpa. Nietrudno jednak zauważyć, że jest to właśnie radość z przegranej Trumpa, a nie ze zwycięstwa Bidena, który bynajmniej nie słynie z miłości do Iranu. Ale też z pewnością nie będzie wobec tego kraju kontynuował polityki Trumpa, która zachwycała Izrael, lecz groziła dalszą destabilizacją regionu i wepchnięciem Irańczyków w objęcia Chin. Najpoważniejszym ciosem było nie tyle wycofanie się Stanów Zjednoczonych z porozumień nuklearnych, ile nałożenie sankcji wywołujących niespotykaną inflację, a nawet braki w zaopatrzeniu medycznym, tak potrzebnym w dobie pandemii.

Wszystko to działo się w ramach polityki „maksymalnej presji", choć europejscy partnerzy Ameryki – Francja, Niemcy i Wielka Brytania – wielokrotnie nawoływali, by Waszyngton wrócił do porozumień, gdyż wycofanie się przyniosło odwrotny skutek: irański reżim jeszcze przyśpieszył prace nad zwiększaniem swojego potencjału nuklearnego. Sankcje za finansowe wsparcie Korpusu Strażników Rewolucji, czyli jednej z dwóch gałęzi irańskich sił zbrojnych, nałożono też na irański sektor energetyczny – Ministerstwo Nafty oraz państwowe przedsiębiorstwa naftowe i zarządzające flotą tankowców.

Biden zapowiedział, że będzie dążył do tego, by oba kraje powróciły do porozumienia znanego jako Wspólny Kompleksowy Plan Działania (Joint Comprehensive Plan of Action – JCPOA). Nie będzie mógł jednak odwołać wszystkich sankcji nałożonych na Iran, co wyraźnie zaznaczył w rozmowie z „The National" specjalny przedstawiciel USA ds. Iranu i Wenezueli Elliott Abrams. Zdaniem Abramsa wprowadzony został „kompleksowy program sankcyjny", którego nie będzie można łatwo wycofać, m.in. dlatego, że nie wszystkie sankcje mają związek z programem nuklearnym – niektóre zostały wprowadzone ze względu na irańskie wsparcie dla organizacji terrorystycznych. By cofnąć pewne rozwiązania, konieczne byłoby uznanie, że reżim nie ma nic wspólnego z terroryzmem na świecie, a na to Stany Zjednoczone nie mogą sobie pozwolić, zwłaszcza że Iran od lat wspiera libański Hezbollah.

Mniej pobłażania dla Erdoğana

Na Bliskim Wschodzie może też się zmienić polityka wobec Turcji, gdyż prezydent Biden będzie mniej pobłażliwy niż Trump dla autorytarnych władców pokroju Erdoğana. Z pewnością będzie pokładał większe zaufanie w międzynarodowych strukturach, takich jak Organizacja Narodów Zjednoczonych czy NATO, i z mniejszą przychylnością podchodził choćby do kwestii zakupu przez Turcję rakiet S-400 od Rosjan, będącego zagrożeniem dla systemu obronnego Sojuszu.

Według Ustawy o przeciwdziałaniu przeciwnikom Ameryki przez sankcje (CAATSA) podpisanej przez Trumpa w 2017 r. prezydent jest zobowiązany do nałożenia sankcji na kraje, które kupują broń od Rosji. Mimo że Turcy testowali już nowo nabyte pociski, Trump odmawiał zareagowania, choć wielokrotnie domagały się tego Kongres i Departament Stanu. Jeśli Biden będzie demonstrował poszanowanie dla porządku międzynarodowego, nie zaś dla polityki opartej na czystej sile, militarnej bądź ekonomicznej, będzie musiał korzystać z narzędzi, które administracja amerykańska wprowadziła w celu zabezpieczania interesów własnych, ale także sojuszników.

Wszystkie te zmiany mogą nie wydawać się spektakularne i nie spełniać oczekiwań krytyków Trumpa. Ci, którzy liczyli na całkowitą zmianę kursu, widząc w nowym prezydencie i w Kamali Harris duet, który przywróci cały świat na właściwy tor, mogą się poważnie rozczarować. Podobnie rozczarują się ci, którzy mieli nadzieję, że Donald Trump ruszył coś w amerykańskiej polityce i sprawił, że Biały Dom już zawsze będzie mniej zbiurokratyzowany. Ale w dzisiejszym wypełnionym chaosem świecie nudna administracja, oddana realizowaniu wytycznych światowego ładu, który formuje się nieustannie od zakończenia zimnej wojny, może być tym, czego wszyscy potrzebujemy. ■

Irańczycy wyrazili radość raczej z przegranej Trumpa niż ze zwycięstwa Bidena.

FOT. REUTERS/FORUM

eprasa.pl 20cd3dd98f

Wiceprezydentka

Surowa policjantka, gwiazda kalifornijskich elit czy największa nadzieja demokratów – kim jest Kamala Harris?

Jakub Dymek

Będzie drugą osobą w państwie, choć zawsze była pierwsza. Proszę wybaczyć ten żart na początek – może nie najwyższych lotów, ale naprawdę konieczny. W każdym właściwie artykule poświęconym 56-letniej senator, byłej prokurator generalnej stanu Kalifornia i wkrótce oficjalnie wiceprezydentce, musi się pojawić ta informacja – Kamala Devi Harris jest pierwszą kobietą na tej pozycji. Tak było też na wielu wcześniej piastowanych przez nią stanowiskach. Jest trailblazerką – „przecinak" po polsku brzmi mniej elegancko – kimś, kto przedziera się przez gęstwinę i sam wytycza nową drogę.

„W każdej walce o urząd, którą wygrałam, byłam pierwsza. Byłam pierwszą osobą o innym niż biały kolorze skóry. Pierwszą kobietą. Pierwszą kolorową kobietą. Za każdym razem", dumnie ogłosiła w rozmowie z magazynem „New Yorker" w zeszłym roku, gdy było już jasne, że będzie się ubiegać także o najwyższy urząd w państwie. Jej start w walce o prezydenturę był nieudany, dość szybko wycofała się z prawyborów w Partii Demokratycznej. Ale skończyła dużo wyżej niż cała reszta konkurentów Joego Bidena.

Będzie pierwszą osobą po prezydencie i pierwszą w kolejce do przejęcia po nim sterów w Białym Domu.

Indie, Jamajka, Kalifornia, San Francisco

Ma wykształcenie, poglądy i długą prawniczą karierę za sobą. Jednak większość medialnej uwagi przyciąga jej tożsamość. Paradoksalnie całe to podkreślanie koloru skóry, płci i pochodzenia tyleż Kamali Harris pomaga, co ją irytuje. Niełatwo błyszczeć w cieniu dwóch monumentalnych figur ostatnich lat – Hillary Clinton i Baracka Obamy. Clinton była pierwszą kandydatką demokratów na prezydentkę. Obama został pierwszym niebiałym przywódcą USA. Harris jako kolejna pionierka była i będzie do nich porównywana. A to zawsze ryzyko dla tego, komu przyszło się mierzyć z cudzą legendą. Gdy jest pytana, czy będzie „drugim Obamą", odpowiada, że ma własne nazwisko i osiągnięcia do pokazania światu. A ważniejsze pytanie to: czy Kamala Harris w ogóle jest podobną polityczką? Odpowiedź brzmi: raczej nie.

Urodziła się w Kalifornii w rodzinie naukowców – imigrantów, którzy przybyli do Ameryki, by zdobyć wykształcenie, i wdrapali się na wysokie szczeble uniwersyteckiej drabiny. Jej pochodząca z Indii matka, dr Shaymala Gopalan, ukończyła Uniwersytet Kalifornijski w Berkeley, a jej praca badawcza przyczyniła się do postępów w diagnostyce raka piersi. Ojciec, dr Donald J. Harris, Jamajczyk z pochodzenia, jest ekonomistą o lewicowych poglądach, a dziś emerytowanym profesorem Uniwersytetu Stanforda. W rodzinie od wczesnego dzieciństwa Kamali mieszały się dwa sprzeczne pierwiastki – zaangażowanie społeczne, troska o biednych i globalne peryferie oraz kalifornijski elitaryzm i splendor życia śmietanki towarzyskiej Zachodniego Wybrzeża.

Bo Harris jest dzieckiem elit. Jej rodzice pochodzą – jak mówiło się w ich czasach – z „krajów Trzeciego Świata", ale w Ameryce dołączyli do merytokratycznej kasty. Zanim w ogóle mogła marzyć o Białym Domu, już dobrze poznała intelektualną, polityczną i towarzyską śmietankę Kalifornii. Znała się, spotykała, przyjaźniła i romansowała z politykami, prawnikami i naukowcami – z których część została z nią na zawsze i wspiera ją we wszystkich przedsięwzięciach.

W tym sensie Harris nie wyśniła „amerykańskiego snu" – jest raczej kimś, komu kariera publiczna była pisana od wczesnej młodości. Anegdota z jej dzieciństwa mówi, że gdy maleńka Kamala zrobiła rodzicom straszną scenę, ci zapytali ją, czego w końcu chce. „Wołnosi!", odkrzyknęło sepleniące dziecko. Rodzice zrozumieli, czym skutkuje zabieranie kilkulatki na protesty studenckie w latach 60.

Harris jest dzieckiem elit. Dobrze poznała intelektualną, polityczną i towarzyską śmietankę Kalifornii.

Policjantka

Harris przed 2017 r., zanim weszła do ogólnokrajowej polityki, była niezwykle popularną prokurator generalną – najpierw dla miasta San Francisco, potem całego stanu Kalifornia. W USA kandydaci muszą wywalczyć swoją nominację na stanowisko prokuratora w wyborach. Harris startowała przeciwko starszym i bardziej doświadczonym prawnikom

eprasa.pl 20cd3dd98f

i od 2004 r. bez problemów przedłużała swoje kadencje. W Waszyngtonie, na krajowej scenie, pojawiła się dopiero w 2017 r., gdy wygrała wybory uzupełniające do Senatu w swoim stanie. Jeszcze w Kalifornii zyskała tyleż efektowny, co kłopotliwy przydomek „czołowej policjantki".

To z prokuratorską karierą Harris wiążą się największe kontrowersje. I pretensje radykalniejszego skrzydła Partii Demokratycznej do własnej kandydatki. Ma jej ono za złe, że była „bezduszna", przezywa „superglina", wytyka różne jego zdaniem zbyt ostre i surowe kroki. To oczywiste, że lewicowy magazyn „Jacobin" – fanatycznie oddany kandydaturze Berniego Sandersa – pisał o niej niemal bez wyjątku źle. Ale nawet na łamach bardziej liberalnego „New York Timesa" Lara Bazelon, prawniczka i badaczka, krytykowała Harris. „Kamala Harris nie była żadną postępową panią prokurator", brzmiał tytuł tekstu, w którym Bazelon oskarża ją o konserwatywne i okrutne podejście do praw więźniów i osadzonych, a także o brak zainteresowania reformą systemu penitencjarnego.

Bo za czasów urzędowania Kamali Harris odsetek wyroków skazujących wzrósł, ale nie udało się uzdrowić wymiaru sprawiedliwości. Kilka prób reformy wyjątkowo bezdusznego sądownictwa w Kalifornii, np. propozycję złagodzenia kar za drobne przestępstwa, utrącono przy jej udziale. Sama nie domagała się wyroków śmierci, ale broniła konstytucyjności kary śmierci jako takiej. Sprzeciwiała się legalizacji marihuany – kary za posiadanie narkotyków uderzają szczególnie w młodych, ubogich i niebiałych mężczyzn – aż do 2018 r. Tylko że wtedy nie była już prokuratorką.

Była niezwykle popularną prokurator generalną – najpierw dla San Francisco, potem dla całego stanu Kalifornia.

Z drugiej strony po każdym jej kroku w prawo przychodził odskok w lewo. Była dobrą urzędniczką z punktu widzenia ofiar przestępstw, ale fatalną z punktu widzenia fałszywie oskarżonych, osadzonych w więzieniu na podstawie wątpliwych dowodów, skrzywdzonych przez błędy wymiaru sprawiedliwości oraz tendencyjne zachowanie prokuratury i policji. W dobie zapotrzebowania na polityków jednowymiarowych i wręcz przerysowanych każda osoba o podobnej historii trudnych wyborów będzie kłopotliwa. Harris nie była adwokatką *pro bono* dla mieszkańców ubogich dzielnic, tylko „czołową policjantką" właśnie.

Krytycy Kamali Harris oskarżają ją o konserwatywne i okrutne podejście do praw więźniów.

Sytuacja Kamali Harris jest też jednak typowa dla większego i starszego niż jej kariera dylematu demokratów. Partia ma przynajmniej od 30 lat kompleksy na tle rzekomo zbyt liberalnego i tolerancyjnego podejścia do przestępczości. Demokraci są *weak on crime*, jak mówią ich przeciwnicy – czyli „miękcy" albo „słabi" w przeciwieństwie do „twardych wobec przestępczości" republikanów. Żeby wyjść z tej pułapki, zaostrzają przepisy, próbują pokazać swoją surowszą stronę, sięgają po mocne słowa – robili to i Bill, i Hillary Clinton, a także z ich pomocą i z ich nadania Joe Biden w Kongresie. Po czym nieuchronnie ich zaostrzanie kursu mściło się na najuboższych, Afroamerykanach, mieszkańcach wielkomiejskich gett czy osobach chorych i uzależnionych – których policji zawsze łatwiej złapać, a sądom wsadzić do więzienia. Czyli na tych samych ludziach, których demokraci obiecują bronić. To błędne koło.

Atak, ucieczka, atak

Wejście Kamali Harris do kampanii wyborczej w 2019 r. zapadło w pamięć przede wszystkim z powodu ostrego starcia z jej dzisiejszym szefem, Joem Bidenem. W trakcie prawyborczej debaty w czerwcu Harris uderzyła w senatora Bidena jedną z najmocniejszych broni dostępnych w arsenale amerykańskiej polityki – kwestią rasizmu. Już sam sposób, w jaki zwróciła się wówczas do Bidena – „nie uważam, że jest pan rasistą, ale..." – zwiastował potężny cios. Harris opowiedziała wówczas, jak osobiście urażona i skrzywdzona jest życzliwymi komentarzami i sympatią Bidena dla białych, wspierających w swoim czasie segregację rasową senatorów. Wytknęła mu, że sam miał się sprzeciwiać integracji rasowej w szkołach. Po czym dodała, że w czasach gdy Biden współpracował z rasistami, prawie pół wieku wcześniej, ona sama była taką dziewczynką, która tylko dzięki rządowym programom desegregacji mogła pójść do dobrej szkoły i zrobić karierę.

Ten epizod mocno podniósł rozpoznawalność Harris w USA i na świecie. Jak widać, nie pogorszył też jej relacji z Bidenem. Ale czy naprawdę pomógł? Media i internet przez kolejne dni i tygodnie rozprawiały o tej wymianie zdań. Przez co wyborcy jeszcze mniej słyszeli

FOT. GAGE SKIDMORE

eprasa.pl 20cd3dd98f

o programie Kamali Harris, jej poglądach i propozycjach. Magazyn „New Yorker" w cytowanym tu już artykule poświęconym Kamali pisał, że wyborcy po prostu nie wiedzą, co o niej myśleć. Niekoniecznie myślą źle albo darzą ją antypatią – po prostu jest zbyt skomplikowaną, złożoną, niejednoznaczną osobowością, by łatwo mogli wyrobić sobie zdanie. W kampanii prezydenckiej to niezwykle ciężki balast.

A choć niełatwo było o nim usłyszeć, Kamala Harris miała program. Jej najbardziej znanym postulatem społecznym był rodzaj amerykańskiego 500+. Chodziło o projekt, zwany LIFT, który wniosła do Senatu. Ustawa przewidywała ulgę podatkową do 6 tys. dol. rocznie, wypłacaną rodzinom w miesięcznych ratach do 500 dol. Harris nazywała ten ruch „największą obniżką podatków dla klasy średniej w historii", ale ważniejsze było raczej to, że LIFT faktycznie przypomina europejskie świadczenia społeczne. Amerykanie, zamiast brać chwilówki czy pożyczać pieniądze od rodziny, dostawaliby po prostu co miesiąc kilkaset dolarów. To ważne, bo badania pokazują, że niespodziewany wydatek 400 dol. przekracza możliwości finansowe aż 40% z nich.

Na wiele spraw Harris patrzy z lewej strony. Reforma więziennictwa, opieka zdrowotna, aborcja, skład Sądu Najwyższego, ochrona dla dzieci i rodzin migrantów – tu zajmowała w ostatnich latach postępowe stanowisko. Problem był inny: zajmowała je późno, zmieniała zdanie, zaprzeczała poprzednim deklaracjom, bywała niespójna. Weźmy kwestię podatków. Z jednej strony, na obniżce podatków opiera się jej czołowy program społeczny, z drugiej – od początku urzędowania Trumpa głośno obiecywała wycofać obniżkę podatków wprowadzoną przez niego.

W kwestii ochrony zdrowia najpierw poparła odważny program państwowych ubezpieczeń zdrowotnych Sandersa, by potem z tego się wycofać, a w końcu zaproponować własną „trzecią drogę", itd.

Nic dziwnego, że wyborcy – nawet ci, którzy z nią sympatyzowali – często nie wiedzieli, czego ich kandydatka chce. Zdolność do zmiany zdania w polityce i umiejętność przyznania się do błędu to bardzo cenne cechy. Ale przy zbyt wielu woltach można przekroczyć granicę śmieszności i braku zaufania. Harris znalazła się niebezpiecznie blisko tego miejsca i mocno jej to w 2019 r. zaszkodziło.

Kierunek: przeprowadzka do Białego Domu

Jaki jest ostateczny cel Harris? Walka o prezydenturę w 2024 r. – dziś przyjmowane jest to wręcz za pewnik. Powodów można wskazać kilka. Biden z racji wieku zapowiedział, że ma zamiar służyć tylko jedną kadencję. A „wice" są zawsze mile widzianymi kandydatami – dzięki naturze ich urzędu są znani, doświadczeni, mają międzynarodowe kontakty i wiedzą, jak działa waszyngtońska administracja.

Kobieta w tej roli byłaby szczególnie ważnym symbolem dla Partii Demokratycznej. Demokraci bowiem chcą nie tylko odreagować porażkę Hillary Clinton sprzed czterech lat, ale i udowodnić wszystkim, że to ich polityczka wreszcie przebije ten najwyższy szklany sufit w Ameryce.

Z tych wszystkich powodów o tyle trudniej będzie ewentualnym konkurentom rzucić jej w 2024 r. wyzwanie. Ale dziś to wciąż pisanie patykiem na wodzie – w ciągu czterech lat wszystko może się wydarzyć.

W tym to, że Harris zastąpi Bidena w Gabinecie Owalnym – z racji jego słabego zdrowia, ewentualnej rezygnacji lub śmierci. Tak przewiduje konstytucja, ale i tak ułożyli to sobie demokraci. Sam Biden zapowiedział, że jeśli dostanie nominację partii, to na urząd wiceprezydenta wskaże młodszą od siebie kobietę wywodzącą się z mniejszości etnicznej. Dziś Harris cieszy się olbrzymią popularnością z powodu charyzmy, rozbrajającego uśmiechu i błyskotliwej kariery urzędniczej. Media lubią ją również za bezkompromisowe podejście do przesłuchań w komisjach senackich, które prowadzi jak na prokuratorkę przystało. Hitem stało się nagranie, w którym senator z Alabamy i sojusznik prezydenta Trumpa, Jeff Sessions, mówi, żeby zwolniła nieco tempo, w jakim zadaje mu pytania, bo „się denerwuje".

Ale pomysł, by pierwsza kobieta w Białym Domu zdobyła tę pozycję dosłownie po trupach, wcale nie jest taki niewinny. Demokraci chcą, by prezydentem została kobieta, lecz jeśli Biden straci zdolność do sprawowania urzędu albo umrze, Harris zostanie jego następczynią nie w wyniku wyborów, ale nieszczęścia. To samo w sobie rodzi konflikt etyczny. Harris zaś – co już powiedzieliśmy – ma wciąż większą łatwość zjednywania sobie mediów niż wyborców.

Co gorsza, wyborcy demokratów w swoim poparciu dla kobiet są nieszczerzy. Zdecydowanie więcej z nich deklaruje, że popiera kobiety, niż na nie głosuje. W sondażu z wiosny ponad 80% wyborców powiedziało, że odnosi się do kobiet kandydujących w wyborach „entuzjastycznie", podczas gdy tylko połowa powiedziała to samo o białych mężczyznach. A jednak ostatecznie to biały mężczyzna otrzymał nominację, a Harris wypadła gorzej niż inna startująca w wyborach kobieta, prof. Elizabeth Warren.

To na razie jednak problemy jutra. Podobno młodej Kamali, gdy mówiła, że coś jej się nie podoba albo jest niesprawiedliwe, matka odpowiadała: „I co ty zamierzasz z tym zrobić?". Odpowiedź na to pytanie – co z tym wszystkim zrobi teraz Kamala – poznamy już niedługo. Harris, jak dyktuje tradycyjny kalendarz wyborczy, wprowadzi się do rezydencji wiceprezydenta 20 stycznia.

Jakub Dymek
j.dymek@tygodnikprzeglad.pl
dymek.substack.com

Jej najbardziej znanym postulatem społecznym był rodzaj amerykańskiego 500+.

Harris cieszy się olbrzymią popularnością z powodu charyzmy, uśmiechu i błyskotliwej kariery urzędniczej.

eprasa.pl 20cd3dd98f

Wieczne odpoczywanie

Wojciech Kuczok

Chód przez płotki

Mimo że nic złego nie zrobiłem, zostałem pewnego ranka po prostu odgrodzony (ktoś musiał złożyć doniesienie?). Najpierw odgrodzili chodnik przy Sejmie od ulicy; co mi tam, w tę stronę chodzę rzadziej i niechętnie, na pocztę, rozwikłać tajemnicę jakiegoś feralnego awizo od sądu lub komornika. Mogę dreptać ulicą, chociaż tak pod prąd człowiek dziwnie się czuje, zwłaszcza kiedy policjanci łypią, a już tak mają, że jak jeszcze nie łapią, to już łypią, nie wiadomo, czy zadowoleni, że chodnika się nie domagam, czy rozgniewani, że lezę między autami. Potem zagarnęli bankomat przy biurze przepustek, przesunęli barierki tak, że nie można się dostać; przecież nie będę dawał karty policmajstrowi okutanemu od stóp do głowy, żeby mi forsę wypłacił. No i to już wciórności, bo muszę leźć kilometr dalej, ale co tam, drobne można sobie wypłacić w Żabce. A teraz już płot wzdłuż całej ulicy, chodniki od jezdni oddzielone, grupki zbrojnych co parenaście metrów, znowu łypią, ale tak, jakby już knuli, kogo będą łapać. Wychodziłem wieczorem na psi skwerek jeszcze swobodnie, wróciłem już oddzielony od kamienicy. Nie przepuszczają; nie przypuszczałem. Próbuję przekroczyć, ale za wysoko, dołem pies też się nie przeciśnie, no i w ogóle co to ma być za dyscyplina sportu, chód przez płotki pod okiem policji. Każą iść kilkadziesiąt metrów szukać przerwy w ogrodzeniu. Rano wychodzę z Antkiem do przedszkola, a tu stoi już w pełnej krasie to ogrodzenie haniebne. Synek pyta, co się stało, mówię, że zostaliśmy odgrodzeni, po prostu, ta władza tak ma, że dzieli, co się da: podzieliła społeczeństwo, teraz dzieli ulice. Płotek niby niewysoki, symboliczny, ale tak się człowiek czuje niewyraźnie jak berlińczycy w ‘61 – przestrzeń została ograniczona, wyznaczono nam miejsca, którymi iść wolno, ulicę Wiejską w całości zablokowano. Musimy kluczyć między barierkami, a potem tłumaczyć policjantowi, że tu mieszkamy, żeby udostępnił przejazd. Za chwilę trzeba będzie mieć przepustkę, żeby wyjść z domu.

Od ośmiu lat mieszkam w tym oku cyklonu, ale takiej szopki *à la* Mińsk jeszcze nie widziałem: przekaz jest jasny, rząd prędzej nam tu urządzi państwo policyjne, niż zejdzie z raz obranego kursu. Mówienie, że kaczyści chcą spacyfikować naród metodą „na gotowaną żabę”, nie ma już dawno sensu, wszak w tym podstępie chodziło o to, by ofiara nie czuła stopniowego podnoszenia temperatury. Przy najszczerszych chęciach i anielskiej cierpliwości nawet najbardziej apolityczny człowiek nie może nie widzieć na własne oczy, że coś tu nie gra. Policja powinna być tam, gdzie dzieje się coś złego, jeśli zatem chroni kościoły, pomniki, domy polityków, a teraz obwarowała tłumnie Sejm – coś jest na rzeczy.

W przeddzień rekordu dobowej liczby zgonów na covid minister zdrowia ogłasza powody do optymizmu i dzieli się nieśmiałym uśmieszkiem; minister kultury przyznaje milionowe pakiety wsparcia dla artystów, by nazajutrz obrazić się za krytykę metod doboru potrzebujących i wstrzymać wszystkie wypłaty. Premier pod naciskiem swojego nad-podwładnego wetuje budżet unijny, lekką ręką pozbawiając rodaków ciężkich miliardów euro funduszy na walkę z koronawirusem, za to narodowy szpital na 60-tysięcznym stadionie przyjął już kilkadziesiąt osób z lekkimi objawami. Oni nie zrozumieją, że mają uchodzić chyżo, nawet kiedy wyrecytuje im to 20-milionowy chór, najwyżej wlepią 20 mln mandatów za przeklinanie w miejscu publicznym. Jak niegdyś rzekł był w swej genialnej prostocie Kazimierz Górski: skoro jest tak dobrze, dlaczego jest tak źle? Bo rzeczy odkleiły się od znaczeń. Kaczyzm zagarnął z trumpizmu narracyjny bezwstyd – można, a nawet trzeba kłamać nawet wtedy, gdy fakty są widoczne gołym okiem (tym gorzej dla faktów). Aktywistki z Ogólnopolskiego Strajku Kobiet, które wprowadziły się tej jesieni po sąsiedzku do naszej klatki, wiedzą i ogłaszają bez pardonu to, co inni dotąd tylko wypowiadali w kawiarnianych szeptankach – z władzą kaczystowską nie wolno rozmawiać, tę władzę trzeba wypierdolić (czytaj: wywieźć na taczkach i zezłomować na śmietniku historii). Oni wiedzą, że my wiemy, i dlatego się boją. Każdy umundurowany funkcjonariusz, który dziś sterczy na Wiejskiej i broni pośpiesznie skleconych płotków, jest liczmanem strachu tej władzy. Jak bardzo się boją, dość policzyć: dziś boją się jak tysiąc psów, jutro zabraknie im kadry w MSW i Żandarmerii Wojskowej, żeby swój strach wyrazić.

Ja już nie mogę ich słuchać, zacząłem się brzydzić językiem, skoro polszczyzna jest ich ojczystą mową nienawiści, słownikiem populistycznych farmazonów, udziela mi się do niej wstręt. Milczę, nie piszę prawie nic, nawet filmy oglądam wyłącznie nieme, ale to historia na osobny felieton.

Rząd prędzej nam tu urządzi państwo policyjne, niż zejdzie z raz obranego kursu.

w.kuczok@tygodnikprzeglad.pl

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 20cd3dd98f

Kolejne kraje się wyludniają, napędzając populizm i konflikt kulturowy

Pustynia w Europie Środkowej

Mateusz Mazzini

Przez prawie tysiąc lat było cywilizacyjnym punktem odniesienia dla połowy świata: politycznie, ekonomicznie, religijnie. W szczytowym okresie panowało nad terytoriami na trzech kontynentach. Kontrolowało życie 12 mln obywateli, mówiących w setkach języków. Skutecznie broniło się przed najazdami innowierców, dzikich plemion z południa i wschodu. Aż wreszcie padło, zmiecione z powierzchni ziemi, a za militarnym upadkiem poszło zapomnienie.

Bizancjum, bo o nim mowa, nie pozostawiło dziś po sobie wiele w namacalnym sensie. Poza bogatym dorobkiem kulturalnym i religijnym, fascynującym historyków i archeologów, to raczej symbol rozkładu niż znak cywilizacji, która przetrwała w glorii i chwale kolejne wieki geopolitycznych zmian. Szczególnie bolesny jest fakt, że na jej miejscu rozkwitł polityczny organizm innowierców, ludzi piszących innym alfabetem, wierzących w innego boga i mających inny kolor skóry.

Jednak w ostatnich latach Bizancjum, przynajmniej jako metafora, przeżywa renesans. Do masowej świadomości przywrócili je środkowoeuropejscy populiści. Opowieści o Konstantynopolu obleganym przez muzułmanów jako ilustracja konieczności obrony rodzimej kultury przed złowrogimi migrantami i uchodźcami to jeden z najczęstszych motywów w przemówieniach premiera Węgier Viktora Orbána. O tragicznym losie Cesarstwa Wschodniorzymskiego przypominali też politycy Prawa i Sprawiedliwości, szef czeskiego rządu Andrej Babiš, a nawet Władimir Putin.

Paralela jest tu dość prosta. Bizancjum był potężne, a teraz nie pamięta o nim nikt. Po części dlatego, że zniszczyli je muzułmańscy najeźdźcy, ale również dlatego, że zgubiło swoją tożsamość, rozbudowywało biurokrację i handel, czyli, mówiąc dzisiejszym językiem, przedłożyło gospodarkę ponad tożsamość. To samo, krzyczą Orbán i Jarosław Kaczyński, stanie się z katolickimi narodami Europy Środkowo-Wschodniej, jeśli nie przestaną wyrzekać się cywilizacyjnych korzeni, zdradzać swojej ojczyzny. A jak wiadomo, zdradą najgorszą jest jej porzucenie, czyli emigracja.

Europa Środkowo-Wschodnia wyludnia się na masową skalę. Wbrew pozorom jednak nie dlatego, że jej mieszkańcy nie rodzą dzieci. Przeciwnie, kumulatywne wskaźniki przyrostu naturalnego mają często tendencję zwyżkową, ale tylko pod jednym warunkiem – że weźmie się pod uwagę dzieci urodzone w społecznościach emigranckich w nowych miejscach pobytu, w Europie Zachodniej. Dawne kraje bloku wschodniego zamieniają się w demograficzną pustynię, bo Zachód, dostępny bezproblemowo po akcesji do Unii z lat 2004-2007, jest znacznie atrakcyjniejszym miejscem do życia. Ci, którym udało się wyjechać i do tej pory nie musieli wrócić (dobrowolnie wraca zdecydowana mniejszość), osiadają za granicą i, świadomie lub nie, wymazują ciągłość cywilizacyjną z regionem, z którego się wywodzą. Z kolei ci, którzy zostali, odczuwają piętno wstydu, życiowej porażki, braku wpływu na własny los.

Związki między masową migracją na Zachód i depopulacją całych regionów Europy Środkowo-Wschodniej a dojściem do władzy populistów opisują politolodzy Iwan Krastew i Stephen Holmes w książce „Światło, które zgasło. Jak Zachód zawiódł swoich wyznawców". I przytaczają statystyki: w ciągu 12 lat członkostwa w Unii Europejskiej z Rumunii wyjechało ponad 3,5 mln osób, prawie jedna piąta ludności kraju. Populacja Łotwy skurczyła się o niemal identyczny odsetek, a Litwy o 17,2%, jak podaje Komisja Europejska. O ponad 22% mniej osób mieszka też w Bułgarii. Bardzo licznie wyjeżdżali i wciąż wyjeżdżają młodzi. Według badań przeprowadzonych w 2007 r., a więc wkrótce po wejściu Polski do Wspólnoty, przez dr Ewę Jaźwińską z Uniwersytetu Warszawskiego aż 29% ankietowanych migrantów pierwszy kontakt z pracą zawodową miało właśnie w kraju, do którego wyemigrowali. Poszerzenie Unii Europejskiej na wschód oznaczało dla tamtejszych elit politycznych spełnienie

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI

eprasa.pl 20cd3dd98f

cywilizacyjnego snu, domknięcie procesu rozpoczętego pokojowymi rewolucjami roku 1989. Tylko że, jak słusznie zauważają Holmes i Krastew, były to bodaj pierwsze rewolucje we współczesnej historii ludzkości, po których nie obserwowaliśmy zmuszania do emigracji przegranych, a wręcz przeciwnie – otwarte zachęcanie do wyjazdu tych, którzy owe rewolucje wygrali, i ich potomków. Liberałowie, młodzi, klasa średnia, drobni przedsiębiorcy, ale też ci, którzy po prostu szukali szansy na lepsze życie, mieli wreszcie na wyciągnięcie ręki wymarzony Zachód. Realizowali więc swoje marzenie, zostawiając za sobą coraz większą pustkę.

Podobne statystyki dotyczące depopulacji można przytoczyć właściwie dla każdego kawałka tej części świata, który w ostatnich latach przechodził liberalną transformację. Nawet dla krajów już nieistniejących, jak NRD, która po zjednoczeniu Niemiec doświadczyła ogromnego drenażu mózgów i migracyjnego przesunięcia na zachód. Niektóre, jak Polska, miały w tym nieszczęściu trochę szczęścia. Ostatecznie rąk do pracy w naszej gospodarce jeszcze za bardzo nie brakuje, bo wakaty spowodowane migracją zapełnili Ukraińcy i Białorusini, a więc przybysze relatywnie homogeniczni wobec nas kulturowo i etnicznie. Po części dlatego groźnie rzucane wyrywki z Teorii Wielkiego Zastąpienia, ulubionego paradygmatu europejskiej skrajnej prawicy, w Polsce nie robią takiego wrażenia. Teoria ta zakłada bowiem, że głównym celem masowej migracji z Afryki i Bliskiego Wschodu jest „zastąpienie" nacji chrześcijańskich przez narody muzułmańskie, zajęcie ich miejsca.

Tego boją się wszyscy środkowoeuropejscy populistyczni liderzy. To dlatego Orbán, wysłuchując podszeptów amerykańskiego spin doktora Steve'a Bannona, tłumaczył Donaldowi Trumpowi, że w konflikcie migracyjnym „to Węgrzy są jak Indianie w Ameryce", a Jarosław Kaczyński najpierw robił z uchodźców bombę biologiczną w skali masowej, a potem wspierał Różaniec do Granic – fizyczną manifestację lęku przed oblężeniem Rzeczypospolitej przez hordy z południa i wschodu.

Z politycznego punktu widzenia fobie populistów nie są pozbawione sensu. Obywatele, którzy wyjeżdżają na Zachód, w zdecydowanej większości liberalizują się kulturowo i politycznie. Pojedyncze „twierdze prawicy" wśród migrantów są raczej anegdotycznym wybrykiem wyolbrzymianym przez media, bez wpływu na ogólny kształt polityki. Odwrotnie niż liberałowie. Migranci mogą bowiem mieszkać w Londynie, Paryżu czy Sztokholmie, mogą nawet przejść na islam czy przestać mówić w ojczystym języku, nie tracą jednak praw wyborczych. A że z wykluczającymi inne tożsamości populistami im nie po drodze, głosują na takich jak oni sami – prounijnych, stylizujących się na zachodnich liberalnych polityków, najlepiej mężczyzn w średnim wieku. W Polsce prawie przeważyli w wyścigu prezydenckim, zagranica wybrała Trzaskowskiego przeciw Dudzie w stosunku prawie 3:1.

W Rumunii koszmar populistów już się zmaterializował. Klaus Iohannis, zachodni do bólu, bo do liberalnej orientacji politycznej dopisujący pochodzenie z niemieckiej mniejszości, został w 2014 r. prezydentem głównie dzięki ponad 300 tys. głosów z zagranicy, które ostatecznie przeważyły szalę na jego korzyść. Dlatego nie jest przypadkiem systematyczne ograniczanie praw wyborczych społeczności emigranckich. Populiści starają się ich delegitymizować, bo nie reprezentują już tej pierwotnej, jedynej akceptowalnej tożsamości narodowej. A przede wszystkim nie mieszkają w kraju, więc nie powstrzymują jego depopulacji. Nie robią nic, by ich ojczyzna nie stała się kolejnym Bizancjum.

Prognozy demograficzne są dla Europy Środkowo-Wschodniej nieubłagane. Według ONZ Bułgaria w ciągu najbliższych trzech dekad straci jedną czwartą obecnej populacji. Węgry ponad 15%, tak samo Rumunia. Słowacy stracą milion mieszkańców, Czesi – 300 tys. W niektórych krajach są już całe wyludnione połacie. Co prawda, populiści starają się ten trend odwrócić, tworząc programy wspierające przyrost naturalny, takie jak 500+, ale straty poniesione wskutek liberalnej migracji zdają się dziś nie do odrobienia. Jedyny ratunek przed zamianą całego regionu w populacyjną pustynię to w tej chwili otwarcie się na „nowych" Węgrów, Polaków, Rumunów, tych z Afryki i Bliskiego Wschodu. Oni wciąż chcą tam mieszkać. Używając więc tak lubianej przez Orbána metafory, gospodarze Bizancjum lepiej na tym wyjdą, jeśli bramy swoich stolic otworzą przed przybyszami sami. Prędzej czy później i tak zostaną sforsowane, a bez współpracy z „nowymi" trudno myśleć o przetrwaniu na kartach historii.

m.mazzini@tygodnikprzeglad.pl

Nowy numer tygodnika „NIE":
Niecodzienne przedsiębiorstwo w niecodziennym kraju w niecodziennych czasach.

eprasa.pl 20cd3dd98f

Moralność prezydenta

W ciągu tygodnia pogrążone w największym od 50 lat kryzysie Peru ma już trzeciego prezydenta

Ewa Klewar

„W Peru łatwiej odwołać prezydenta ze stanowiska, niż skazać gwałciciela na więzienie", powiedział dziennikarzom Álvaro Campana z lewicowej partii Movimiento Nuevo Perú (Ruch Nowe Peru). Oburzony polityk komentował tak nagłą decyzję o impeachmencie prezydenta Martína Vizcarry – 9 listopada parlament Peru (Kongres) większością głosów uznał go za „moralnie niezdolnego" do sprawowania władzy.

Początkowo urząd prezydenta przeszedł więc w ręce Manuela Merina, do tej pory przewodniczącego Kongresu. Złośliwi wytykali mu brak ukończonych studiów i fakt, że w ostatnich wyborach uzyskał niewiele ponad 5 tys. głosów. Na stanowisku utrzymał się pięć dni; zrezygnował, gdy na skutek interwencji policji w czasie masowych protestów przeciw zmianom w rządzie zginęli 24-letni Inti Sotelo i 22-letni Jack Pintado, a ponad sto osób zostało rannych. Razem z Merinem odeszło 13 ministrów. Przez 24 godziny w kraju nie było rządu, a skłócony parlament usiłował dojść do porozumienia. Ostatecznie trzecim prezydentem Peru w ciągu tygodnia i czwartym w ostatnich czterech latach stał się Francisco Sagasti. Inżynier o centrowych poglądach na stanowisku zostanie do kwietnia, kiedy to mają się odbyć powszechne wybory.

Kłopoty z konstytucją

Podejrzenia wobec Vizcarry są poważne. Polityk miał przyjmować łapówki w zamian za lukratywne kontrakty publiczne w latach, gdy stał na czele rządu w regionie Moquegua. Prokuratura wysłuchała w tej sprawie zeznań świadków, ma też dysponować obciążającymi go dokumentami. Wątpliwości budzi fakt, że owe świadectwa wciąż są weryfikowane. „Nie ma wiarygodnych dowodów przestępstwa ani ich nie będzie, ponieważ nie przyjąłem żadnej łapówki", mówił Vizcarra w dniu impeachmentu. Przekonywał, że w toczącym się procesie chodzi jedynie o rozgrywkę polityczną. Argumentował, że prokuratura prowadzi postępowanie w sprawie aż 68 spośród głosujących deputowanych. „Czy oni również będą zmuszeni opuścić stanowiska, nim śledztwa zostaną zakończone?", pytał na moment przed decyzją parlamentu. Nie pomogły też zapewnienia, że po zakończeniu kadencji odda się w ręce prokuratury – głosów za impeachmentem było 105.

Nagła zmiana na najważniejszym stanowisku w kraju kilka miesięcy przed planowanymi wyborami wzbudziła oburzenie części społeczeństwa. – Pomimo pandemii i restrykcji ludzie wyszli na ulice, by sprzeciwić się temu, jak Kongres zagarnął stanowisko prezydenta. Jego przedstawiciele sami nie słyną z moralności, wielu ma kłopoty z prawem. Wywołało to wściekłość obywateli – opowiadał mi mieszkający w Limie Gustavo po pięciu dniach protestów, w których udział wzięły dziesiątki tysięcy ludzi, głównie młodych.

Jeden z największych dzienników w kraju, „La República", nazwał sytuację zamachem stanu. Dziennikarka i znana komentatorka polityki Rosa María Palacios poszła o krok dalej,

FOT. EAST NEWS

eprasa.pl 20cd3dd98f

Zgniły Kongres – pod takim hasłem Peruwiańczycy demonstrowali niechęć do decyzji parlamentu. Lima, 9 listopada 2020 r.

opisując decyzje Kongresu jako anarchię. Z obawą odniosła się też do organizacji planowanych na kwiecień wyborów. „Nikt nie przeprowadza zamachu stanu po to, by za kilka miesięcy oddać władzę", ostrzegała w swoim programie.

Ostrożniejsi komentatorzy zauważają, że impeachment przeprowadzono zgodnie z konstytucją, ale jej nieprecyzyjne zapisy otwierają drogę do nadużyć. Według obowiązującego prawa jedną z przesłanek do odwołania prezydenta ze stanowiska jest jego „niezdolność moralna lub fizyczna", stwierdzona przez członków Kongresu. Do zatwierdzenia impeachmentu tą drogą potrzeba 87 głosów. Odwoływanemu politykowi przysługuje 60 minut na obronę. W praktyce oznacza to, że przy wystarczającej przewadze zmianę na najważniejszym stanowisku w kraju można przeprowadzić bez większych przeszkód. – „Trwała niezdolność moralna" to bardzo otwarty termin i powinien być używany w wyjątkowych sytuacjach. Jednak zauważmy, że koalicja przeciwstawiająca się prezydentowi może się odwołać do interpretacji, które zagrażają stabilności politycznej – komentuje sytuację Milagros Campos, politolożka z Papieskiego Uniwersytetu Katolickiego Peru w Limie.

Co więcej, jak zauważają peruwiańskie media, termin „niezdolność moralna", po raz pierwszy zawarty w konstytucji z 1839 r., stoi w opozycji do „niezdolności fizycznej" i miał się odnosić do intelektualnych przeszkód w sprawowaniu urzędu – np. ciężkiej choroby psychicznej.

Milagros Campos dodaje, że impeachment był możliwy, ponieważ za prezydentem nie stała żadna partia ani koalicja. Do tego dochodzi kryzys instytucjonalny. – Przed 2001 r. rządy mniejszościowe kończyły się zamachem stanu. Później nie miało to miejsca aż do roku 2016. Ostatnie cztery lata to pierwszy tak podzielony rząd w historii: cztery wnioski o impeachment z uwagi na niezdolność moralną, przedwczesna rezygnacja prezydenta, referendum za zakazem natychmiastowej reelekcji (deputowanych), odrzucony wniosek prezydenta o wcześniejsze wybory, rozwiązanie Kongresu, nadzwyczajne wybory, brak wotum zaufania, odwołanie prezydenta ze stanowiska pięć miesięcy przed wyborami powszechnymi – tak politolożka opisuje peruwiańską politykę.

Czarna lista prezydentów

Początek prezydentury Vizcarry był równie nieoczekiwany jak jej zakończenie. Jako wiceprezydent za Pedra Pabla Kuczynskiego rolę głowy państwa przejął w 2018 r., po tym jak jego poprzednik złożył rezygnację. Kuczynskiemu również grożono impeachmentem, a jego niezdolność moralna do sprawowania funkcji państwowych miała wynikać z uwikłania w aferę korupcyjną związaną z brazylijskim koncernem budowlanym Odebrecht.

Wcześniej argument niezdolności moralnej został wykorzystany wobec Alberta Fujimoriego. W 2000 r. światło dzienne ujrzały *vladivideos* – nagrania z ukrytej kamery rejestrujące, jak Vladimiro Montesinos, doradca i najbardziej zaufany współpracownik Fujimoriego, oferuje politykom i biznesmenom pieniądze w zamian za poparcie dla prezydenta. Peruwiańczycy na własne oczy zobaczyli, jak przekazywane z rąk do rąk pliki banknotów kupują prezydentowi poparcie polityczne. Rozpętała się burza. Fujimori zbiegł do Japonii, skąd faksem przesłał rezygnację. Kongres, nieprzygotowany na taki rozwój wydarzeń, odmówił jej przyjęcia i zamiast tego wszczął procedurę impeachmentu.

Lista skompromitowanych prezydentów Peru jest jednak znacznie dłuższa. Spośród siedmiu polityków piastujących to stanowisko w ostatnich 20 latach tylko jeden nie usłyszał zarzutów korupcyjnych – Valentín Paniagua pełnił funkcję zaledwie przez rok po odejściu Fujimoriego. Głową państwa został po nim Alejandro Toledo, aktualnie oczekujący na ekstradycję ze Stanów Zjednoczonych. Zarzuca mu się przyjęcie 20 mln dol. łapówki od koncernu Odebrecht – tego samego, który miał przekupić Kuczynskiego. I nie tylko jego, bo afera Odebrechtu w Peru wywołała polityczne trzęsienie ziemi. Po Toledzie krajem rządzili Alan García i Ollanta Humala, obaj zamieszani w afery korupcyjne związane z Odebrechtem.

Brudne interesy z brazylijskim koncernem to tylko jeden z epizodów w kryminalnej karierze Garcíi, który do historii przeszedł również jako prezydent od *narcoindultos* – za jego kadencji ułaskawiono bądź skrócono wyroki ponad 3 tys. przestępców związanych z narkobiznesem. Rzecz jasna, nie za darmo. Gdy w kwietniu ub.r. do jego drzwi zapukała policja, García zamknął się w sypialni i popełnił samobójstwo.

Historia oceni

Ironią losu może się wydawać fakt, że Vizcarra od początku swojej krótkiej prezydentury mówił o kluczowej dla rozwoju państwa walce z korupcją. Jego zdecydowane działania w tym kierunku sprawiły, że stał się w Peru jednym z najpopularniejszych polityków ostatnich lat. Jeszcze w pierwszych tygodniach walki z pandemią słupki poparcia sięgały 87%. Jednym z jego osiągnięć było przeprowadzenie referendum, w którym naród miał się odnieść do proponowanych reform. Zmiany miały być pierwszym krokiem w walce z korupcją i dotyczyły zwiększenia kontroli finansowania partii politycznych, zasad wyboru sędziów i prokuratorów oraz uniemożliwienia natychmiastowej reelekcji członków Kongresu. Propozycje głowy państwa spotkały się z pozytywną opinią ekspertów. Transparency International nazwała inicjatywę „ważną, różniącą się od poprzednich, ponieważ tym razem prezydent wydaje się naprawdę oddany sprawie".

„Peru zwyciężyło!", mówił Vizcarra po sukcesie referendum, w którym rodacy zagłosowali zgodnie z jego rekomendacjami. Dziś za to Peru wydaje się przegrywać. Destabilizacja polityczna w największym od 50 lat kryzysie gospodarczym, i to kilka miesięcy przed planowanymi wyborami, budzi poważne wątpliwości. Wielu komentatorów uważa, że niezależnie od możliwych przewinień Vizcarry rozsądniej dla państwa byłoby zaczekać ze zmianami do ustalonych na kwiecień 2021 r. wyborów. Pojawiają się pytania, czy wywoływanie łatwych przecież do przewidzenia masowych protestów w trakcie pandemii, z którą Peru nie radzi sobie najlepiej (940 tys. zakażeń, 35,3 tys. ofiar), to działanie na korzyść kraju. Jak powiedział schodzący ze sceny Vizcarra: historia oceni tę decyzję. ■

eprasa.pl 20cd3dd98f

Mafia, pizza i chaos

Włoskie protesty w czasach zarazy

Protest branży transportowej w Neapolu 28 października 2020 r.

Tomasz Skowronek

Przed dworcem Napoli Piazza Garibaldi kolumna taksówek zajmuje całą ulicę, ruch w tym rejonie nie jest więc tak intensywny jak zazwyczaj. Ci sami taksówkarze na początku listopada zwołali strajk generalny, prosząc rząd o dotacje, które by im pomogły zniwelować straty spowodowane kryzysem turystycznym w stolicy Kampanii – regionu, którego gospodarka ucierpiała przez pandemię. Kierowcy taksówek to kolejna grupa, która wyszła na ulice w ostatnich tygodniach, aby zaprotestować przeciw ograniczeniom wprowadzonym przez rząd krajowy i radę regionalną.

„Sytuacja w Neapolu jest tragiczna, ponieważ gospodarka miasta opiera się na turystyce; Neapol opiera się na dochodach z tego sektora: pensjonaty, hotele, restauracje, trattorie, bary, taksówki, przewodnicy turystyczni", wyjaśnia w rozmowie z „Internazionale" Salvatore Maiorano, który od 17 lat jest taksówkarzem. „Jesteśmy w tej sytuacji bezsilni, jeśli nie straceni; nawet nie wiemy, co musimy zrobić, żeby przetrwać", kontynuuje. Jak dodaje, z powodu braku turystów stracił 70% dochodów. Według Maiorana, jedynego żywiciela rodziny, rząd powinien bardziej wspierać tych, którzy ponoszą znaczne straty: „Podczas pierwszej blokady w Kampanii uczestniczyliśmy w gonitwie wyborczej, a niektóre zawody – jak choćby nasz – otrzymały od rady regionalnej premię w wysokości 2 tys. euro. Teraz, po wyborach, kurki z pieniędzmi zostały zakręcone".

„Największą obawę budzi chaos", mówi Andrea Pisani, który stoi na czele związku konsumenckiego w rejonie Neapolu. „Firmy nie mogą zaciągać pożyczek w banku, ponieważ banki nie ufają rządowi. Kiedy ta bańka pęknie, wszyscy zostaniemy zmieceni".

W Kampanii, jednym z regionów o najwyższym dobowym przyroście zakażeń w kraju, gubernator Vincenzo De Luca zadecydował o godzinie policyjnej, obowiązującej od szóstej wieczorem. Ponadto 23 października De Luca ogłosił blokadę regionalną, która jednak musiała zostać zawieszona po wybuchu gwałtownych protestów mieszkańców.

W Neapolu niemal codziennie na ulice wychodzi jakaś grupa społeczna lub zawodowa. 23 października protest restauratorów zakończył się starciami z policją. Kolejne, tym razem już pokojowe demonstracje odbyły się 26 października na Piazza del Plebiscito oraz 31 października na Piazza Dante. 28 października manifestowali kierowcy autobusów turystycznych i szkolnych.

Za Neapolem poszły inne miasta. Demonstracje organizowano w całych Włoszech. „La Repubblica" zwraca uwagę: „Tych protestów nie da się przypisać do jednej opcji politycznej – w każdym mieście były one organizowane przez różne grupy, o bardzo zróżnicowanych postulatach". Za ostatnie protesty odpowiedzialne były, prócz związków zawodowych, i neofaszystowska Forza Nuova, i anarchiści, i radykalna lewica pod postacią koalicji Potere al Popolo (wzywała zarówno do wprowadzenia gwarancji dochodów, jak i do zapewnienia bezpłatnych testów dla potrzebujących). W mniejszych miastach do zgromadzonych dołączali nawet centrolewicowi burmistrzowie.

W protesty zaangażowane są dwa główne podmioty: największą rolę odgrywają właściciele małych i średnich firm oraz osoby samozatrudnione – w wielu przypadkach niezdolni do ponoszenia stałych kosztów, zagrożeni ruiną finansową. Na ulice wyszło też kilkuset pracowników branży rozrywkowej i kulturalnej. Mimo że te grupy zawodowe nie mają doświadczenia w organizacji wieców, obecnie zmobilizowały się, i to całkiem szybko, co zaskoczyło kierownictwo związków zawodowych, które spodziewało się znacznie niższej frekwencji. Podczas demonstracji postulowano: *„Lockdown* jest słuszny dla ochrony zdrowia i bezpieczeństwa, ale chcemy gwarantowanego dochodu".

Protesty, choć początkowo pokojowe, szybko zostały „zawłaszczone" przez bandytów i chuliganów, którzy,

FOT. FABIO SASSO/ZUMA PRESS/FORUM

eprasa.pl 20cd3dd98f

po wmieszaniu się w tłum demonstrantów, usiłowali kijami i koszami na śmieci wybijać szyby w policyjnych samochodach. W Neapolu podpalono kosze i wrzucono petardy do siedziby regionalnej administracji. Setki osób zebranych przed biurem prezydenta Kampanii Vincenza De Luki nie tylko wykrzykiwały nośne hasła, z wolnością na czele, ale i rzucały przedmiotami w policję oraz podpalały kosze na śmieci.

Również w Rzymie, Turynie i Mediolanie doszło do fizycznego starcia między oddziałami policji a setkami rozwścieczonych protestujących, domagających się „uwolnienia od dyktatury sanitarnej". W centrum Turynu zostały splądrowane sklepy z towarami luksusowymi, w tym marki Gucci, w Mediolanie zaś buntownicy rzucali butelkami i koktajlami Mołotowa.

Klany mafijne w pandemii chcą zastąpić państwo. Ubogim przekazują paczki żywnościowe, a właścicielom biznesów proponują pożyczki.

„Jeśli protestujesz, by ocalić swój biznes, nie rozwalasz okien innym, którzy cierpią tak samo jak ty", mówi na temat zamieszek jeden z właścicieli lokali gastronomicznych i organizator protestów restauratorów.

O rebelie na ulicach oskarżani są prowokatorzy działający na zlecenie trzech środowisk: pseudokibicowskiego, neofaszystowskiego oraz mafii. Wśród dotychczasowych zatrzymanych było sporo młodych (a nawet nieletnich) z przedmieść – co istotne, niektórzy już byli karani za przemoc, kradzieże oraz handel narkotykami. Włoskie media ostrzegają, że wraz ze wzrostem napięć i upadkiem sojuszy politycznych zorganizowane grupy przestępcze oraz neofaszystowscy bojownicy mogą skorzystać z chaosu, aby wypełnić pustkę i gospodarczo-finansową, i polityczną. Taki scenariusz w dłuższej perspektywie może mieć poważne skutki społeczne.

Podczas jednego z protestów w Neapolu policja zidentyfikowała znanych członków czterech rodzin camorry, których podejrzewa się o liczne przestępstwa, a także o prowokacje w czasie ostatnich ulicznych demonstracji. Skala i skutki tego zjawiska bywają tragiczne: w Neapolu protestujący rzucali kamieniami w policję, a także atakowali funkcjonariuszy i uszkadzali pojazdy pałkami. Celem ataków było również kilku dziennikarzy. Vincenzo De Luca nazwał to wydarzenie wojną partyzancką.

Federico Cafiero De Raho, prokurator specjalizujący się w przeciwdziałaniu przestępczości zorganizowanej oraz czołowy oskarżyciel w sprawach przeciwko mafiosom, w wypowiedzi dla lokalnej gazety „Il Mattino" zdradził, że „kilkaset osób na skuterach, po ustalonym sygnale, dało znać do ataku". Według ustaleń dziennikarzy młodociani bandyci wpadli na manifestujących i siłą wyciągnęli z tłumu organizatorów pokojowej demonstracji. „Miała miejsce przemoc o niewyobrażalnej skali; właściciele restauracji, firm czy zwykli pracownicy w taki sposób się nie zachowują", powiedział De Raho, dodając, że do pokojowych demonstrantów dołączyli członkowie skrajnej prawicy oraz anarchiści. Mieli oni umówić się i zaplanować całą prowokację poprzez komunikator internetowy Telegram. „To, co się stało, przedstawia prawdziwy, namacalny atak na państwo", zaznacza prokurator.

„Organizacje przestępcze wykorzystują pokojowe protesty zwoływane przez przedsiębiorców zaniepokojonych o swoją przyszłość", ostrzegał w Euronews Giuseppe Antoci, prezes centrum badań nad mafią Fondazione Caponnetto. „Zamieniają protesty w gwałtowne zamieszki, pokazując, że stanowią alternatywę dla państwa", dodał. On także uważa, że za tą strategią destabilizacji państwa stoją różne grupy przestępcze. Klany mafijne sprzeciwiają się wprowadzaniu godziny policyjnej oraz lockdownu, ponieważ większa kontrola służb i ograniczenia w poruszaniu się utrudniają nielegalną działalność mafii, choćby egzekwowanie haraczy, oraz umniejszają przychód ze sprzedaży narkotyków. „Byli zdruzgotani z powodu pierwszej blokady", mówi Antoci o włoskich gangsterach.

Z jednej strony, mafie tracą, bo handel narkotykami mocno ucierpiał z powodu ograniczeń przemieszczania się, ale z drugiej, chaos gospodarczy stwarza wiele możliwości. Na przykład camorra pozyskiwała maski i sprzęt sanitarny w sektorze odpadów, w tym odpadów szpitalnych (których ilość znacznie wzrosła w wyniku sytuacji kryzysowej); ponadto korzystała z funduszy pomocowych przeznaczonych dla przedsiębiorstw. Jak informuje „Il Sole 24 Ore", policja prowadzi dochodzenie w sprawie ok. 3 tys. przypadków potencjalnego oszustwa związanego z funduszami przeznaczonymi na pomoc osobom dotkniętym pandemią i zamknięciem kraju. Głównym przedmiotem śledztw były południowe regiony: Kampania, Sycylia i Kalabria, skąd pochodzą trzy najpotężniejsze mafie.

Jednak Lombardia oraz Emilia-Romania w północnych i środkowych Włoszech również stanowią miejsce licznych afer i nieprawidłowości – co podkreśla zarówno krajowy, jak i międzynarodowy zasięg zorganizowanych grup przestępczych. Klany mafijne w czasie pandemii chcą zastąpić państwo. Ubogim mieszkańcom przekazują paczki żywnościowe, a właścicielom upadłych biznesów proponują pożyczki. „Odpowiada im tworzenie klimatu konfliktu między ludźmi a państwem. Pokazują, że państwo nie jest w stanie nic dla ciebie zrobić, że jest nieskuteczne – więc oferują ci pomoc. Czyniąc to, poszerzają swoją sieć sojuszników", tłumaczy Giuseppe Antoci.

eprasa.pl 20cd3dd98f

„Blokada postawiła wiele firm w kłopotliwej sytuacji, a niektóre rzuciła na kolana", twierdzi natomiast Enzo Ciconte, autor książek na temat włoskiej przestępczości zorganizowanej. „Mafia próbuje to wykorzystać, aby infiltrować firmy. Jedną ze strategii klanów jest pożyczanie pieniędzy; a kiedy nie są zwracane – mafiosi przejmują biznesy", powiedział.

Często stawki oferowane właścicielom firm na skraju bankructwa – którzy nie są w stanie uzyskać niezbędnych kredytów bankowych – są wygórowane, czasami przekraczają 500%. Presja wywierana w celu spłaty pożyczki stopniowo rośnie wraz z kolejnymi telefonami lub wizytami. Tym samym mafiosi przejmują kontrolę nad średnimi i dużymi firmami, zmagającymi się z problemem braku płynności finansowej. W takich sytuacjach mafie oferują „alternatywną politykę socjalną". Istnieje realne zagrożenie przeniknięcia grup przestępczych do życia gospodarczego, co może przynieść szkody w polityce państwa i wywołać problemy z porządkiem publicznym.

„Nie jesteśmy przeciwni blokadzie, jeśli jest ona konieczna dla ratowania zdrowia i życia. Ale jeśli rządzący nas zamkną, będą musieli nas bardziej wesprzeć finansowo – w przeciwnym wypadku wiele osób trafi w ręce zorganizowanej przestępczości", mówi Rosario Marasco, który od kilku lat prowadzi z rodziną knajpkę niedaleko stadionu San Paolo w Neapolu.

Południowe Włochy z powodu niszczycielskiego procesu dezindustrializacji niejako przerzedziły się – w wyniku kryzysu z 2008 r. wiele fabryk zostało zamkniętych, podczas gdy inne zredukowały działalność, co pogłębiło plagę bezrobocia. Wprawdzie tysiące pracowników znalazło nowe zatrudnienie w sektorze turystycznym, jednak w większości przypadków w ramach słabo płatnych, sezonowych i dorywczych prac.

Neapol przeżywa rozkwit turystyki od końca lat 90., w ciągu czterech ostatnich lat najpopularniejsze rejony, takie jak Dzielnica Hiszpańska, zostały przeprojektowane na potrzeby sektora turystycznego. Zjawisko to odmieniło miasto, które stało się atrakcyjniejsze dla turystów i bezpieczniejsze. Mieszkańcy natomiast w większości się przebranżowili. Ale obecnie kryzys gospodarczy i godzina policyjna nie służą miastu, któremu grozi regres i recesja. Wielu boi się powrotu do lat 90., kiedy to wpływy mafii oraz stopa bezrobocia były bardziej dotkliwe i widoczne niż dzisiaj.

Tymczasem Włochy odnotowują coraz więcej zakażonych koronawirusem. Federacja Stowarzyszeń Internistów Szpitalnych (FADOI) alarmuje, że „w olbrzymiej części włoskich szpitali nie ma już wolnych miejsc – ani dla pacjentów z COVID-19, ani dla żadnych innych". W tej sytuacji mimo protestów premier Giuseppe Conte wyraził stanowczy sprzeciw wobec wycofania dekretu o lockdownie: „Nie możemy się oszukiwać, myśląc, że ludzie mogą się poruszać i chodzić do restauracji bez strachu". Polityk zobowiązał się także do pomocy finansowej najbardziej potrzebującym, w wysokości 5 mld euro. Pytanie tylko, czy protestujący są skłonni uwierzyć premierowi na słowo.

Tomasz Skowronek

eprasa.pl 20cd3dd98f

Tak, ale

Agnieszka Wolny-Hamkało

Radosny, bojowy, roześmiany dziób

Toniemy! Złowieszcze masywy czerni gromadzą się nad naszym statkiem. Ciemno, że oko wykol. I jeśli gdzieś zamigocze świeczka – to raczej na grobowcu. Ludzie za burtą, szalupy roztrzaskane. Słychać szyderczy śmiech spod wody – jakby rząd diabłów obradował na dnie. Toniemy! Kto nam rzuci koło ratunkowe? Ta biedaczka, która cudem nie zachorowała na szkorbut? Kultura? Owszem, ma drewniany kołek zamiast lewej nogi. Wypadła jej górna dwójka. Trzy blizny na brzuchu opowiadają historię jej otwartych frontów. Ale idzie, wsiewa się w każdą bruzdę. Jak mewa tułaczka daje nam trochę nadziei, że gdzieś niedaleko jest ląd.

Pierwszym kołem ratunkowym jest Świrszczyńska. Ona nam pomoże, kiedy zimno na strajkach, a z wilgotnych banerów smutno ścieka farba. Kiedy w telewizji znów rzucają w siebie płodami i państwo szuka ofiar, i tym razem to (znowu) my, Świrszczyńska przychodzi z prostym, bezpośrednim wierszem, którym można strzelać na ulicy. Skoro, jak pisał Broniewski, wiersz to strzelecki rów i rozkaz. Weźmy pierwszy tekst z tomu „Jestem baba": „Mam przyjaciółki na plantach, / stare żebraczki, wariatki. / W ich oczach są pierścionki, / z których wypłynęły drogie kamienie. / Opowiadamy sobie swoje życia / od dołu, od człowieczego dna. / Siostry z dna, / mówimy biegle językiem cierpienia. / Dotykamy swoich rąk, / to nam pomaga. / Odchodząc całuję je w policzek / delikatny jak woda". Jeśli szukacie swojej poetki rewolucyjnej – Anna rzuca wam koło ratunkowe.

Kultura jak mewa tułaczka daje nam trochę nadziei, że gdzieś niedaleko jest ląd.

Drugim kołem, które pomoże nam płynąć, są „Chore historie". Jak znalazł na chore czasy! Dziś każda kartka z dziennika Polaka mogłaby mieć taki tytuł: „Poniedziałek: chore historie", „Wtorek: chore historie cd." – i tak do pieprzonej niedzieli! Książką „Chore historie" Gosia Kulik i Tomek Żarnecki włączają się w tzw. narracje maladyczne (z ang. *malady* – choroba), czyli literackie opowieści o chorobach. Historia literatury zna ich wiele – od kanonicznych, epickich powieści, jak „Czarodziejska góra" Tomasza Manna, po dzienniki pisarzy i pisarek – jak dziennik Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej czy „Kronos" Gombrowicza. Gosia Kulik i Tomek Żarnecki robią to po swojemu, publikując kompendium chorób w formie komediodramatu, gdzie o naszą uwagę konkurują czarny humor i fascynująca historia medycyny. I tak – gdybyście państwo chcieli np. zażyć szczepionkę przeciw ospie – możecie wzorować się na starożytnych Chińczykach, którzy w tym celu zbierali strupy (po ospie), następnie ucierali je na proszek i serwowali sobie do nosa. Aha, to książka kapitalnie zilustrowana przez Gosię!

Trzecim kołem ratunkowym jest duński komediodramat „Rita" – serial dostępny na platformie Netflix. Kiedy nie są państwo pewni, w jaki sposób się buntować i czy babeczki mogą być wręcz wulgarnie asertywne, nawet kiedy pracują w szkole – słodko wyuzdana Rita pokaże wam, jak to się robi w Danii. Obcisłe dżinsy, szatańskie buciory, pet w pogardliwych ustach i niewyparzona gęba – oto atrybuty bogini. Lubi alkohol, seks i swoje życie singielki. Ale to nie znaczy, że jest samolubna i narcystyczna – przeciwnie. Walczy o każdego ucznia, czasem w niekonwencjonalny sposób. A rodziców potrafi przegadać. Zresztą – każdego potrafi przegadać. Rita – na pohybel stereotypom i męskiej dominacji! Oglądajmy ją w Polsce. W Danii to serial kultowy.

Jeśli trzy koła ratunkowe, które nam rzuca kultura, zostaną zdruzgotane przez fale oceanu złych posłów i mroczne podchody pandemii – czwarte na pewno przyniesie państwu pocieszenie. To „Moby Dick", który ufundował tę metaforę. Zasponsorował akapit marynistyczny i teraz żąda zadośćuczynienia. Jako dzieło kanoniczne (to taki „Pan Tadeusz" Amerykanów) jest powieścią, by tak rzec, niezgłębioną. Łączy bowiem w sobie elementy eseju, baśni, mitu, prozy poetyckiej, powieści łotrzykowskiej i komedii. To jedna z tych książek, które można czytać w nieskończoność – za każdym razem odnajdując inne wątki, pokłady, wysepki i prądy – od metafizycznych po erotyczne. Dlaczego to „Moby Dick" miałby nas podratować właśnie teraz? Opowiada o determinacji, cierpliwości i cholernej odwadze, która jest nam naprawdę potrzebna. A poza tym to powieść czarująca – coś pomiędzy Verne'em a Flaubertem. I żeby było miło – wznowieniu książki towarzyszy świetne posłowie Mikołaja Wiśniewskiego. Ta książka porywa czytelników, ładuje na swój statek i odbija od brzegu (radosny, bojowy, roześmiany dziób!), zostawiając za sobą ten przebrzydły ląd.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 20cd3dd98f

Wina, ciężar, tremo

Rodzinne sekrety z Żydami w tle

Rozmawia Małgorzata Kąkiel

Znam taki dom na wsi, gdzie stoi tremo i solidna szafa. Stoi – to stoi. Dopiero niedawno ojciec mi uświadomił, że przed wojną żaden gospodarz nie miał takich mebli, a podczas okupacji wielu z nich pojechało do Działoszyc, gdy Niemcy wypędzali stamtąd Żydów. Dziwnie się poczułam, kiedy pomyślałam, że w lustrze, w które patrzyłam, przeglądał się ktoś, kto najpewniej zginął.

– Kiedyś zobaczyłam srebrną cukiernicę, która zupełnie nie pasowała do całej reszty wiejskiego domu. Takich przedmiotów jest bardzo dużo. Jeśli czasami przemknie nam przez myśl, że może należały do ludzi brutalnie pozbawionych życia – to już coś.

Do mnie tremo i szafa powróciły po lekturze pani książki. Po co ją pani napisała? Żebyśmy poczuli się źle? Żebyśmy pobudzili świadomość i zmierzyli się ze złem, którego w mniejszym lub większym stopniu dotknęliśmy?

– Napisałam dla naszego zdrowia psychicznego. Naprawdę! Jeżeli pani mi opowiada historię z tremem – dość niewinną – i czuje się pani z tym nieswojo, to co ma powiedzieć wielu Polaków, którzy niedokładnie wiedzą albo nawet tylko przeczuwają, że ciąży na nich coś gorszego? A ciąży. Moja książka to sesja terapeutyczna. Trzeba wyrzucić z siebie koszmar, przyznać się, że coś złego się stało, i iść dalej.

Ale niewiele osób chciało skorzystać z tej terapii. Sześcioro rozmówców i siódma opowieść, pani, o dalszych losach Zofii Chominowej i jej syna. Zofia Chominowa – przypomnijmy – wydała Niemcom poetkę Zuzannę Ginczankę.

– Zaraz po ukazaniu się książki zgłosiły się do mnie kolejne dwie osoby. Zobaczymy, co będzie dalej.

Ciekawe, na ile te osoby są uwikłane w zło. Bo łatwiej mówić o mniejszym koszmarze, niż wyznać udział przodka w zbrodni. To nawet ładnie o nas świadczy: zastanawiam się, kto odbijał się w tym lustrze, jaka jestem wrażliwa…

– Owszem, może się zdarzyć taki narcyzm, ale nie miałam z tym do czynienia. Jeden z tych panów, którzy teraz się do mnie zgłosili, chce pod nazwiskiem mówić o stryjecznym dziadku, skazanym po wojnie za mordowanie Żydów. Przez prawie dziesięć lat kawałkami wyciągał od swojego dziadka, czyli brata przestępcy, prawdę. Nikt w rodzinie oprócz niego jej nie zna. Dziadek już nie żyje. Lustro jest pęknięte.

Kiedy w ostatnich latach wezbrała fala książek dzieci czy wnuków zbrodniarzy hitlerowskich, łatwiej nam się je czytało. To był ich problem, ich trauma – nagle się dowiedzieli, dotarło do nich, no cóż, niech sobie z tym radzą. Ale po co my mamy teraz wyciągać straszną przeszłość? Gdy ukazała się książka Grossa, wyszło na jaw, że my też mordowaliśmy. To było danie świadectwa prawdzie, oddanie sprawiedliwości. Ale teraz sięgać do pokoleń dzieci, wnuków? Może już lepiej nie rozgrzebywać?

– Jest coś takiego jak epigenetyka. Poznałam to pojęcie, gdy zetknęłam się z drugim po Holokauście pokoleniem Żydów. Okazało się, że potomkowie ocaleńców z Zagłady potrzebują pomocy terapeutycznej. Dlaczego? Geny mogą być w jakiś sposób modyfikowane – nie wyjaśnię tutaj jak – i trauma dziadków przechodzi nawet na trzecie pokolenie. Potomkowie ludzi, którzy byli podmiotem lub sprawcami przemocy, mogą mieć skłonność do nerwic, stanów lękowych, nawet cukrzycy czy chorób reumatycznych, więc ja niejako dbam zarówno o zdrowie społeczne, jak i o zdrowie każdej osoby. Ten pan, który ostatnio się zgłosił, także chce zrzucić z siebie rodzinny ciężar. Jeżeli się wie, co się zdarzyło, jest ciężko, gdy się nie wie – epigenetyka może oddziaływać bez naszej wiedzy. Poza tym ostatnio już otwarcie mówimy o traumie świadków. Właściwie całe nasze społeczeństwo

IRENA WISZNIEWSKA
– dziennikarka, pisarka, zajmuje się sztuką uliczną, opowiadając w różnych miejscach świata wymyślane ad hoc historie. Wydała zbiór wywiadów „My, Żydzi z Polski", „Nie ma rzeczy niemożliwych, rozmowy z Michaelem Schudrichem, naczelnym rabinem Polski". Jej ostatnia książka, „Tajemnica rodzinna z Żydami w tle", jest zapisem rozmów z potomkami tych, którzy w różnym stopniu wzięli udział w Zagładzie.

eprasa.pl 20cd3dd98f

jest straumatyzowane – po II wojnie, po latach tużpowojennych.

Ostatnio coraz częściej słyszę historie o Żydach z podproszowickiej wsi. Byli, zniknęli. Lejbek chodził do jednej klasy z moim ojcem. Ktoś go ukrywał w czasie okupacji, a pewnego dnia zamknął go granatowy. Lejbek za kratą płakał, koledzy biegali pod okno, szanowany gospodarz prosił, by puścić dzieciaka. Granatowy na to, że chętnie by puścił, ale ktoś z tej wsi doniósł, gdzie Lejbek się schował. To jak może go uwolnić? Znowu ktoś doniesie. I poszedł chłopiec na śmierć.

– Historia jest zapętlona. Niedawno zgłosiła się do mnie szkoła z Gliwic, która nagrywa dla uczniów rozmowy z naukowcami, pisarzami. Ja – zachwycona i trochę przerażona, że mam podjąć taki trudny temat z tak młodymi ludźmi. I co się okazało? Historia związana z Żydami pozwoliła mi poruszyć temat ogólny, temat przemocy. Przemocy, którą człowiek widzi albo jest jej poddany. Tego nie wolno trzymać w tajemnicy. Dlatego powiedziałam tym dzieciakom: jeżeli wiecie o czyjejś krzywdzie albo sami jej doświadczacie, nie możecie milczeć. Nie wolno trzymać tego w tajemnicy – także dla waszego dobra. Bo nawet gdy nie dotyczy was bezpośrednio, źle będzie na was oddziaływać. Zaszkodzi.

Idzie pani na czołowe zderzenie z nurtem utwierdzającym w miłym przekonaniu: myśmy nie mordowali, nie wyrządzali krzywdy, tu sami sprawiedliwi wśród narodów świata.

– Mamy historyków, którzy podają fakty, daty, okoliczności. Z tym można się spierać. Z drugiej strony mamy psychologów i zupełnie inne podejście. Mówią same ofiary, bo uważam, że wnuki, może jeszcze dzieci Polaków, którzy przyczynili się do Holokaustu, to są ofiary. Ofiary swoich rodzin, tego, co się działo w tych rodzinach. Temu nie ma jak zaprzeczyć. Jeżeli wnuk mówi, że jest w szoku, że cierpi, to jak mu nie wierzyć?

No, przez chwilę była mowa o karze dla tych, którzy będą utrzymywać, że Polak zrobił coś złego.

– Był taki projekt IPN, szczęśliwie nie przeszedł.

Ale takie myślenie ma się dobrze. Narodowa mentalność okopała się w przeświadczeniu: zło to nie my. Jedna z bohaterek pani książki mówi, że niektórzy ludzie nie mają wewnętrznego sumienia…

– …i trzeba im dać zewnętrzne. Piękne słowa.

Pani książka jest zatem zewnętrznym sumieniem. Daje do myślenia, choć przytoczone historie nie są jeszcze takie najgorsze.

– No, nie wiem. Dziadek jednego z moich bohaterów wraz z kolegami wydawał Żydów dla zabawy i patrzył, jak ich wyprowadzają z kryjówek, jak ich mordują. To przekracza wszystko. To rodzaj odrażającej mentalności – bawić się śmiercią innych ludzi.

Może nie odczuwaliśmy i do dziś nie odczuwamy w pełni krzywdy Żydów, bo ich ból był inny niż nasz ból? Zabierają ich, zabijają? Cóż, przecież są Żydami.

– Mówi pani, że byli traktowani jako obcy. Pewnie tak, zwłaszcza że ze strony Niemców było przyzwolenie na takie traktowanie.

A dzisiaj? Kalka myślowa. Napisy, okrzyki: *Jude raus*! Gwiazda Dawida na szubienicy. Jeden z bohaterów pani książki wspomina, jak w Londynie Polacy, z którymi pracował, popili i wrzeszczeli: Żydzi do gazu!

– Przy remoncie synagogi zresztą. Wszystkie narody mają wdrukowane schematy myślenia. W Niemczech Polak to wciąż głównie złodziej samochodów. I co z tym zrobić? Ale wbrew pozorom w Polsce wykonano już kawał dobrej roboty. Młode pokolenie, poza środowiskami narodowymi…

…które zdobywają coraz większe poparcie…

– …jest zaciekawione światem żydowskim. Przyciąga egzotyka, odkrywanie nowej kultury, która zaginęła. To nie jest złe. Naprawdę wielka praca już za nami. Począwszy od książek Jana Tomasza Grossa przez publikacje Barbary Engelking, Jana Grabskiego. „Zdążyć przed Panem Bogiem" Hanny Krall jest szkolną lekturą. Jedno, czego w tej chwili najbardziej możemy się obawiać, to schematy myślowe i słowne w odniesieniu do środowisk LGBT. Tu widzę groźną kalkę. Zarzuty wobec osób nieheteronormatywnych brzmią jak kiedyś kalumnie, jakimi obrzucano Żydów. I to straszne, gdy się patrzy, jak można napuścić człowieka na człowieka. Jeden z moich bohaterów tłumaczy, dlaczego mu zależy, żeby sprawa nie została zamknięta w kręgu rodzinnym. Bo może ktoś przeczyta tę historię i nie pójdzie ścieżką przemocy. Mnie też przeraża wzmacnianie się narodowców, ale z drugiej strony nie jesteśmy wyjątkowi. W całej Europie dostrzegamy niebezpieczne zjawiska.

To jeszcze gorzej, bo gdyby to była mała wyspa głupoty, byłoby łatwiej.

– Cóż, nikt nie wie, co będzie za trzy lata. Są jeszcze trzy lata do wyborów, a kto wie, co potem? Na ile Unia Europejska potrafi nas uspokoić? Ale obawiam się, że niespecjalnie jest nami zainteresowana, bo ma inne kłopoty, poza tym Jarosław Kaczyński powiedział, że sprawy ideologiczne są ważniejsze niż gospodarka. Czyli, niech tam, możemy nie dostać funduszy europejskich za strefy wolne od ideologii LGBT, za sprawy sądownictwa, ewentualne wypowiedzenie konwencji antyprzemocowej, ale będziemy realizować założenia ideologiczne PiS. I jeszcze jedno: nie ulega wątpliwości, że to, co teraz dzieje się w Polsce, jest bezpośrednią „zasługą" Kościoła.

Jego „zdrowego" trzonu, bo kiedy słucha się ks. Wierzbickiego w rozmowie z rabinem Schudrichem, to łapie się oddech – kultura, rewerencje, otwarte głowy.

– Rabin Schudrich jest wielkim dyplomatą.

Wróćmy do pani poprzedniej książki – „My, Żydzi z Polski". Tam dominuje pozytywny wydźwięk.

– Przeżywaliśmy wówczas wielkie żydowskie odrodzenie. Było ono

Potomkowie ocaleńców z Zagłady potrzebują pomocy terapeutycznej. Trauma dziadków przechodzi nawet na trzecie pokolenie.

Aniołami się nie staniemy. Nie o to chodzi, ale mówić, oczyszczać się musimy. Dla dobra nas samych.

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI

eprasa.pl 20cd3dd98f

– również dzięki rabinowi Schudrichowi – wspaniałą przygodą dla Żydów, którzy do tej pory nie mieli okazji poznać swojej kultury i religii, dla tych, którzy odkrywali rodzinną tajemnicę żydowskiego, chociażby odległego, pochodzenia. W latach 90. wszystkich niosła fala optymizmu, to trwało do objęcia władzy przez PiS. Potem jakoś padło. Może też dlatego, że już zabrakło Żydów do wychodzenia z szafy.

Antysemityzm, niechęć do „obcych" przygasły?

– Przy pisaniu tamtej książki bardziej interesowały mnie stosunki w diasporze niż jej relacje z otaczającym światem. Zresztą wśród mądrych Żydów panuje przekonanie, że antysemityzm jest problemem polskim, nie żydowskim, to Polacy zatem muszą sobie z nim poradzić.

Jeżeli zgłoszą się do pani kolejne osoby, które będą chciały zrzucić ciężar win przodków, przygotuje pani kolejną książkę?

– Zobaczymy, choć nie mam na to specjalnej ochoty. Bardzo przeżywam te opowieści. Kiedy rozmawiałam z panem, który mówił, że jego przodek przechowywał Żydów, dopóki mieli pieniądze, a potem wyprowadził ich do lasu i zabił, nie mogłam sobie tego wyobrazić. Jak to zabił? Sam jeden? Przecież to była rodzina bodaj z dwojgiem dzieci. Jak zabił? Kogo najpierw? Po nocach mnie to męczyło. Kolejne rozmowy niewiele tu wyjaśniły.

Wysłuchuje pani opowieści, ale również sama je tworzy. Na ulicach, placach, spontanicznie. Proszę o tym opowiedzieć.

– Ktoś mówi mi jedno słowo, a ja wymyślam historię do tego słowa. I tej historii nie będzie znał nikt poza moim słuchaczem. No i mną. To taki rodzaj prezentu. Ludzie, obcując ze sobą, zawsze jakoś czują, co się dzieje w drugim człowieku. Słowo, które ktoś wybiera, tylko pozornie jest wzięte z kapelusza. I tylko pozornie moja historia nie ma związku ze słuchaczem.

Dziadek jednego z moich bohaterów z kolegami wydawał Żydów dla zabawy i patrzył, jak ich mordują.

Prowansja, Odessa, Podlasie, Madagaskar. Tak sobie pani jedzie, chodzi po ulicach…

– Stoję. Mam niewielką tabliczkę w różnych językach, że mogę opowiedzieć historię. Czasami kogoś zachęcam, czasem ludzie sami podchodzą, zdarza się, choć rzadko, kolejka.

Po co pani to robi?

– To mój sposób na to, żeby współgrać z miejscem, z osobami, które tam mieszkają. Nie chcę być turystką, za to chcę coś dawać, być z ludźmi, bawić się razem. Moje historie nie są poetyckie, ale krótkie i konkretne, mają akcję, bohaterów. Kiedyś próbowałam porównać słowa, jakie ludzie wybierają. W Odessie najczęściej była to miłość, na Madagaskarze to słowo wybierali wyłącznie mężczyźni, na Podlasiu nie padło ani razu. Taka obserwacja. Kiedy gdzieś przyjeżdżam, najpierw muszę znaleźć odpowiednie miejsce, takie, gdzie przechodzi dużo osób. Na Madagaskarze przysiadłam na schodkach prowadzących do nieczynnego teatru. Obok był bazar, przy wejściu kiosk z napojami. Sprzedawczyni najpierw zrobiła mi awanturę, że odstraszam klientów, gdy jej wyjaśniłam, co robię (po francusku, niestety, nie po malgasku), i ludzie zaczęli się garnąć, to żałowała, że wyjeżdżam, bo obroty jej się zwiększyły.

Coraz bardziej odnoszę wrażenie, że jest pani wiedźmą, w najlepszym znaczeniu, czyli tą, która wie. Umie pani przyciągnąć indywidualnymi historiami.

– Tak mnie traktowano w Odessie. Tam wciąż jest silny nurt wierzeń pogańskich, żywa pozostała metafizyka, wielu ludzi uważało więc moje opowieści za przepowiednię.

Wróćmy do opowieści o Zofii Chominowej i jej synu. Tak pani pisze, że paradoksalnie czytelnikowi robi się ich po ludzku żal.

– Długo stał mi przed oczami obraz: po schodach zbiega młoda, piękna, elegancka Ginczanka. Na dole stoi Chominowa, już bez wieku, chociaż dopiero czterdziestolatka. Gruba, zaniedbana, z wykrzywioną twarzą. Na razie jeszcze nie doniosła, ale niebawem to zrobi. Nie wiadomo dlaczego. Z kompleksów, z zazdrości? Nie chciała pieniędzy, niczego nie chciała. Widzę przesłanki klasowe i genderowe.

„Nie zostawiłam tutaj żadnego dziedzica, / Niech więc rzeczy żydowskie twoja dłoń wyszpera, / Chominowo, lwowianko, dzielna żono szpicla, / (…) To krew moja pakuły z puchem zlepi świeżym / I uskrzydlonych nagle w aniołów przemieni". Tyle Ginczanka o Chominowej.

– Aniołami się nie staniemy. Nie o to chodzi, ale mówić, oczyszczać się musimy. Dla dobra nas samych – powtarzam.

m.kakiel@tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 20cd3dd98f

ZASŁUCHAJ SIĘ

Anna Czaicka-Jaklewicz,
Adam Mokrus, Łukasz Trepczyński
Michał Spisak. Piano solo and chamber music
DUX

Życie nie oszczędzało Michała Spisaka, nieco zapomnianego kompozytora, który wiele lat spędził na emigracji. Wychowany w rodzinie alkoholika, wcześnie dotknięty ciężkim paraliżem, dzięki sile woli osiągnął ukoronowanie swojego talentu. Zapewnił sobie jeszcze przed wojną stypendium pozwalające na studia w Paryżu u najlepszej na świecie profesorki kompozycji Nadii Boulanger. Słynna pedagog zachwyciła się zdolnościami młodego Polaka i wystawiła mu najwyższą ocenę. Spisak zadziwiał m.in. tym, że choć z natury słabowity, pisał muzykę pełną energii, siły, niekiedy humoru. Nigdy nie rozczulał się nad sobą, a zmarł, ledwie ukończywszy 50 lat. Płytę z utworami kameralnymi tego artysty zawdzięczamy pianistce Annie Czaickiej-Jaklewicz, która twórczość Spisaka wybrała na temat pracy doktorskiej. Słuchamy tutaj utworów na fortepian, dwa fortepiany oraz skrzypce i fortepian.

Bronisław Tumiłowicz

W TV

ELI ROTH: HISTORIA HORRORU
reż. Kurt Sayenga, prod. USA, AMC

W drugim sezonie „Historii horroru" Eli Roth poddaje fascynującej analizie kolejne elementy składające się na przepastny świat tytułowego gatunku. W kolejnych odcinkach przyglądamy się więc nawiedzonym domom, potworom, wiedźmom, ale też ciału, które ulega powolnemu i bolesnemu rozpadowi, czy dzieciom – bohaterom, których reżyserzy strasznych filmów wyjątkowo sobie ukochali. Nic przecież nie przeraża tak jak małoletni, który knuje przeciw otoczeniu i krzywdzi bliskich, występując przeciwko swojej potulnej naturze. Gospodarz serii ma dryg do opowiadania, a jego miłość do horroru przekłada się na nieoczywiste patrzenie nawet na te tematy, które wcześniej wielokrotnie już omawiano. Odpytani goście (zdarzają się tu tuzy z ligi Stephena Kinga) zapewniają moc anegdot, a cytaty z klasycznych bądź wyszperanych straszaków okraszają opowieści rzeczowym materiałem audiowizualnym. To pozycja obowiązkowa dla każdego, kto lubi w kinie się bać, jak i dla tych, którzy chcą o X muzie czegoś się dowiedzieć – niezależnie od tego, czy są kompletnymi amatorami, czy absolwentami filmoznawstwa.

Artur Zaborski

WYDARZENIE

55-LECIE ODBUDOWY TEATRU WIELKIEGO

Teatr Wielki – Opera Narodowa rozpoczął świętowanie 55-lecia odbudowy. Codziennie aż do piątku, 27 listopada, w serwisach społecznościowych teatru, na kanale YouTube i na poświęconych rocznicy stronach w teatralnych serwisach internetowych prezentowane są materiały przypominające ten czas. W serwisie głównym na teatrwielki.pl/55-lecie-odbudowy/ można poznać historię Teatru Wielkiego – Opery Narodowej, a na vod.teatrwielki.pl – obejrzeć materiały archiwalne i posłuchać wspomnień wybitnych artystów teatru.

ZAJRZYJ TU

SZTUKA WSPÓŁCZESNA. OP-ART I ABSTRAKCJA GEOMETRYCZNA

W warszawskiej Desie Unicum kolejne wystawy przedaukcyjne. Na tej grupującej dzieła z kręgu op-artu i abstrakcji geometrycznej możemy oglądać m.in. prace Wojciecha Fangora, w tym kolejną rozetę – „M22". „Hipnotyzujący obraz pulsujący kolorem to niesamowite połączenie przeciwstawnych barw, które tworzą wzrokową iluzję. Twórca w sposób niezwykle wyrafinowany prowadził grę optyczną pomiędzy swoimi płótnami a widzem. To właśnie ona sprawiła, że jest rozpoznawalny na całym świecie". Zobaczyć będzie można też twórczość innych mistrzów op-artu i abstrakcji geometrycznej, m.in. Richarda Anuszkiewicza, Aleksandry Jachtomy i Henryka Stażewskiego.

WARSZAWA, DOM AUKCYJNY DESA UNICUM, DO 3 GRUDNIA

Przepraszamy

W notce „Przerwana premiera" (nr 47) znalazła się błędna informacja, że Ignacy Jan Paderewski był pierwszym premierem odrodzonego państwa. W rzeczywistości był trzecim premierem po Ignacym Daszyńskim i Jędrzeju Moraczewskim.

Kolumnę przygotowała Agata Gogołkiewicz

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl 20cd3dd98f

Marta Galewska-Kustra
Pucio mówi dzień dobry
Pucio mówi dobranoc
Nasza Księgarnia
Pucio i Misia rozpoczynają dzień albo układają się do snu, a w każdej czynności towarzyszą im mali czytelnicy. Interaktywne książki zachęcają maluchy do naśladowania ulubionych bohaterów, dzięki czemu poranne obowiązki stają się zabawą.

Tina Oziewicz, Aleksanda Zając
Co robią uczucia?
Dwie Siostry
Radość, duma, zachwyt, złość, niepokój, lęk… Wszyscy znamy te uczucia – i wiele innych. Ale czy wiemy, co robią, kiedy ich nie czujemy? Teraz w końcu możemy to zobaczyć.

Dorota Lipińska, Monika Ufel
Franek, Frania & Felix
Widnokrąg
Nie uczymy słówek. Uczymy mówienia! Seria kartonówek dla najmłodszych do intuicyjnej nauki języka angielskiego. Idealna propozycja na początek przygody z książką i językiem.

Julia Donaldson
Pan Patyk
Nasza Księgarnia
Pan Patyk żyje spokojnie z ukochaną żoną i trójką uroczych patyczątt. Do czasu, gdyż pewnego ranka wychodzi z dziupli rodowej, żeby trochę rozruszać gałązki, i zostaje… porwany!

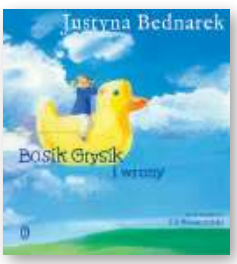

Justyna Bednarek
Basik Grysik i wrony
Wydawnictwo Literackie
Basik Grysik Kapelusik przychodzi na świat w styczniową noc i od tej pory towarzyszą jej przyjazne wrony. Opowieść nie tylko dla najmłodszych zilustrowana przez Elę Wasiuczyńską.

Jörg Mühle
Dwa dla mnie, jeden dla ciebie
Dwie Siostry
Niedźwiedź po drodze do domu znajduje w lesie trzy smakowite grzyby. Jego przyjaciółka łasica smaży je na patelni. Ale gdy siadają do stołu, pojawia się problem: jak podzielić trzy między dwoje?

Dieter Braun
Dinozaury od A do Z
Wydawnictwo Kropka
Kiedy i gdzie żyły dinozaury, jak wyglądały, co jadły, jakie osiągały rozmiary? Informacje zebrane w książce pochodzą od najlepszych specjalistów z Muzeum Historii Naturalnej w Londynie.

Zofia Stanecka, Marianna Oklejak
Basia. Opowieści Miśka Zdziśka
HarperCollins Polska
Nowy zbiór opowieści ze świata rezolutnej pięciolatki Basi, znanej wszystkim przedszkolakom. Tym razem na małych czytelników czekają pełne humoru historie z Basią w roli głównej, acz z perspektywy jej przyjaciela Miśka Zdziśka.

Anna Paszkiewicz
Coś i Nic
Widnokrąg
COŚ i NIC żyją zupełnie inaczej. Niepozornego NIC nikt nigdy nie docenia, więc trzyma się z boku. Wiecznie napuszone COŚ przyciąga uwagę. Do czasu spotkania w parku, które sprawi, że NIC trochę urośnie, a COŚ nieco się skurczy.

Kociołek opowieści. Poczytaj ze mną
HarperCollins Polska
Barwne opowieści wielu autorów i fantastyczni bohaterowie prowadzą w coraz to nowe światy, zapewniając wiele przygód. Bawią i uczą, rozwijają wyobraźnię i pobudzają emocje.

Joris Chamblain, Aurélie Neyret
Pamiętniki Wisienki
Ostatni z pięciu skarbów
Egmont Polska
Zbliża się Boże Narodzenie. Rozmyślania o prezentach dla najbliższych ani ubieranie choinki z mamą nie są dla Wisienki przeszkodą, aby rzucić się w wir kolejnej detektywistycznej przygody.

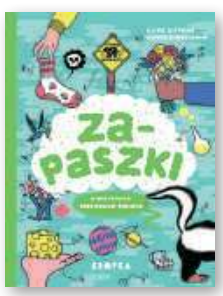

Clive Gifford
Zapaszki
Wydawnictwo Kropka
Dowiecie się stąd o kwiatach, które cuchną jak gnijące mięso, spotkacie profesjonalnych wąchaczy pach i odkryjecie, jak pachnie kosmos. Zaskakujące, naukowe i dowcipne spojrzenie na najbardziej czuły zmysł, pełne ostrych faktów!

eprasa.pl 20cd3dd98f

Kaisa Happonen
Mru Mru
Widnokrąg
Historia niedźwiadki Mru Mru, która marzyła o tym, by zobaczyć zimę, pokazuje dzieciom, że warto słuchać głosu serca, a bycie innym to nie powód do zmartwienia.

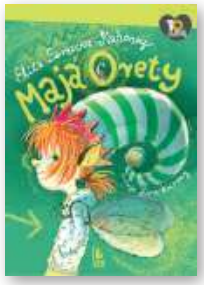

Eliza Sarnacka-Mahoney
Maja Orety
Literatura
Maja Orety mieszka w niezwykłym domu w sąsiedztwie elfów. Dzięki ich wskazówkom śledztwo, które prowadzi z przyjaciółmi, wskakuje na właściwy tor. Dzieci próbują dociec, jakie tajemnice skrywa ich ulubiona nauczycielka.

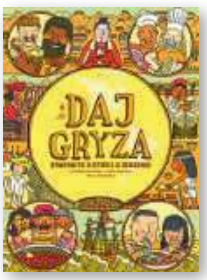

Aleksandra i Daniel Mizielińscy,
Natalia Baranowska
Daj gryza. Smakowite historie o jedzeniu
Dwie Siostry
W tysiąc smaków dookoła świata! Wielka wyprawa tropem dań, przypraw i składników z pięciu kontynentów w efektownym albumie, pełnym ciekawostek i pysznych przepisów.

Mój pierwszy zegar
Akademia Mądrego Dziecka
HarperCollins Polska
Wprowadzenie do rozmów o czasie. Towarzysząc czwórce przyjaciół, dziecko zobaczy, jak wygląda ich typowy dzień, i dopasuje godziny. A oprócz ruchomego zegara znajdzie dodatkowe zadania i zagadki.

Nathaniel Hawthorne
Nasiona granatu
Opowieści z zaczarowanego lasu
Wydawnictwo BUKA
Gdy władca podziemi Pluton za pomocą zaczarowanego krzewu zwabia Prozerpinę do swojego królestwa, matka Ceres wyrusza, by odnaleźć córkę. Posłuchaj audiobooka o mrocznej krainie.

Jola Richter-Magnuszewska
Dzika książka o dzikach i o ich kuzynach
Nasza Księgarnia
Dlaczego dzik jest leśnym ekologiem? I czy po kąpieli błotnej rzeczywiście wyciera grzbiet ręcznikiem? Autorka, która mieszka na skraju lasu, zna odpowiedzi.

Muminki. Wielki słownik obrazkowy polsko-angielski
HarperCollins Polska
Słownik zawiera podstawowe słownictwo i zwroty w języku polskim i angielskim. To doskonały prezent dla przedszkolaków i dzieci rozpoczynających naukę w szkole – oraz przygodę z Muminkami.

Sam Copeland
Charlie zmienia się w kurczaka
Media Rodzina
Charlie z pozoru jest zwykłym chłopcem, ale potrafi zmieniać się w rozmaite zwierzęta, od pchły przez pająka i węża aż do wilka. Niestety, dzieje się to wtedy, gdy Charlie jest zmartwiony lub zestresowany…

Timo Parvela, Bjørn Sortland
Kepler62
Widnokrąg
Na Ziemi kończą się zasoby, ludziom grozi zagłada. Rząd w tajemnicy szykuje kosmiczną misję. A nastolatki na całym świecie grają w arcytrudną grę komputerową „Kepler62", która skrywa tajemnicę i… obietnicę.

Przemek Staroń
Szkoła bohaterek i bohaterów, czyli jak radzić sobie z życiem
Wydawnictwo Agora
Czy to źle być smutnym? Czy warto się zakochiwać? Jak znieść porażkę? Co się stanie, jak wyjdę przed szereg? Dlaczego wygląd jest ważny? Autor odpowiada na te pytania, opierając się na swojej wiedzy psychologicznej i na historiach bohaterów znanych z książek i filmów.

Anton Bergman
Jedyna taka Ester
Widnokrąg
Historia z dziecięcej perspektywy przedstawia świat, szkołę, relacje rówieśnicze i dylematy, z którymi młodzi ludzie mierzą się na co dzień. Opowieść o przyjaźni, potrzebach, byciu sobą i o tym, że z kłamstwa trudno się wyplątać.

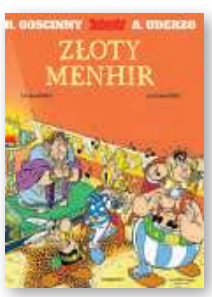

René Goscinny, Albert Uderzo
Asteriks. Złoty menhir
Egmont Polska
Wydana w 1967 r. w formie płyty z książką historia, niemal niemożliwa do odnalezienia na rynku, zgodnie z życzeniem Alberta Uderzo wreszcie jest dostępna dla miłośników Asteriksa. Ilustrowane opowiadanie uzupełnia albumową kolekcję serii.

eprasa.pl 20cd3dd98f

Wojciech Mikołuszko
Wielkie przygody w świecie przyrody
Wydawnictwo Agora
Jane Goodall, David Attenborough, Karol Darwin… W książce znalazły się więc historie ludzi żyjących w różnych miejscach i czasach, mających różne zawody i umiejętności. A łączy ich to, że przyroda to ich pasja i inspiracja.

Opowiedz mi, Babciu
Opowiedz mi, Dziadku
moidziadkowie.pl
Piękne albumy zawierają dużo miejsca na rodzinne historie, zdjęcia, własnoręczne rysunki i opisy. Wypełnione są bezcennym prezentem od dziadków dla dzieci.

Serena Blasco
Śledztwa Enoli Holmes
Tajemnica białych maków
Egmont Polska
Trzeci tom komiksowej adaptacji powieści o śledztwach młodszej siostry Sherlocka i Mycrofta. Aby rozwikłać zagadkę, Enola będzie musiała się wykazać pomysłowością i odwagą.

Paul Gallico
O chłopcu, który był kotem
Wydawnictwo Kropka
Peter Brown jest samotnym chłopcem, którego rodziców nigdy nie ma w domu. Od lat marzy o tym, żeby mieć do towarzystwa chociaż kota…. Pełna przygód opowieść o przyjaźni, wytrwałości i marzeniach.

Álex Rovira, Francesc Miralles
Opowieści dla dzieci, które chcą uwierzyć w siebie
Czarna Owca
Książka dla dziewczynek i chłopców w każdym wieku. Dzięki niej staną się osobami, które umieją kochać innych, dlatego że nauczyły się kochać siebie.

Anna Czerwińska-Rydel
Gen i już!
Opowieść o Stefanie Banachu
Wydawnictwo BUKA
Posłuchaj opowieści o losach matematycznego geniusza, którego nazwisko jest drugim po Euklidesie najczęściej przywoływanym nazwiskiem w matematyce powszechnej.

Ester Gaya i in.
Fungarium. Muzeum Grzybów
Dwie Siostry
Grzyby występują w najróżniejszych kształtach, kolorach i rozmiarach. Są wszędzie i wiele im zawdzięczamy. Od pieczarek z supermarketu po penicylinę. Album z efektownymi rycinami.

Mathilda Masters
321 intrygujących faktów o zwierzętach
Nasza Księgarnia
Czy wiesz, że mamy wydry trzymają dzieci za rękę w czasie snu, kruki rozpoznają okrzyki przyjaciół, a węże wąchają językiem, nie nosem? Encyklopedia wiedzy o zwierzętach.

Holly Black
Dlaczego król elfów nie znosił baśni
Jaguar
Kiedy Cardan, Najwyższy Król z Elfhame, był wzgardzonym przez rodzeństwo królewiątkiem i nocował w stajni, usłyszał historię chłopca, który miał serce z kamienia. Czy to baśń o nim samym?

Emilia Dziubak
Co budują zwierzęta?
Nasza Księgarnia
Zwierzęta to mistrzowie architektury! W atlasie zobaczycie ich najciekawsze dokonania: budowle naziemne i podziemne, domy na wodzie i pod wodą, domy jednorodzinne i kawalerki, osiedla, domy przenośne i tymczasowe.

Arthur Conan Doyle
Sherlock Holmes: Studium w szkarłacie, Znak czterech
Tandem
Klasyka w wersji dla dzieci. Sherlock Holmes od lat zajmuje miejsce w pierwszej dziesiątce śledczych wszech czasów. Tajemniczy i opanowany udowadnia, że wiedza połączona z wytrwałością prowadzą do celu.

Clive Gifford
Świat starożytny w 100 słowach
HarperCollins Polska
Najważniejsze wydarzenia, najsłynniejsze postacie, najciekawsze wynalazki cywilizacji Egipcjan, Greków i Rzymian, rozwijających się nad Morzem Śródziemnym przez 3,5 tys. lat. Których wynalazków używamy do dziś? Które wydarzenia trzeba znać?

eprasa.pl 20cd3dd98f

Kiran Millwood Hargrave
Wyspa na końcu świata
Wydawnictwo Literackie
„To historia zakorzeniona w prawdziwych wydarzeniach, ale wzbogacona odrobiną magii. Opowieść o przyjaźni i odnajdywaniu drogi do domu. Pisząc ją, uczyłam się inaczej patrzeć na świat", mówi autorka.

Marc ter Horst
Palmy na biegunie północnym
Wielka opowieść o zmianie klimatu
Nasza Księgarnia
Epoki lodowcowe, wulkany i plamy na Słońcu, znikające wyspy, powstanie Wielkiej Rafy Koralowej i ślady, które pozostawia po sobie truskawka – czyli wszystko o klimacie.

Christopher Lloyd
Człekozwierz.
Co nas łączy ze zwierzętami?
HarperCollins Polska
Autor podaje niesamowite przykłady zwierzęcej komunikacji, współpracy, miłości, agresji i wielu innych zagadnień, o których tradycyjnie myślimy, że są domeną ludzi.

Karrie Fransman, Jonathan Plackett
Królewna w lśniącej zbroi, czyli trochę inne bajki dla dziewczynek i chłopców
Czarna Owca
Baśnie w tej książce nie zostały przerobione. Autorzy jedynie zamienili postaciom płeć. Będziecie oszołomieni tym nowym spojrzeniem i bohaterami, których odkryjecie.

Anca Sturm
Magiczny ekspres
Media Rodzina
Flinn co wieczór siedzi na nieczynnym dworcu – tam, skąd dwa lata wcześniej zniknął jej starszy brat. Pewnej nocy zatrzyma się nadzwyczajny pociąg. Pełna wątpliwości Flinn wsiądzie na jego pokład i wpadnie w wir przygody!

Stella Tarakson
Superbohater z antyku: Oto Herkules,
Sprytna pułapka Hery
Tandem
Mity greckie z ich ponadczasowym przesłaniem są lekcją historii, etyki i filozofii. Greccy bogowie i herosi uczą, bawią i przestrzegają, a każde spotkanie z nimi gwarantuje przygodę.

J.K. Rowling
Ikabog
Media Rodzina
Nadchodzi Ikabog! Przez tego legendarnego potwora królestwo znajdzie się w niebezpieczeństwie, a dwoje dzieci będzie musiało wykazać się odwagą. Poznaj historię o mocy nadziei i przyjaźni.

Michelle Harrison
Szczypta magii
Odrobina czarów
Wydawnictwo Literackie
Wronoskał, gdzie mieszkają od dzieciństwa Cherlie, Betty i Fliss, jest niczym więzienie. One tymczasem marzą o przygodach i podróżach. Czy uda się uciec przed pechem? Czy klątwa zostanie zdjęta?

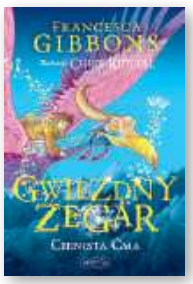

Francesca Gibbons
Gwiezdny zegar. Cienista Ćma
HarperCollins Polska
Imogen powinna być milsza dla młodszej siostry Marie. I dla chłopaka mamy. A już na pewno nie powinna przechodzić przez drzwi w drzewie, do których zaprowadziła ją dziwna srebrzysta ćma. Ale z drugiej strony… Kto zawsze robi to, co powinien?

Fido Nesti
George Orwell. Rok 1984
Jaguar
Londyn w powieści jest ponurym miastem w totalitarnym stanie Oceanii, gdzie Wielki Brat zawsze patrzy. Dzięki sugestywnej adaptacji graficznej Nestiego wizja Orwella zyskała nową perspektywę.

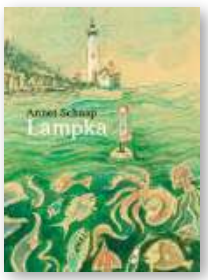

Annet Schaap
Lampka
Dwie Siostry
Poruszająca powieść dla młodzieży o samotności, trudnej przyjaźni i odwadze. Dla tych, którzy kochają baśń o małej syrence – i nie tylko.

Drzewo rodowe naszej rodziny
moidziadkowie.pl
Książka pozwala uporządkować rodzinną historię, a dzięki pytaniom pomocniczym z łatwością zgromadzisz najważniejsze informacje o krewnych, wkleisz zdjęcia i inne pamiątki związane z danym członkiem rodziny.

Zebrała Agata Gogołkiewicz

eprasa.pl 20cd3dd98f

Tirem przez świat

IWONA BLECHARCZYK
– pionierka wśród kobiet kierowców tirów

Siedzimy w malutkich kabinach, tu śpimy, tu jemy

Bronisław Tumiłowicz

W szczycie pandemii opublikowała pani książkę „Trucking girl". Czy to nie dziwne, że podczas pierwszego lockdownu wiosną, gdy granice pozamykano, a powracający do kraju byli kierowani na kwarantannę, kierowcy z międzynarodowych przewozów towarowych mogli podróżować całkiem swobodnie?

– To rzeczywiście ciekawe. Żaden z moich kolegów po fachu nie przeszedł poważnie choroby związanej z wirusem. Myślę, że kierowcy wielkich pojazdów ciężarowych mieli mało do czynienia z innymi ludźmi. Firmy pozamykały biura, kierowcy spotykali tylko osoby zajmujące się rozładunkiem i byli obchodzeni z daleka. Kontakty z obsługą baz ograniczono prawie do zera. Nie wpuszczano nas do magazynów, byliśmy więc odseparowani od reszty społeczeństwa. Kierowcy zamknięci w kabinach jeździli zdrowo, a w każdym razie bezobjawowo. Zresztą bez naszej pracy zawaliłoby się wszelkie zaopatrzenie.

Oczywiście wszyscy mieli maseczki, dbali o higienę rąk itd.

– Z tą higieną było różnie. Na początku pandemii nie było wiadomo, co się będzie działo, kierowcy przebywali w trasach dłużej niż zwykle, rzadziej mieli wolne, ale na polskich stacjach benzynowych wszystkie toalety zostały zamknięte! Ani się załatwić, ani umyć rąk, nie mówiąc o kąpieli. Tymczasem w Niemczech, we Francji postępowano odwrotnie – toalety i prysznice były otwarte, do tego zniesiono opłaty. Kierowca w Polsce tankował np. 800 litrów paliwa i nie mógł nawet umyć rąk ani skorzystać z toalety czy nalać wody z kranu.

Musieliście być sprawni w pracy, jechać w długie trasy. Pisze pani, że pojawia się zwykle straszne zmęczenie, senność, bo wiele przejazdów odbywa się w nocy.

– Rzeczywiście całe życie kierowcy zawodowego to bałagan czasowy. Zaczyna się tydzień wcześnie rano, a koniec pracy nieustannie się przesuwa. Można przywyknąć, ale to ma konsekwencje. Zmienne godziny snu, często przerywane, odbijają się na ogólnej kondycji. Z tym trzeba się liczyć. Jazda nocą czasami bywa przyjemna, wtedy przychodzą do głowy najlepsze pomysły dotyczące np. własnej drogi zawodowej lub życiowych planów, ale także różnych prozaicznych spraw.

Sposobów na bezpieczną jazdę nocną jest wiele, jednak najważniejsze to dobre przygotowanie i wypoczęcie. Nie można przyjść do pracy głodnym, spragnionym, brudnym. Trzeba wcześniej dobrze zjeść, ale nie mogą to być potrawy ciężkie. Trzeba pić dużo wody i... odpuścić sobie słodycze, bo gdy za dużo cukru dostanie się do krwi, człowiek trochę opada z sił. Godziny spędzone za kierownicą trzeba dobrze zaplanować. W dzień jest najwyższa koncentracja. Jazda nocna wynika ze specyfiki transportu specjalistycznego, którym ostatnio się zajmuję. Wożę ogromne, nienormatywne ładunki, np. turbiny wiatrowe. To jest cztery razy dłuższe niż zwykłe tiry, dwa razy szersze, czasem o wysokości 6 m i więcej. Taki pojazd zajmuje dwa, a nawet trzy pasy na autostradzie, dlatego jeździ się nocą.

Dziś kobiety w tym zawodzie stanowią już ok. 2%.

Nieuregulowany czas pracy, niewyspanie, zmęczenie, kłopoty z ładunkami, do tego samotność – to bardzo stresujące. Czy zawodowy kierowca nie powinien dbać o zdrowie psychiczne?

– Co pięć lat mamy obowiązkowe badania medyczne i jednym z punktów są psychotesty. Sprawa psychiki nabiera teraz jeszcze większego znaczenia, nie tylko u kierowców zawodowych. Temat zdrowia psychicznego trzeba będzie podjąć na poważnie. Pandemia zamknęła ludzi w domach, a my mamy to na co dzień w pracy. Siedzimy w malutkich kabinach, tu śpimy, tu jemy. Na parkingach jesteśmy ogrodzeni i aby wyjść np. do lasu, trzeba przeskoczyć ogrodzenie. Nawet spacer

FOT. ARCHIWUM IWONY BLECHARCZYK

eprasa.pl 20cd3dd98f

jest utrudniony, a podczas rozładunku mamy do czynienia na odległość z obsługą, magazynierem. Ludzie w mieszkaniach mają chociaż łazienki i kuchnie, są rozrywki i liczniejsze kontakty z sąsiadami, rodziną. Byłam zaproszona na prezentację tych problemów do Brukseli, ale ta konferencja się nie odbyła.

Miała pani być prelegentką?

– Miałam mówić o tym, że wszystkie firmy przewozowe powinny dbać o to, by kierowca był wypoczęty, nie zastanawiał się, czy ktoś na niego napadnie, gdy spędza noc na parkingu czy na poboczu, by miał dostęp do toalety i do bieżącej wody. Na trasach typowo turystycznych właściciele kamperów mają takie wygody, ale na innych drogach jedyny kontakt z cywilizacją odbywa się na stacjach benzynowych. Zwykły człowiek, gdy wraca z pracy do domu, ma kontakt z rodziną; nawet jeśli się pokłóci, to przynajmniej uwolni emocje. Kierowca po 13-15 godzinach pracy ma krótką przerwę, może wyciągnąć garnki albo zjeść w restauracji, je sam, śpi sam. Wideorozmowy z bliskimi to jego jedyny kontakt.

Często pisze pani, że kierowcy na parkingach piją piwo, i to nie bezalkoholowe. Jak to jest z dyscypliną w tej kwestii? Sama zrobiła pani sobie zdjęcie przed ciężarówką z puszką w ręku.

– No tak, to nie Ameryka, w Europie kierowcy mogą mieć alkohol w trasie. Szokowało mnie, gdy pracowałam w Ameryce, że tam nie można trzymać w kabinie, w schowku alkoholu. W Europie nierzadko przywozimy do domu znakomite wina z Południa. A co do picia – we wszystkim trzeba mieć umiar. Gdy się spędza dwa dni na parkingu, można przy grillu z kolegami posiedzieć, porozmawiać. To taka nierzadko międzynarodowa integracja. Puszka piwa czy dwie w wolnym czasie to jeszcze nie problem, ale część kierowców ma kłopot z alkoholem. Niemiecka policja robiła na parkingach badania alkomatem wśród kierowców wielkich ciężarówek i gdy stwierdziła, że ktoś do rana nie wytrzeźwieje, zabierała dokumenty. Nawet nie karała mandatami, tylko uniemożliwiała wyjazd. Niektórzy za dużo piją, kierowcy z Ukrainy, Bułgarii, Rumunii są poza domem przez długie miesiące. To nie jest łatwe życie.

Pani droga do transportu międzynarodowego wiązała się z pragnieniem podróży, zwiedzania świata. Czy kierowca uwiązany terminami dostawy ma czas i siły zobaczyć coś więcej niż parkingi i stacje benzynowe?

– To zależy od potrzeb i sprytu danego kierowcy, a trochę od przewoźnika, u którego pracuje, i na jakiej trasie jeździ. Mój kolega sześć lat kursował regularnie na trasie do francuskiego Verdun i dopiero po tylu latach znalazł czas, by obejrzeć tamtejszą twierdzę. Pieniądze nie są najważniejsze, dla mnie równie ważna jest możliwość zwiedzania. W środku tygodnia trudno wygospodarować kilka godzin na takie przyjemności, możemy podziwiać tylko wschody i zachody słońca i zapierające dech krajobrazy. Ale zwykle starałam się tak zorganizować pracę, by mieć choć tydzień na pobyt w domu lub jakaś wycieczkę. Trzeba tak zaparkować wóz, by mieć blisko do większego miasta lub ciekawego obiektu. Latem warto zatrzymywać się w pobliżu plaży i skorzystać z kąpieli.

Sporą część wspomnień zajmują problemy kobiety w typowo męskim zawodzie. Trzeba było dużego samozaparcia i odwagi, by wyrobić sobie równą pozycję, uchronić się od zaczepek i grubych żartów.

– Kierowcy w większości już się przyzwyczaili do mojej obecności na dalekich trasach. Ważne, by zachować dystans i dać do zrozumienia, że nie jestem zainteresowana przygodami. Ludzie bywają różni, są kulturalni i przyjaźnie nastawieni, ale bywają także chamscy. Jednak dziś kobiety w tym zawodzie stanowią już ok. 2%.

Nieprzypadkowo firma Mattel przyznała pani tytuł Barbie Shero – ambasadorki akcji pomagającej dziewczynkom na całym świecie uwierzyć, że mogą być, kim tylko chcą. Czy tak jest w istocie?

– Chciałabym się przyczynić do przełamania stereotypów. Dziewczyna, kobieta powinna wierzyć w siebie, postępować zgodnie ze swoimi pragnieniami, ale też być realistką. W zawodach wymagających ciężkiej pracy fizycznej są limity. Nasza fizyczność jest inna niż mężczyzn. Nie zamierzam udowadniać, że mogę dźwigać tyle co chłopaki. Szkoda stawów, kręgosłupa. Daję sobie radę, wożąc ogromne, ponadgabarytowe ładunki, ale znam granice. Mogę jednak stanowić przykład dla innych dziewcząt, że warto przekraczać bariery.

Jest pani feministką?

– Tak. Jestem feministką, która za jedną z podstawowych wartości uznaje wolność. Popieram Strajk Kobiet. Nie jestem zwolenniczką aborcji traktowanej jako środek antykoncepcyjny, ale państwo nie powinno ingerować w intymne życie kobiet, narzucać im jakichś decyzji. Trzeba pamiętać, że Polska jest zamieszkana przez większość katolicką, ale nie wszyscy są czynnymi katolikami w przestrzeganiu takich zasad. Nikogo nie wolno zmuszać.

Polska jest liderem przewozów w Europie. Z tego powodu kolej straciła na znaczeniu, a jest korzystniejsza dla środowiska.

– Sektor transportu drogowego bardzo się u nas rozwinął. Jesteśmy w tej dziedzinie potęgą i to dobrze, bo to oznacza wiele miejsc pracy. Co więcej, magazyny logistyczne wielu światowych firm zlokalizowano także w Polsce i to dodatkowa szansa zatrudniania pracowników. Co do obciążenia dla środowiska – na trasach międzynarodowych ciężarówki są nowoczesne. Słyszałam opinię, że gdyby do centrów miast wpuścić same samochody ciężarowe, nie byłoby smogu z powodu spalin, powietrze byłoby dużo czystsze. Europa bardzo wyśrubowała wymogi spalinowe. Obowiązują najwyższe standardy Euro 6. Samochody starszej generacji z Euro 3 i 4 nie są wpuszczane na drogi w Niemczech. A co do kolei – w Szwajcarii większość transportu towarowego odbywa się koleją, auta wjeżdżają na platformy.

W Polsce dawno temu czyniono takie próby, ale miejsce pracy dla pani nadal będzie. Na jak długo?

– Nie chciałabym rozstawać się ze swoją ciężarówką, uwielbiam jeździć, ale czas leci, zegar biologiczny kobiety posuwa się do przodu. Może już powinnam założyć rodzinę, ale zachowuję się jak dziecko, które nie chce dorosnąć. Zapewne czeka mnie przyszłość we własnym biznesie.

Wożę ogromne, nienormatywne ładunki, np. turbiny wiatrowe.

b.tumilowicz@tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 20cd3dd98f

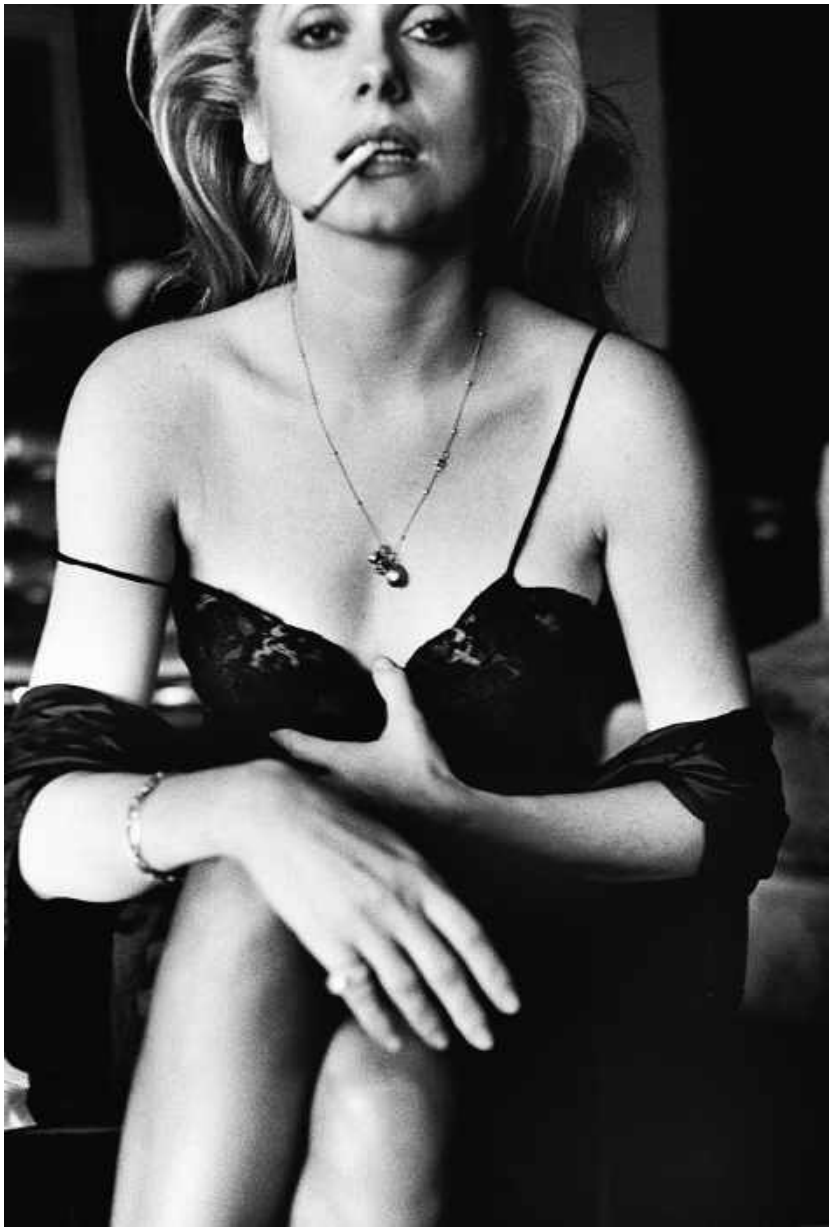

Catherine Deneuve Esquire,1976

Gunilla Bergström over Paris,1976

Helmut Newton: Lubię silne kobiety

Helmut Newton należy do najbardziej kontrowersyjnych artystów XX w. Jego fotografie, początkowo dokumentujące modę, z czasem stały się prowokującymi dziełami sztuki. Fotografowanie modelek, nawet ubranych według najnowszych trendów, szybko jednak znudziło ambitnego, zainteresowanego ciągłym przesuwaniem granic twórcę – co wyraźnie zobaczymy na retrospektywie prac Helmuta Newtona w toruńskim Centrum Sztuki Współczesnej. Wśród ponad 200 prac znajdziemy modę, nagość, humor i portrety, wszystkie konwencje, w których tworzył Newton. Dla odwiedzających – do 28 marca 2021 r. – przygotowane zostały również filmy dokumentalne o artyście oraz spotkania z przedstawicielami świata mody, fotografii i filmu.

Self Portrait with Wife and Models,1981

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl 20cd3dd98f

Big Nude III Henrietta, 1980

Tied up Torso, 1980

Susanne Thiele

Królestwo bakterii na desce do krojenia

Najgęściej zasiedlane przez mikroby są ściereczki i gąbki do zmywania – znajduje się tam ponad 20 tys. bakterii na centymetr kwadratowy

Kuchnia jest wymarzonym miejscem rozwoju dla wszelkiego rodzaju mikrobów – występują tu w obfitości pożywienie, woda i ciepło. Może się to stać problemem, kiedy kilka wałęsających się zarazków chorobotwórczych w rajskich warunkach kuchennych nagle rozmnoży się w legiony, które będą dla nas groźne. Według Instytutu Roberta Kocha w Niemczech co roku 200 tys. ludzi choruje z powodu infekcji żołądkowo-jelitowych, czego przyczyną są produkty spożywcze. To jednak tylko czubek góry lodowej. Nieujawniona liczba jest wyższa, eksperci mówią bowiem o ponad milionie zainfekowanych. (…)

Z naszej perspektywy chętnie mówimy o dobrych i złych bakteriach, tak naprawdę wszystkie one mają jednak do wykonania ważne zadania w funkcjonującym ekosystemie. Jak zawsze jest to kwestia dawki. (…) Przyjrzyjmy się teraz bliżej kilku mikroorganizmom w ich naturalnym środowisku w kuchni.

Zasady ruchu na blacie roboczym

Proszę sobie wyobrazić, że spoglądają państwo przez wyimaginowany mikroskop i dostrzegają, że na pozór gładki i sprawiający wrażenie czystego blat kuchenny w rzeczywistości jest krajobrazem pełnym gór i dolin – zasiedlonym przez miriady mikroskopijnych mieszkańców. Blat roboczy jest portem eksportowo-importowym dla mikrobów – tutaj odstawia się w plastikowych torbach ciężką zdobycz z weekendowych zakupów, później kroi warzywa i rozbiera mięso. Na blacie przytulnie zadomowiło się niezmierzone bogactwo gatunków mikroskopijnych stworzeń, nad którymi mogą państwo zapanować tylko przestrzegając surowych zasad higieny. Według organizacji TUV Sud na pozornie czystej powierzchni wciąż znajduje się przeciętnie około tysiąca drobnoustrojów na centymetr kwadratowy, odbywa się tam zatem istne party mikrobów. (…)

Obok dobrych i niegroźnych mikrobów, które zamieszkują nasze otoczenie i trzymają w szachu zarazki chorobotwórcze, od czasu do czasu może zabłąkać się także kilku nieproszonych gości, jak np. bakterie z grupy salmonella, które każdego lata przypominają o sobie podstępnymi atakami na ludzkie żołądki i jelita. Małe pałeczki czują się doskonale na drobiu, surowym mięsie, w lodach, na jajkach, w majonezie i mogą wywoływać gwałtowne biegunki, którym towarzyszą wymioty, bole głowy i gorączka.

Bakterie z grupy *Salmonella* są sprytnymi artystami w sztuce przeżycia. Tajemnicą ich sukcesu jest śluzowaty płaszcz ochronny, biofilm, który praktycznie tworzy bakterię. Można je znaleźć w kale człowieka i zwierzęcia jeszcze przez lata po tym, jak zostaną z czymś spożyte, są w stanie żyć w swoim gospodarzu, jak i poza nim, tygodniami. (…)

Bakterie te są wyjątkowo przebiegłe. Czy słyszeli już państwo o osławionej kontaminacji krzyżowej w kuchni? Zarazki chorobotwórcze rozmnażają się nieniepokojone w jednym miejscu, a potem zupełnie odprężone pozwalają się roznosić człowiekowi po całej kuchni – z jednej powierzchni na następną, podczas gdy my nie zdajemy sobie z tego sprawy. (…)

Niczym detektyw mogą państwo tropić ślady zarazków w kuchni. Proszę sobie wyobrazić, że używają państwo całkiem zwyczajnej deski kuchennej do pokrojenia surowego mięsa lub owoców morza, a chwilę potem krojone są na niej warzywa. I już się stało, następny zarazek wywołujący biegunkę czai się w sałacie i wyczekuje na swoją ofiarę. Higieniczna zasada numer jeden przeciwko bakteriom z grupy *Salmonella*: do obróbki ryb i mięsa powinni państwo zawsze używać osobnych desek do krojenia, a po użyciu należy je starannie umyć płynem do mycia naczyń i gorącą wodą, po czym dobrze osuszyć. Warto wiedzieć, że deski z twardego drewna nie są zbytnio przyjazne dla bakterii, ponieważ mają

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI

eprasa.pl 20cd3dd98f

mniej przytulnych porów, w których mogą się one osiedlić. Poza tym na dobrze wyczyszczonych powierzchniach zarazki chorobotwórcze czują się nieswojo. (…)

Jak jeszcze można się chronić przed podstępnymi drobnoustrojami? Bardzo prosto: myć ręce, myć ręce i jeszcze raz – myć ręce! Wszystkie potrawy co najmniej przez 10 minut podgrzewać w temperaturze 70 st. C. Środków dezynfekcyjnych raczej tutaj nie potrzeba. (…)

Szczotki do szorowania, gąbki i gąbczaste ściereczki

Mikroorganizmy nie wszędzie występują równie często. W zlewozmywaku jest ich tysiąckrotnie więcej niż w każdej łazience, ale też nie ma w tym nic dziwnego – lądują tam resztki jedzenia, brud i bakterie, które zostały zmyte z wszystkich surowych produktów spożywczych. Jak udowodniono, szczególnie wiele bakterii, zarówno tych niegroźnych, jak i chorobotwórczych, kłębi się w miejscach, które bardzo rzadko są czyszczone.

Kuchenne krany są wyjątkowo chętnie opanowywane przez mikroby. Wprawdzie myjemy sobie tam ręce, ale kurki raczej rzadko, nieprawdaż? Właśnie dlatego na co drugim kranie czai się bakteria jelitowa *Escherichia coli (E. coli)*.

Najgęściej zasiedlane przez mikroby są jednak ściereczki i gąbki do zmywania – znajduje się tam ponad 20 tys. bakterii na centymetr kwadratowy. To perfekcyjne rozsiewacze zarazków. Ścierki do naczyń i szczotki do zmywania to też ich ulubione miejsca, ze względu na dużą wilgotność. Często tak długo używamy tych utensyliów, że ich mieszkańcy mogą wyjątkowo dobrze się rozmnażać. Wiele osób przeznacza dwie lub trzy ścierki do różnych celów, kiedy jednak wszystkie wiszą obok siebie, żeby wyschnąć, zarazki mogą bez problemu wędrować. Gąbki lub ścierki lądują w koszu na śmieci dopiero wtedy, gdy już dość uporczywie śmierdzą, ale wówczas są już tak naprawdę bronią biologiczną.

Dla mikrobów wilgotna gąbka kuchenna jest oazą *wellness*. W porach jest dla nich pod dostatkiem miejsca. Resztki pożywienia po ostatnim szorowaniu garnka, nieco oleju z patelni i śliska wilgoć to najlepsze warunki do rozwoju.

„Oto jestem mikrobem, tutaj mogę żyć!". Bez szczególnego wysiłku ze strony bakterii we wnętrzu gąbki powstaje imponujący biofilm – tak mikrobiolodzy określają wspólnotę mieszkaniową składającą się z pierwotniaków, bakterii, glonów i grzybów, otoczoną żelową ochronną powłoką; mamy zatem do czynienia z prawdziwym „śluzowatym miastem". W gąbce może pokojowo żyć razem do 2 tys. różnych gatunków: drobnoustroje, które przepełzają z kranu, przedostają się z powietrza, z produktów spożywczych w kuchni i naturalnie z państwa skóry. Do typowych podejrzanych typów, które się tutaj kręcą, należą stafilokoki, streptokoki (paciorkowce), Pseudomonas i bakterie jelitowe *E. coli.* Do tego dochodzi jeszcze kilka wałęsających się po kuchni drożdży i grzybów. Kiedy temperatura i wilgotność są odpowiednie, populacja mikrobów na gąbce bez problemu podwaja liczebność co siedem dni. Badaczom udawało się już wycisnąć ze ściereczki do zmywania do 4 mln mikroorganizmów na milimetr. Z tego 2,5 tys. to były zarazki fekalne, mogące wywoływać biegunkę. W przypadku osłabionego układu immunologicznego kontakt z nimi może mieć fatalne następstwa. Proszę sobie wyobrazić, że podczas przecierania stołu taką ściereczką zarazki są rozprowadzane w otoczeniu niczym taksówką – raz do masełka proszę!

W roku 2017 zostały opublikowane pierwsze na świecie obszerne badania dotyczące obciążenia zarazkami gąbek do zmywania. Mikrobiolodzy z Giessen, Furtwangen i Monachium jeszcze raz dokładnie policzyli, co się w nich kryje, i okazało się, że w jednym centymetrze sześciennym gąbeczki żyje do 50 mld bakterii. W 14 używanych gąbkach kuchennych badacze znaleźli 362 różne gatunki. Wśród nich głównie niegroźne bakterie z otoczenia i wody, ale także trzy odporne na antybiotyki zarazki chorobotwórcze, niebezpieczne zwłaszcza w przypadku osób z osłabionym układem immunologicznym, np. ludzi chorych lub starszych, z infekcjami dróg oddechowych. Do bakterii, które mogłyby doprowadzić do infekcji, należały *Acinetobacter johnsonii*, *Chryseobacterium hominis* i *Moraxella osloensis*. Moraxella jest ponadto podejrzewana o to, że może być odpowiedzialna za brzydki zapach gąbek.

Dotychczas ze względu na wymogi higieny zalecano, by gąbki sterylizować w kuchence mikrofalowej lub wygotowywać. Według najnowszych opinii ekspertów to jednak nie wystarcza, nie jest to rozwiązanie, które byłoby skuteczne przez dłuższy czas. Akurat w gąbkach, które regularnie odwiedzały kuchenkę mikrofalową lub były prane na gorąco, kłębiło się potem wyjątkowo wiele potencjalnie chorobotwórczych zarazków. Prawdopodobnie liczba bakterii wskutek tych działań zmniejszała się tylko krótkoterminowo, następnie jednak odświeżoną wspólnotę mieszkaniową mikrobów szybko ponownie zasiedlały raczej odporne na stres zarazki chorobotwórcze. Podgrzewanie gąbki w kuchence mikrofalowej z higienicznego punktu widzenia też nie jest dobrym pomysłem, przecież niepożądane zarazki mogłyby potem wylądować na podgrzewanych daniach.

Zarazki chorobotwórcze rozmnażają się w jednym miejscu, a potem pozwalają się roznosić człowiekowi po całej kuchni.

Ekspert od spraw higieny i autor badań, dr Markus Egert ze Szkoły Wyższej w Furtwangen, sformułował następujące zalecenia: „Aby wysterylizować gąbki, należałoby wyprać je z proszkiem do prania w temperaturze 60 st., a jeszcze lepiej 90 st.". Według niego najlepsze jest jednak potraktowanie ich ciśnieniem i wysoką temperaturą w szybkowarze. Następnie zawsze należy je dobrze wysuszyć!

Jak dotąd nie ma potwierdzonej naukowo, w 100% dobrej metody usuwania zarazków z gąbek. Tylko w nowo zakupionych nie stwierdzono żadnych mikroorganizmow. Dlatego obecnie eksperci zalecają, by w szczególnie wrażliwych miejscach, jak szpitale i domy starców, regularnie wymieniać gąbki, mniej więcej raz na tydzień. Producenci na pewno będą zadowoleni! (…)

Coolerskie zarazki w lodówce

Lodówka jest jednym z najczęściej odwiedzanych miejsc w kuchni,

eprasa.pl 20cd3dd98f

i dotyczy to nie tylko ludzi, lecz także mikrobów. Jest niejako stolicą bakterii w księstwie Kuchnia. Ma za zadanie chłodzić produkty spożywcze i chronić je przed zepsuciem i spleśnieniem, a to również znaczy, że utrzymywać na niskim poziomie liczbę wiecznie głodnych i żarłocznych bakterii i grzybów. (…)

W lodówce kłębi się ponad 11,4 mln drobnoustrojów na centymetr kwadratowy – większość z nich jest niegroźnych, ale jest też kilka patogenów. Odkryli to przed kilkoma laty amerykańscy badacze z Uniwersytetu Arizony. Oznacza to, że na każdym centymetrze lodówki mieszka tyle samo zarazków, ilu mieszkańców liczy sobie taka metropolia jak Moskwa. Wśród higienistów krąży *bon mot*: „Kto boi się deski sedesowej, nie powinien jeść niczego z lodówki". W porównaniu z naszymi lodówkami toalety są niemalże sterylne. Na deskach toalet znajduje się raptem 100 zarazków na centymetr kwadratowy. Z punktu widzenia bakterii jest to absolutnie zrozumiałe. Toalety są dla nich o wiele za zimne, za suche i zbyt starannie czyszczone.

W lodówce natomiast można dowolnie wybierać produkty żywnościowe: tutaj nadpleśniały jogurt, tam zapomniany ser, w pojemniku na warzywa nudzi się więdnąca sałata. Otwarte mleko jest dla bakterii niczym serdeczne zaproszenie do nowego mieszkania. Jeśli do tego dojdą okruchy i pozostawione w otwartym naczyniu potrawy, bakterie mogą się cieszyć urlopem w wersji *all inclusive*. To idealne warunki dla uwielbiających zimno *Listeria* i *Yersinia* – Eskimosów w świecie mikrobów – które bez problemu rozmnażają się w temperaturach poniżej zera i mogą wywoływać u ludzi dolegliwości jelitowo-żołądkowe lub gorączkę.

Inne zarazki chorobotwórcze, jak choćby te z grupy *Salmonella* lub nasz stary znajomy *Campylobacter* z typowej studenckiej lodówki, w której w stałych cyklach zmieniają się pokarmy butelkowane i pizza, swobodnie mogą przetrwać na rozmrażającym się głęboko zamrożonym kurczaku dwa-trzy dni. Z powodu zimna zarazki nie obumierają, zostaje jedynie nieco zahamowany ich wzrost. Kiedy potem zrobi się nieco cieplej, znów zaczynają się intensywnie rozwijać.

Dlaczego mikroby uwielbiają lodówki? Głównym problemem są ustawione zbyt wysokie temperatury. Ponad 8 st. C to niemal śródziemnomorski klimat i tym samym idealne podłoże dla wirusów i bakterii. Według TUV produkty spożywcze powinno się przechowywać w temperaturze 5 st. C. Bakterie i spółka szczególnie lubią półki na warzywa, na których temperatury są nieco wyższe, dlatego należy wkładać do lodówki nieumyte warzywa, najlepiej dobrze zapakowane, i regularnie oraz starannie myć te półki.

Dla mikrobów wilgotna **gąbka kuchenna** jest oazą wellness.

Podstawowa zasada dotycząca higieny jest taka, że nie powinno się wkładać niczego otwartego. Bakterie zasiedlają wszystko, co nie jest dobrze zabezpieczone lub szczelnie zamknięte. Plastikowe pudełka, zakręcane słoiki i foliowe powłoczki utrudniają zarazkom wędrowanie. Nie ma też potrzeby, by przechowywać produkty spożywcze, jeśli już zwiędły lub spleśniały, bo to inkubatory dla drobnoustrojów.

Ścierki lądują w koszu na śmieci, dopiero gdy śmierdzą, ale wówczas są już bronią biologiczną.

A czy wiedzieli państwo, że wiele mikrusów żyje na wewnętrznych ściankach lodówki, które należą do najrzadziej czyszczonych powierzchni w gospodarstwie domowym? „Antybakteryjne" powierzchnie to dowcip dla bakterii, w ich wartość użytkową wątpią nawet urzędy do spraw zdrowia.

A skoro już jesteśmy przy czyszczeniu – regularne mycie środkiem czyszczącym na bazie mydła lub gorącą wodą z octem w zupełności wystarcza. Kwas zabija szkodliwe mikroorganizmy. Nie ma potrzeby, by stosować środki dezynfekcyjne, tym bardziej że mogą one wywoływać inne problemy – alergie. Ważne jest jednak, by porządnie poszorować. Niektóre bakterie tworzą dość odporne biofilmy, które trudno jest usunąć podczas delikatnego przemywania środkiem czyszczącym. Proszę także nie zapominać o uchwycie lodówki, w końcu dotykając go dłońmi, codziennie pozostawiamy na nim wszelkiego rodzaju ślady. Także rynienka ściekowa na tylnej ściance zasługuje na zwrócenie uwagi. Żyje tam ok. 11 mln bakterii. Otwór odpływowy na wodę roztopową najwygodniej czyści się przetyczką do fajki.

Między bajki można włożyć historię, że bakterie umierają w zamrażalniku w temperaturze minus 8 st. C – to tylko na wypadek, gdyby się państwu wydawało, że szuflad zamrażalnika nie trzeba myć choćby od czasu do czasu. W sumie w czyszczeniu lodówki nie chodzi o to, by całkowicie zgładzić wszystkie zarazki, ale żeby osiągnąć stan równowagi między nami, ludźmi, a mikrobami.

By zrobić coś dla tego dobrego sąsiedztwa, mogą państwo np. zaprosić do lodówki nieco więcej bakterii *Lactobacillus*. Te pierwotnie zadomowione w jelitach bakterie mlekowe, wytwarzające jogurt i kefir, dysponują różnymi broniami, za pomocą których trzymają konkurentów z dala od ludzkiego ciała. Już od dawna wiadomo, że niektóre *Lactobacillus*, jak *E.coli Nissle 1917*, wytwarzają bakteriocyny lub mikrocyny, za pomocą których są hamowane lub zabijane pałeczki salmonelli. Niektóre szczepy wytwarzają także kwas octowy lub mlekowy i przez to mocno obniżają poziom pH, a wtedy szkodliwe bakterie w otoczeniu już nie mogą czuć się komfortowo ani szybko się rozmnażać. Jeśli zastawią państwo lodówkę jogurtem, maślanką lub kefirem i serem, zyskają państwo na pokładzie wytwarzających kwas mlekowy ochroniarzy, którzy w naturalny sposób będą bronić zdrowego klimatu w lodówce. (…)

Fragmenty książki Susanne Thiele *Jak wirusy i bakterie rządzą naszym życiem*, przekład Bartosz Nowacki, Prószyński i S-ka, Warszawa 2020

eprasa.pl 20cd3dd98f

Przemyślenia subiekta Rzeckiego

Przemysław Żurawski vel Grajewski, nasz bohater sprzed tygodnia, doradca szefa MSZ oraz sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych (politycy PiS nie widzą w tym konfliktu interesów) błyszczy w mediach. Nawołuje do weta w sprawie budżetu Unii i zapewnia, że Polska Unię pokona.

„Jesteśmy na pozycji, która pozwoli nam wygrać tę grę", mówi. I dodaje, że „stary budżet był dla nas hojniejszy niż nowy". Opłaca się zatem wetować: „Nie jesteśmy więc pod presją, która skłaniałaby do szybkiej kapitulacji".

Pod presją są za to kraje europejskie, które pilnie potrzebują pieniędzy, bo ich gospodarki pustoszy epidemia COVID-19. Wobec tego za chwilę, wieszczy Żurawski vel Grajewski, oni wszyscy odpuszczą Polsce, bo sprawa sądów w jakimś dalekim kraju jest dla nich sto razy mniej ważna niż sprawa pieniędzy, których potrzebują. W ten oto sposób Polska trzyma w szachu Unię.

Żurawski vel Grajewski wylicza: teraz na Polskę naciskają Niemcy. Ale to już są ostatnie momenty tego nacisku. Bo, jak zaznacza na Twitterze, „za siedem tygodni prezydencję w Radzie UE po RFN przejmuje Portugalia (dług 137,2% PKB – więc zainteresowana kompromisem), a po niej w czerwcu sprzymierzona z Węgrami Słowenia (dług 80,9% PKB), rządzona przez ściśle współpracującego z Orbánem premiera Janšę".

Tak oto ze słów doradcy szefa MSZ dowiadujemy się, że prezydencja w Radzie UE daje olbrzymią siłę. Że za siedem tygodni Niemcy staną się malutkie, a Portugalia potężna, a od 1 lipca 2021 r. to już w ogóle sytuacja się zmieni, bo w zasadzie to Orbán będzie rządził Unią. Więc będzie dobrze!

Zresztą już jest dobrze. Bo coraz więcej sygnałów wskazuje – zapewnia Żurawski vel Grajewski – że pomysł wprowadzenia mechanizmu pieniądze za praworządność upadnie.

Jakie to sygnały? „Fundusz Odbudowy, który jest częścią europejskiego budżetu na następne siedem lat, przede wszystkim jest obiektem pożądania państw południa, gdzie Włochy mają blisko 180% zadłużenia, Francja – 118%, Belgia – 117%, Portugalia – 137%, no i Grecja jako rekordzista – 205% – tłumaczy w pisowskich mediach. – Innymi słowy, południu spieszy się do budżetu europejskiego i oni potrzebują tego wsparcia finansowego. My – nie. Poza tym Polska (której zadłużenie wynosi ok. 60% PKB) może sama zaciągnąć pożyczki na rynkach międzynarodowych". Prawda, jakie to proste?

Żurawski vel Grajewski wieszczy bilardowe zagranie: że w Unii przeważą za chwilę kraje z południa kontynentu i będą bardzo mocno naciskać na zwolenników powiązania wypłat z tzw. praworządnością, czyli Niemcy, Holandię czy Austrię, żeby odblokować tę sprawę. I północ ustąpi.

Lepiej zatem podpalić pół Europy, żeby tylko nikt nie patrzył PiS na ręce, żeby mogło robić z sędziami, co chce. Bo największe państwa Europy tylko czyhają, żeby gnębić Polskę i nią zarządzać. A jak gnębić? Nie dając jej pieniędzy.

Człowiek słucha Żurawskiego vel Grajewskiego i zastanawia się, czy on tak opowiada, bo właśnie wrócił z obiadu u cioci i jeszcze się nie przestawił, czy też gra, w XXI w., rolę subiekta Rzeckiego.

Attaché

Na jeziorze Hongze w pobliżu miasta Suqian w Chinach rybacy łowią w tradycyjny sposób, z zaskakującymi pomocnikami.

FOT. ALEX PLAVEVSKI/EPA/PAP

eprasa.pl 20cd3dd98f

JOLKA

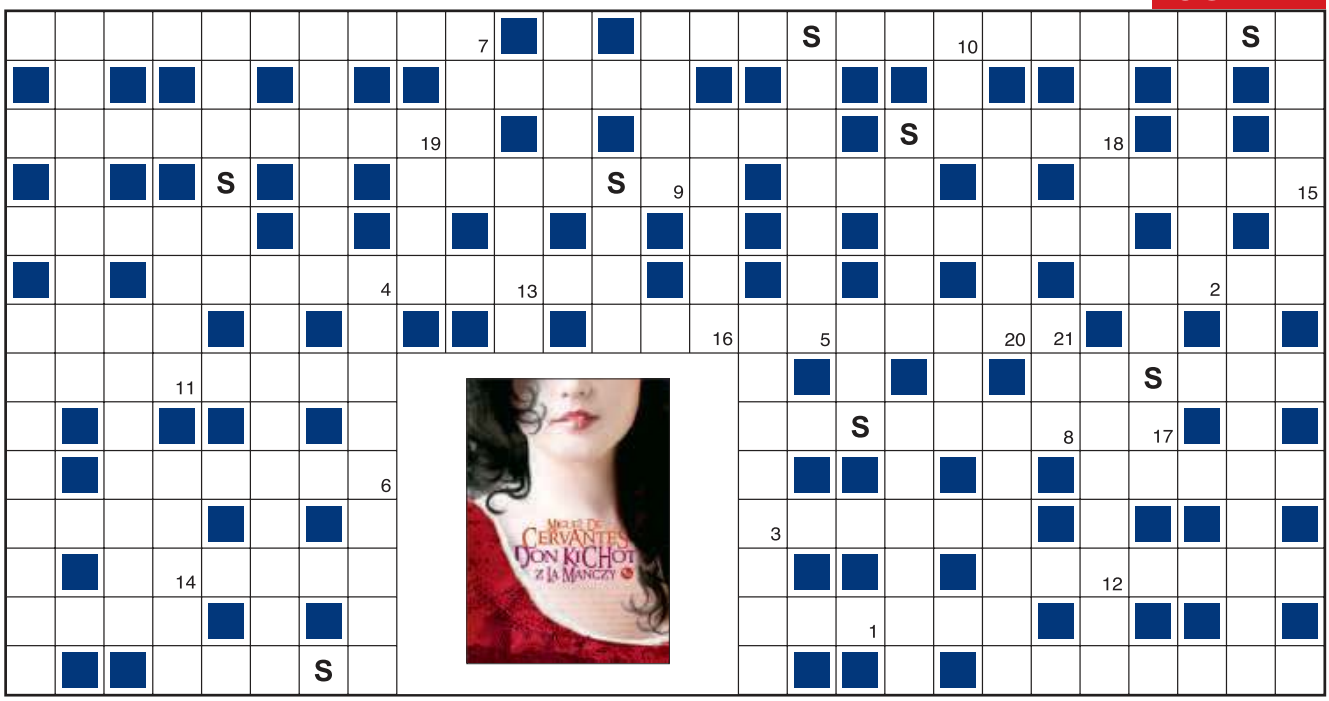

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21

Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odgadywanych wyrazów. Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery S ujawniono. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 21 utworzą końcowe hasło.

- co miesiąc płaci za komórkę
- siostra Kolumba z powieści Bratnego
- może należeć do szczepu Mescalero
- był nim Stasiek w piosence Grzesiuka
- mocny trunek z zacieru ryżowego
- organizuje coś lub opracowuje melodię
- złapanie
- np. zmierzchnica trupia główka
- firmowe – specjalność restauracji
- dziesięć lat
- stróżka
- imię autora „Siódmego wtajemniczenia”
- był nim pierwszy polski okręt wojenny, nieukończony „Smok”
- zdrobnienie i szczyt w Tatrach
- swawolna zabawa, dokazywanie
- ubóstwiany przez tłumy
- z niej kawior
- przywozi towary z zagranicy
- natręt, nieproszony gość
- wieprzowina często podawana z grilla
- straszny w „To” Kinga
- z tego drzewa syrop w Kanadzie
- pali się w świecy
- nazwisko Janka z „Rudego”
- obraz Muncha lub horror Cravena
- druk z pytaniami, ankieta
- przywidzenie, urojenie
- „…nie wierzy łzom”, film Mieńszowa
- miasto znane z Pikniku Country
- zabytków albo środowiska
- w sieci i na rosole
- Kwaśniewska lub Szwed zdrobniale
- plastyczna albo uwolnienia zakładników
- bywa, że chodzi się jak błędna…
- powstaje w powietrzu pod wpływem wyładowań elektrycznych
- władczyni, gospodyni lub wychowawczyni
- dostojnik turecki
- właściciel
- spotkanie przyśpieszające bicie serca
- Grande, Bravo lub Negro
- znajomość przedmiotu, orientacja
- lotny cel w strzelaniu sportowym
- ściernisko
- Carl – astronom, Françoise – pisarka
- gniazdowy – po kilka nasion do dołka
- śmigłowiec ze Świdnika
- potyczka, bitwa
- temat, którego nie wolno poruszać
- to, co stanowi plamę na honorze
- Łesia… poetka naszych sąsiadów
- zwana też fuksją
- wiatrak na biurku
- strumień światła, pęk czegoś
- …na rządzących wyprowadza tłumy na ulice
- małpa wydająca przeciągłe dźwięki
- ostatki, kuse dni
- zabezpieczenie granatu ręcznego
- pismo Stowarzyszenia Kuźnica
- urządzenie odblokowujące mechanizm
- Adam, śpiewak operowy

KUPON JOLKI „Przeglądu”

hasło: .....

.....

imię i nazwisko: .....

.....

adres: .....

.....

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie”, opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej i przesłania mi nagrody. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych, prawie do ich poprawiania i usuwania.

data, miejscowość .....

czytelny podpis .....

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „JOLKA-988”. Do rozlosowania książki „Don Kichot z La Manczy” ufundowane przez Wydawnictwo MG. Rozwiązanie można wysłać też z telefonu, pisząc SMS o treści: KRPRZ.XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI. W miejsce XXX wpisujemy numer krzyżówki (uwaga, stosować tylko litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia). Osoby nadsyłające rozwiązania wyrażają tym samym zgodę na przetwarzanie ich danych osobowych. SMS-y należy wysyłać pod numer 72550 (płatny 2,46 PLN + VAT) do 29 listopada 2020 r.

Rozwiązanie „JOLKI-985” z nr. 45: *Szczęście trudno przeczuć.*
Nagrody otrzymują: Jerzy Ćwięk z Krakowa, Bożena Niemiec ze Stalowej Woli, Bogumiła Wyleżałek z Lublińca.

eprasa.pl 20cd3dd98f

PENETRACJE

BARBARA LABUDA, MINISTER W KANCELARII PREZYDENTA KWAŚNIEWSKIEGO

W trakcie ostatnich 30 lat rola Kościoła przed 1989 r. została zmitologizowana. Przypisywano mu zasługi, których nie miał. Prawdziwy jest tylko fakt, że obecność ludzi Kościoła w sytuacjach, w których podejmowano decyzje, była permanentna. Przy Okrągłym Stole siedziało więcej duchownych niż kobiet, działaczek Solidarności. Z naszej opozycyjnej strony była tylko jedna kobieta.

PRZEMYSŁAW WIELGOSZ, REDAKTOR NACZELNY

Są zajęcia niezbędne do przetrwania społeczeństwa. Więcej, niezbędne do zachowania zdolności do podejmowania jakichkolwiek innych zajęć i aktywności gospodarczych. Są też takie, bez których spokojnie moglibyśmy się obyć. Więcej, wiele z nich najzwyczajniej szkodzi społeczeństwu i jednostkom. W pierwszej kategorii znajdują się prace opiekuńcze (edukacja, służba zdrowia, praca reprodukcyjna), w drugiej menedżering, finanse, reklama itp. Żaden socjalny paternalizm nie zmieni faktu, że PiS osłabia pozycję klas pracujących. W szczególnym stopniu odnosi się to do klas opiekuńczych, które składają się w większości z kobiet.

URSZULA DUDZIAK, WOKALISTKA

Zgodnie z metryką w październiku skończyłam 77 lat. Od niedawna mówię sobie, że mam 48. Bo chcę żyć co najmniej 100, więc wolę myśleć, że ciągle mam pod górkę. Ale pochwalę się, że niektóre części mojego ciała nie są nawet na półmetku. Powstało w Warszawie centrum, które bada wiek genetyczny. Przeszłam takie badania. Obejrzeli mnie, prześwietlili od A do Z. Lekarz się zachwycił: „Pani ma kości 18-latki". Zero osteoporozy. A zdolności poznawcze, umysłowe mam jak 55-latka. Nic we mnie się nie zgadza z moim PESEL-em. To potwierdza teorię: wiek jest w głowie.

KATARZYNA NOSOWSKA, WOKALISTKA, KOMPOZYTORKA

45 lat odpękałam w więzieniu cudzych oczekiwań, wymagań, mikropogwałcania siebie – po to, żeby mnie ktoś polubił. 45 lat. Uważam, że się solidnie sprawdziłam, jeśli chodzi o życie w zgodzie z całym światem. A teraz? Ilekolwiek mi zostało, te lata mam zamiar spędzić, tak jak chcę. Zmienił się mój stosunek do kobiet. Potrafimy być dla siebie podłe, ale za tym czymś nieprzyjemnym, wymianą jadu, również czai się jakaś ludzka historia. Ja nawet w osobie, która była tą trzecią w moim związku, teraz widzę siostrę.

Dom na drzewie to marzenie każdego dziecka. Można je spełnić na belgijskiej wsi niedaleko Borgloon. Namioty są dziełem Holendra Dré Wapenaara.

FOT. FRANÇOIS LENOIR/REUTERS/FORUM

Aby język giętki…

JULIUSZ MACHULSKI O MEDIACH

Zapraszanie demagogów było błędem. Pozwalanie im na kształtowanie opinii było błędem jeszcze większym.

JACEK ŻAKOWSKI O PRZEMYSŁAWIE CZARNKU

Jak to się stało, że człowiek tak ograniczony dostał nie tylko maturę, ale też magisterium, doktorat i habilitację?

PROF. EWA ŁĘTOWSKA O POPULIZMIE

Ułatwia rządzenie, bo powoduje polaryzację stanowisk. A im bardziej ekstremistyczne są ekstrema, tym trudniej liczyć na rozmowę.

JERZY BRZĘCZEK O ROBERCIE LEWANDOWSKIM

Zachowanie Roberta (po meczu z Włochami) było niefortunne, tym bardziej że jest kapitanem drużyny.

JAN TOMASZEWSKI O REPREZENTACJI

Mamy najlepszą drużynę w historii polskiej piłki nożnej. Zawodnicy grają w świetnych klubach, ale ich potencjał od czterech lat jest niewykorzystany.

MICHAŁ KOŁODZIEJCZYK O ANICIE WERNER

Moim ideałem kobiety zawsze była Anita. Mogą to poświadczyć wszyscy moi znajomi.

JUSTYNA KOWALCZYK-TEKIELI O PROTESTACH

To nie jest czas dla kobiet, by milczały. Za naszymi plecami próbuje się ograniczyć naszą swobodę i życie.

DAWID OGRODNIK O REŻYSERACH

Jeśli reżyser nie jest w stanie wytłumaczyć mi powodów decyzji, zrobię, co trzeba, ale więcej nasze drogi się nie przetną.

KAROLINA GRUSZKA O POBYCIE W ROSJI

Mój wyjazd był związany z moim życiem uczuciowym, ale także zawodowym. Nie miałam planu, żeby tam zostać na stałe, ale także nie zakładałam, że nie zostanę.

eprasa.pl 20cd3dd98f

Apetyt większy niż rozum

Trzech Amerykanów zostało ukaranych za gotowanie w gejzerze na terenie Parku Narodowego Yellowstone. Panowie z rodzinami wybrali się na wycieczkę kajakową, a kiedy kolektyw zgłodniał, postanowili wykorzystać gorące źródło jako kuchenkę. Inni turyści poinformowali o tym administrację parku, a wysłany na miejsce strażnik znalazł w gejzerze dwa całe kurczaki. Władze Yellowstone, które nałożyły na niefrasobliwych terenowych kuchcików dwuletni zakaz wstępu, przypominają, że zbliżanie się do cieplic grozi poważnymi poparzeniami, a w niektórych przypadkach także zatruciem toksycznymi gazami.

Warto oddychać

Kanadyjscy naukowcy zaprezentowali rewolucyjny sposób na przyśpieszenie trzeźwienia. Badacze pod kierunkiem dr. Josepha Fishera dowiedli, że usuwanie alkoholu z wydychanym powietrzem może zachodzić o wiele szybciej, gdy zastosuje się hiperwentylację z użyciem specjalnego urządzenia. Co istotne, opracowany przez nich wynalazek jest prosty i tani w produkcji, składa się bowiem z maski, kilku rurek i zaworów oraz zbiornika ze sprężonym dwutlenkiem węgla, który zapobiega utracie przytomności przez szybko oddychającą ofiarę libacji. Uczonym z Kraju Klonowego Liścia życzymy wytrwałości w dalszych wysiłkach dla dobra ludzkości. Czuj chuch!

Anioł, nie deweloper!

W podwarszawskich Łomiankach powstaje jedno z pierwszych w Polsce katolickich osiedli. Wyróżnia je m.in. to, że każdy dom będzie miał swojego patrona, a jego mieszkańcy zostaną powierzeni w pacierzową opiekę zakonowi lub grupie modlitewnej związanej z tym świętym. Inwestycja będzie kusić nie tylko punktem przedszkolnym, boiskiem czy biurem do pracy zdalnej, ale także własną kaplicą i dążeniami do pozyskania relikwii. – Planujemy zapraszać rekolekcjonistów, osoby z ciekawymi świadectwami, organizować warsztaty dla małżonków, a także integrować całe rodziny, modlić się za siebie nawzajem i wspierać. Ale nie będziemy robić „selekcji". Jesteśmy otwarci na wszystkich, którzy chcą żyć w zgodzie, sąsiedzkiej przyjaźni i szacunku do wyznawanych wartości – zapewniają inicjatorzy przedsięwzięcia.

Dbałość o naszych pupili weszła na wyższy poziom. Skomponowana została specjalna piosenka z dźwiękami lubianymi przez psy, co zwiększa u nich poziom serotoniny.

Ostatni autoplagiat ratunku

Popularna piosenkarka i autorka tekstów Taylor Swift zamierza ponownie nagrać swoje stare płyty, a następnie zaapelować do fanów, by w sieciowych serwisach muzycznych słuchali wyłącznie nowych wykonań. Mowa o pierwszych sześciu albumach, do których prawa posiadała wytwórnia Big Machine Records, a niedawno nabyła je firma inwestycyjna Shamrock Capital Advisors. Artystka zarzuca osobom czerpiącym zyski z jej katalogu nagrań żerowanie na kontrakcie, który podpisała w wieku 15 lat. Ponieważ wielbiciele Amerykanki słyną z fanatycznego wręcz oddania, nie powinna mieć problemów z nakłonieniem ich do odtwarzania nowych wersji, na czym zarabiać będzie ona, a nie cwani biznesmeni.

MEMY BEZ ŚCIEMY

eprasa.pl 20cd3dd98f

A miało być tak pięknie

Inna międzynarodowa gwiazda, Brad Pitt, została pozwana w związku z działalnością… oszusta, który pod nią się podszywał. Niejaka Kelli Christina korespondowała z naciągaczem, który namówił ją, by przelała mu 40 tys. dol. w związku z planowaną współpracą w zakresie dobroczynności, a dodatkowo przekonał, że chce z nią stanąć na ślubnym kobiercu. Choć po urwaniu się kontaktu kobieta pojęła, że została nacięta, zażądała od prawdziwego Pitta zadośćuczynienia. Wyjaśniła, że aktor powinien lepiej chronić swój wizerunek, by nie narażać admiratorek na podobne blagi. Pozew został oddalony, ale Christina zapowiada dalszą walkę o sprawiedliwość. I miłość?

Strach ma sztuczne oczy

Japońskie miasto Takikawa, nękane przez niedźwiedzie, postanowiło skorzystać z pomocy robotów przypominających upiorne wilki. Urzędnicy twierdzą, że odkąd rozpoczęły one służbę, ustały doniesienia o bliskich spotkaniach mieszkańców z niebezpiecznymi bądź co bądź gośćmi. Nic dziwnego, gdy strachy na misie wykryją ruch, świecą ślepiami na czerwono, poruszają głowami i emitują nawet 60 przerażających dźwięków, w tym wycie. Takie czasy, że nawet robot niedźwiedziowi wilkiem…

FOT. PIC NA WODĘ, FOTOMONTAŻ (2), FACEBOOK, REX FEATURES/EAST NEWS (2)

Przegląd

ADRES REDAKCJI
03-410 Warszawa,
ul. Inżynierska 3 lok. 7
Telefony +48 22 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
fax +48 22 635 84 10 wew. 119
przeglad@tygodnikprzeglad.pl

www.tygodnikprzeglad.pl

Redaktor naczelny: Jerzy Domański
e-mail: j.domanski@tygodnikprzeglad.pl
Pierwszy zastępca redaktora naczelnego: Paweł Dybicz
e-mail: p.dybicz@tygodnikprzeglad.pl
Zastępca redaktora naczelnego: Robert Walenciak
e-mail: r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl
Zastępca redaktora naczelnego – sekretarz redakcji: Joanna Wielgat
e-mail: j.wielgat@tygodnikprzeglad.pl
Sekretarz redakcji: Agata Gogołkiewicz
e-mail: a.gogolkiewicz@tygodnikprzeglad.pl
Zastępca sekretarza redakcji: Aleksandra Pańko
e-mail: a.panko@tygodnikprzeglad.pl

ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:
Julian Bartosz (Wrocław), Tomasz Borejza (Kraków), Anna Brzeska, Marek Czarkowski, Regina Dachówna (Zielona Góra), Paweł Drąg, Jakub Dymek, Beata Dżon (Wiedeń), Beata Igielska, Leszek Konarski (Kraków), Marek Książek (Olsztyn), Helena Leman (Malbork), Maja Marklowska-Dzierżak, Mateusz Mazzini, Tomasz Miłkowski, Lech Miodek, Jan Ordyński, Wojciech Osiński (Berlin), Rafał Pikuła, Maciej Polkowski, Eliza Sarnacka-Mahoney, Michał Sobczyk, Małgorzata Szczepańska-Piszcz (Bydgoszcz), Konrad Szelest, Bronisław Tumiłowicz, Krzysztof Wasilewski, Andrzej Werblan, Roman Wojciechowski, Elżbieta Wojtalik-Soroczyńska, Artur Zaborski, Beata Znamirowska-Soczawa (Bielsko-Biała)

Stali felietoniści: Tomasz Jastrun, Wojciech Kuczok, Roman Kurkiewicz, Bronisław Łagowski, Edward Mikołajczyk, Andrzej Romanowski, Andrzej Szahaj, Jan Widacki, Agnieszka Wolny-Hamkało
Rysownicy: Grzegorz Bąkowski, Kain May
Studio graficzne: Dorota Markowska-Burbelka, Anna Rosiak, Daria Słowińska-Kettner
Dyrektor artystyczny: Izabela Mierzejewska
Fotoedytorzy: Magdalena Głuska, Karina Krystosiak, Rafał Pyznar
Fotoreporter: Krzysztof Żuczkowski

Dyrektor ds. wydawniczych i reklamy:
Anna Banaszek e-mail: a.banaszek@tygodnikprzeglad.pl
Wicedyrektor ds. wydawniczych i reklamy:
Agata Mierzejewska e-mail: a.mierzejewska@tygodnikprzeglad.pl
Koordynator ds. innowacji i mediów społecznościowych
Sandra Zawadzka e-mail: s.zawadzka@tygodnikprzeglad.pl
Sekretariat fundacji i redakcji:
Izabela Strupiechowska
Dział Kolportażu:
tel. +48 22 635 84 10 wew. 120
e-mail: kolportaz@tygodnikprzeglad.pl
Wydawnictwa książkowe:
tel. +48 22 635 84 10 wew. 111
e-mail: sklep@tygodnikprzeglad.pl

Sprzedaż elektroniczna: www.sklep.tygodnikprzeglad.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie artykułów opublikowanych w PRZEGLĄDZIE bez zgody wydawcy jest zabronione. Przedruki po uzyskaniu zgody wydawcy.

Sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez wydawcę jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o.
07-200 Wyszków, ul. Pułtuska 120
WYDAWCA:
Fundacja Oratio Recta
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7
NIP: 951-19-67-251, REGON: 016275090
KOD SWIFT: WBKPPLPP, IBAN: PL
Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

eprasa.pl 20cd3dd98f

Tomasz Alen KOPERA – K17, 2017

Zdzisław BEKSIŃSKI – Bez tytułu, 1979

Aukcja Sztuki Fantastycznej

Sopocki Dom Aukcyjny
ul. Bohaterów Monte Cassino 43
wystawa przedaukcyjna: 14-21 listopada
aukcja: 28 listopada, godz. 19.00

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Karolina MATYJASZKOWICZ
– Noc w objęciach Poranka, 2020

Marcin TOMASZEWSKI – Bez tytułu, 2015

Michał POWAŁKA – Ten kto oszuka serce stanie się człowiekiem, 2013

eprasa.pl 20cd3dd98f

teatr powszechny

Teatr, który się wtrąca

oglądaj teatr na

VOD.powszechny.com

Teatr Powszechny w Warszawie zaprasza na własną, niezależną platformę VOD (video on demand – „wideo na życzenie"), pod adresem: www.vod.powszechny.com. Nowe narzędzie jest przeznaczone do transmisji online spektakli granych na żywo w siedzibie teatru oraz jest głównym miejscem udostępniania nagrań spektakli i innych form twórczości teatralno-filmowej.

Teatr VOD daje unikatową możliwość uczestniczenia w spektaklu bez wychodzenia z domu. Wystarczy stworzyć osobiste konto na portalu, by łatwo i szybko korzystać z udostępnianych treści. Poszczególne transmisje i spektakle repertuarowe są biletowane (automatyczny zakup biletów online na platformie VOD), a pozostałe treści będą dostępne bez opłaty.

Patroni medialni

wyborcza · wyborcza.pl WARSZAWA · co jest grane 24 · Przegląd

22 818 48 19
22 818 25 16

kasa@powszechny.com
bow@powszechny.com

www.powszechny.com

eprasa.pl 20cd3dd98f

storytel original

MUZEUM WARSZAWY

EKSPONATY MAJĄ GŁOS!

Przegląd

eprasa.pl 20cd3dd98f